KEELA
TROSZCZY SIĘ O TO,
CO KOCHA

BRACIA SLATER

KEELA

L.A. CASEY

L.A. CASEY

BRACIA SLATER

KEELA

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka

WYDAWNICTWO KOBIECE

Babuniu,

brakuje mi Ciebie. Bardzo za Tobą tęsknię. To już czternaście dni, odkąd nas opuściłaś, ale ja nadal nie potrafię zaakceptować tego, że już Cię tu nie ma. Wciąż czekam, aż zadzwoni mama i powie, że mam się szykować, bo jedziemy odwiedzić Cię w szpitalu. W pewnym sensie lubię myśleć, że wciąż tam jesteś, bo wtedy byłabyś z nami, mimo że gdzieś głęboko wiem, że odeszłaś do lepszego miejsca. Ubolewam, że już Cię tu nie ma, ale jednocześnie cieszę się, że Twój ból dobiegł końca i odnalazłaś ukojenie. Jestem niewyobrażalnieszczęśliwa, że ogarnął Cię spokój. Bóg wie, że naprawdę tak jest. Jesteś tam razem z Dziadkiem, Jasonem, ciocią Kay i Tanyą. Bóg pewnie nie ma pojęcia, co ze sobą zrobić, mając Was wszystkich wokół. Mogę sobie tylko wyobrażać, co tam wyczyniacie!

Każdego dnia oglądam filmy, które nakręciłam, odwiedzając Cię w szpitalu, by znów Cię zobaczyć i usłyszeć Twój głos. Płaczę i śmieję się równocześnie, oglądając je. Tamtej nocy wszystkich nas doprowadzałaś do łez, opowiadając różne historie. Bardzo się cieszę, że to nagrałam. Oglądanie tych miłych chwil sprawia, że czuję się lepiej. Szczerze mówiąc, sądziłam, że będę czuła się dobrze, gdy odejdziesz. Byłam pewna, że będę cieszyć się, że wreszcie odpoczywasz, i rzeczywiście tak jest, ale jednocześnie wcale nie jestem szczęśliwa. Po prostu mi Ciebie brak. Nie rozmawiam o tym z bliskimi, bo nie chcę ich martwić – kochają Cię i tęsknią za Tobą tak samo jak ja. Wiem, że w końcu, choć to wszystko potrwa, uda nam się przywyknąć do myśli, że odeszłaś. Ale i tak jest do bani.

Wiem jednak, że cały czas ze mną jesteś. Byłaś moim największym wsparciem w kwestii pisania. Wszystkim opowiadałaś o moich książkach,

bez względu na to, czy byli tym zainteresowani, czy nie, opowiadałaś im o całej mojej karierze, o podpisanych kontraktach, o miejscach, w których byłam i do których miałam zamiar jechać. Byłaś ze mnie dumna, powiedziałaś mi o tym i, szczerze mówiąc, to najlepsza rzecz, jaką mogłaś mi powiedzieć. Teraz żyję tym, co mi mówiłaś: radziłaś mi próbować i to właśnie robię. Obiecuję, że wykorzystam każdą nadarzającą się okazję i będę ją łapać obiema rękami.

To wielka przyjemność móc nazywać Cię swoją babcią. Nie wydaje mi się, by były gdzieś lepsze babcie od Ciebie. Byłaś jedyna w swoim rodzaju i chcę tylko, byś wiedziała, że jesteś bardzo kochana i nigdy Cię nie zapomnę. Nigdy. Zadedykowałam Ci Frozen *i bardzo Ci się spodobało, ale chciałabym także zadedykować Ci* Keelę, *mimo że oszalałabyś, gdybyś zobaczyła, co jest zapisane na stronach książki* Braci Slater.

Zawsze będę Cię kochać.

To nie jest pożegnanie, zobaczymy się później.

ROZDZIAŁ 1

Keela… Pomóż mi.

Otworzyłam oczy i usiadłam wyprostowana. Nie byłam w mojej sypialni ani nawet w moim mieszkaniu. To miejsce wydawało się znajome, ale nie potrafiłam go rozpoznać. Wyglądało na plątaninę korytarzy z licznymi zamkniętymi drzwiami.

Wstałam i nagle ścisnęło mnie w żołądku ze strachu. Oddychanie przychodziło mi z trudem.

– Keela? – Rozległ się jakiś głos tuż przy moim uchu, błagając mnie o pomoc z każdym słabym oddechem.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Obróciłam się, szukając wzrokiem tego, kto mnie potrzebował, ale nie potrafiłam znaleźć źródła głosu.

– Gdzie jesteś? – krzyknęłam.

Usłyszałam męski szloch i przeraziło mnie to. Znałam ten dźwięk, ale nie byłam w stanie jednoznacznie wskazać, do kogo należał. W mojej głowie panował zamęt.

Zaczęłam biec przez ciemne korytarze. Skręciłam w lewo, potem w prawo, a następnie znów w lewo, szukając po drodze osoby, która mnie wołała. Każda ze ścian była podobna do poprzedniej, więc nie byłam pewna, czy nie skręciłam źle, wracając w jakiś sposób do miejsca, w którym otworzyłam oczy. Wszystko było dla mnie przerażająco znajome.

Wiedziałam, że chodziłam już tymi korytarzami, ale nie mogłam przypomnieć sobie kiedy i dlaczego.

Pisnęłam, gdy otaczające mnie kremowe ściany korytarza zaczęły zmieniać kolor. Przechyliłam głowę i patrzyłam, jak na ścianach pojawiają się krwiste ślady układające się w kształt odcisku ludzkiej dłoni. Wyglądało to tak, jakby ktoś przycisnął zakrwawioną rękę do ściany i spokojnie szedł w dół korytarza, rozsmarowując za sobą ciemnoczerwoną substancję.

Wrzasnęłam z przerażenia i znów zaczęłam biec.

– Keela? – krzyknął ponownie tamten głos.

Dźwięk nadchodził z każdej strony, zupełnie jakby w korytarzu roznosiło się echo.

– Kim jesteś? – krzyknęłam wystraszona. – *Gdzie* jesteś?

Nagle wokół mnie zapanowała śmiertelna cisza.

Jedynym dźwiękiem, który potrafiłam wychwycić, był mój przyspieszony oddech.

Przestałam się ruszać i słuchałam.

Po kilku chwilach zupełnej ciszy usłyszałam dźwięk zamykanego zamka. Wywołał on wibrację podłogi pod moimi stopami i przez chwilę myślałam, że upadnę pod wpływem tego dźwięku. Jednak wibracje ustały tak szybko, jak się zaczęły, więc udało mi się odzyskać równowagę. Skrzypnięcie i jęk otwieranych drzwi wypełniły moje uszy kilka sekund później. Obróciłam się, by zobaczyć kto lub co tam było. Zmrużyłam oczy, gdy drzwi na końcu korytarza otworzyły się na oścież, ale jedynym, co zobaczyłam w środku, była ciemność.

– K-kto tam jest? – zawołałam drżącym głosem.

Usłyszałam męski jęk, a potem metaliczny dźwięk – był to dźwięk, który już *znałam*: brzęk odbezpieczanego spustu w pistolecie.

Przełknęłam gulę, która w tym momencie stanęła mi w gardle.

– Keela? – wyszeptał tuż za mną znajomy kobiecy głos. – Musisz pomóc Alecowi.

Alec?

Rozejrzałam się wokół, ale jak i poprzednim razem, nikogo tam nie było.

– Alec? – zawołałam.

– Keela! – rozległ się jego wrzask.

Czułam, że wpadam w panikę, gdy dotarło do mnie, że głos, który słyszałam wcześniej, należał do Aleca. Był to głos pełen bólu i strachu, który wzywał mojej pomocy.

– Gdzie jesteś? – krzyknęłam.

– W środku, musisz mu pomóc. – Tuż przy moim uchu znów rozległ się kobiecy szept, więc odwróciłam się w stronę drzwi prowadzących w ciemność. Niewiele myśląc, zaczęłam biec w stronę ciemnego pokoju, ale bez względu na to, jak szybko biegłam, pokój się nie przybliżał.

Krzyknęłam i odskoczyłam w przerażeniu, gdy pojawiła się przede mną czyjaś sylwetka pozostająca do tej pory w cieniu. Upadłam na plecy i pisnęłam, gdy postać ruszyła naprzód i zbliżyła się do mojej twarzy.

Mogłam zobaczyć jedynie połyskujące srebrne oczy, bez twarzy.

– Alec zginie, jeśli jej nie zatrzymasz – wyszeptał ten ktoś znajdujący się przede mną.

– Jej? *Kogo*? – krzyknęłam.

Postać rozpłynęła się i znów widziałam jedynie pokój, choć nie wyglądał już tak mrocznie. Był rozświetlony, a na środku klęczał Alec: wyciągał do mnie ręce, ale jego głowa wisiała bezwładnie. Zamrugałam, a gdy ponownie skupiłam wzrok, cień *znów się pojawił*, ale tym razem stał za Alekiem.

– Powstrzymaj ją, Keela! – Kobiecy głos rozlegał się ze wszystkich stron. – Walcz, by go ocalić!

Sapnęłam, gdy postać uniosła ramię i wskazała trzymanym przez siebie przedmiotem zwieszoną głowę Aleca. Zmrużyłam oczy, by zobaczyć, co to było, i gdy spostrzegłam srebrną lufę pistoletu, zerwałam się na równe nogi. Krzyknęłam do Aleca, by uważał, gdy biegłam w jego kierunku. Tym razem pokój zaczął się przybliżać, ale nawet biegnąc najszybciej, jak potrafiłam, byłam za wolna.

– Alec! – krzyknęłam, gdy głośny huk rozniósł się po korytarzu i zadzwonił mi w uszach.

Pistolet wystrzelił i ciało Aleca opadło na podłogę w tym samym czasie, gdy zatrzasnęły się drzwi prowadzące do pokoju. Dotarłam do nich sekundę później. Uderzyłam w nie, ale nie czułam żadnego fizycznego bólu, gdy się od nich odbiłam i ponownie upadłam na ziemię. Nie czułam nic poza dławiącym bólem w mojej piersi i łzami spływającymi mi po twarzy.

Ponownie stanęłam na nogach i próbowałam otworzyć drzwi, ale klamka ani drgnęła. Uderzyłam w nie obiema rękami i kopnęłam, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Były zamknięte.

– Keela? – tuż za mną rozległ się inny znajomy głos.

Obróciłam się i sapnęłam.

Stali przede mną Nico, Ryder, Damien i Kane.

– Musicie pomóc…

– Dlaczego nie uratowałaś naszego brata, Keela? – przerwał mi Damien.

Zamrugałam.

– Próbowałam…

– Pozwoliłaś Alecowi umrzeć. Pozwoliłaś umrzeć naszemu bratu – przerwał mi Nico, patrząc na mnie.

Zaczęłam dyszeć ciężko, robiąc kilka małych kroków w tył, jednak zaraz wpadłam na drzwi, które bezskutecznie próbowałam otworzyć chwilę wcześniej.

– Biegłam. Próbowałam…

– Pozwoliłaś mu umrzeć, ponieważ go nie chciałaś, nie chcesz go żywego – przerwał mi Ryder. Jego głos brzmiał jak groźny pomruk.

– Nieprawda! – Zaczęłam łkać. – Kocham Aleca, pragnę go. Proszę, pomóżcie mi mu pomóc.

Kane cmoknął językiem.

– Kochał cię, Keela. Chciał cię poślubić, a ty pozwoliłaś mu umrzeć. Dlaczego?

Zamknęłam oczy.

– Dlaczego nie chciałaś naszego brata?

– Dlaczego go nie ocaliłaś?

– Dlaczego go nie kochałaś?

– Dlaczego, Keela?

Zakryłam uszy rękami i zaczęłam krzyczeć, by zagłuszyć słowa braci Slater, ale mimo to wyraźnie słyszałam każde ich słowo w mojej głowie.

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Otworzyłam oczy i krzyknęłam jeszcze głośniej, gdy czterej bracia ruszyli w moim kierunku z wyciągniętymi rękami. Opadłam na kolana i skuliłam głowę, czekając na ból, gdy zaczną mnie bić, ale ten nigdy nie nadszedł. Z wahaniem spojrzałam w górę i krzyknęłam, widząc, jak korytarze oddalają się razem z braćmi. Wszystko zmieniło się w ogromny pokój z dużym, okrągłym ringiem na środku pomieszczenia. Walczyli na nim dwaj mężczyźni pozbawieni twarzy, a wokół zgromadziła się grupa krzyczących i wiwatujących ludzi.

Gdy stanęłam na nogi, rozejrzałam się po pokoju i pojęłam, co tu się działo. Platforma, ludzie, parkiet, kabiny, bar… Wiedziałam, gdzie jestem… Byłam w klubie Darkness.

– Keela? Podejdź tu, złotko.

Rozejrzałam się wokół i spojrzałam na wujka Brandona.

– Dlaczego…? Jak…?

– Ciii – mruknął, podchodząc do mnie. – Wszystko będzie w porządku. Już ja zadbam o to, by wszystko było dobrze.

Odwróciłam się i przytuliłam się do niego, ale odsunęłam się, gdy jego dłonie ścisnęły moje plecy, a ja poczułam na sobie coś mokrego. Odsunąwszy się od szeroko uśmiechniętego wujka, położyłam sobie ręce na plecach i po chwili na nie spojrzałam.

Były poplamione czerwoną, gęstą substancją.

Jęknęłam, gdy poczułam metaliczny zapach krwi. Ponownie spojrzałam na wujka, ale krzyknęłam i cofnęłam się, bo osoba przede mną nie była moim wujkiem. To duch mojego koszmaru z przeszłości.

– Marco – jęknęłam.

Marco Miles uśmiechnął się do mnie diabolicznie i spojrzał na swoje dłonie.

Dłonie pokryte *krwią*.

Cmoknął językiem i podniósł wzrok, by spojrzeć mi w oczy.

– Hm… Czyż to nie interesujące?

Próbowałam się od niego odsunąć, ale niezliczona ilość dłoni przytrzymała moje ciało i zmusiła mnie, bym uklękła. Spojrzałam w górę, potem rozejrzałam się na boki i wybuchnęłam płaczem.

Nico i Damien przytrzymywali mnie z prawej, a Ryder i Kane z lewej strony.

– Teraz – zamruczał Nico. – Spraw, by zapłaciła za cierpienie Aleca.

– To nie ja zadałam mu cierpienie! To nie byłam ja! – krzyczałam. – To wina cienia!

Do moich uszu dotarł znajomy dźwięk ładowanej broni.

Poczułam dotyk zimnego metalu, gdy przedmiot został przyciśnięty do mojego czoła. Oddychałam ciężko, szlochając, gdy uniosłam głowę i spojrzałam prosto w wycelowaną we mnie lufę pistoletu. Krzyknęłam z przerażeniem, kiedy zauważyłam, że broni nie trzymał Marco, lecz cienista postać.

– Ty! – zawyłam, a łzy spływały mi po policzkach. – Dlaczego to robisz?

Postać w cieniach zastygła i zmieniła się w osobę. Była ubrana w długą, czarną pelerynę z dużym kapturem zasłaniającym jej twarz.

– Odpowiadaj – krzyknęłam i zaczęłam wyrywać się z uścisków braci.

Cienista postać uniosła swoją wolną dłoń i odrzuciła kaptur.

Zamarłam, gdy zobaczyłam własne odbicie.

To byłam ja.

Ja byłam cienistą postacią.

– Nie zasługujesz na niego – powiedziała cienista wersja mnie i pociągnęła za spust.

Obudziłam się gwałtownie, zdyszana i zlana potem. Musiałam usiąść, by wziąć oddech, ale nie byłam w stanie.

Byłam przygnieciona.

Przygnieciona stoma kilogramami męskich mięśni.

Nie był to jednak Storm.

Mój narzeczony niczym niedźwiedź przyciskał mnie do materaca niemal całym swoim ciałem. Przyzwyczaiłam się do tego – rzadko zdarzało

się, żeby Alec mnie nie obejmował, gdy spaliśmy, ale w chwilach, gdy czułam tak straszną potrzebę, żeby pójść do toalety, to było okropne.

I to był właśnie jeden z takich momentów.

Nie chciałam budzić Aleca, bo on potrzebował swoich pełnych ośmiu godzin snu, inaczej stawał się kapryśny jak niemowlak. Poza tym nie chciałam, by widział mnie w takim stanie.

Po koszmarze zawsze wyglądałam jak wrak człowieka.

Próbowałam wcisnąć się w materac i wyślizgnąć się z łóżka, jednak gdy tylko się ruszyłam, ramię Aleca mocniej zacisnęło się wokół mojego ciała.

No do jasnej cholery! Musiałam wstać.

– Alec – mruknęłam.

Nic.

– Alec.

Żadnej reakcji.

– Alec!

Alec obudził się gwałtownie, podskoczył i porwał ze sobą moją kołdrę. Uwolniłam się spod jego miażdżącego ciężaru, przeturlałam się szybko na lewą stronę i stanęłam na podłodze przy łóżku. Rozciągnęłam mięśnie szyi, rąk i nóg.

Od razu poczułam się o *wiele* lepiej.

– Wszystko dobrze? Czy coś się stało? – zapytał, pełznąc przez łóżko w moją stronę z paniką w oczach.

Uklęknął na naszym materacu i położył mi ręce na ramionach. W pokoju było ciemno, ale wpadające z korytarza światło pozwoliło mi zobaczyć przystojną twarz Aleca. Obserwowałam, jak mruży oczy i w ciemności przygląda się mojej twarzy. Odsunął mnie na długość ramion

i przyjrzał mi się. Jego oczy analizowały każdy fragment mnie. Po chwili pozwolił mi odejść i przysiadł na piętach. Zmarszczył brwi.

– Wyglądasz w porządku – mruknął.

Nie mogłąc się powstrzymać, uśmiechnęłam się.

– Bo wszystko *jest* w porządku.

Była to deklaracja daleka od prawdy.

Alec przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, zanim w końcu mruknął:

– Dlaczego więc krzyczałaś moje imię?

Bo mnie miażdżyłeś.

Wzruszyłam ramionami.

– Musiałam iść do toalety, a ty przyciskałeś mnie do łóżka, więc próbowałam cię obudzić – skłamałam.

Alec przyglądał mi się z kamienną twarzą.

– Nie tylko wołałaś moje imię, wykrzykiwałaś je, jakby cię mordowali.

Wspomnienie strzelającej broni z mojego koszmaru znów mnie uderzyło, ale odepchnęłam je.

– Piszczałabym lub przynajmniej wrzeszczała jak typowa biała kobieta, gdybym była mordowana. Nie krzyknęłabym, gdybym wiedziała, że aż tak cię to zaniepokoi.

Alec wyglądał na wykończonego, gdy przesunął dłonią po swojej nieziemskiej twarzy.

– Czemu jak biała kobieta?

Znów wzruszyłam ramionami.

– To zwykle białe kobiety krzyczą najgłośniej, gdy są mordowane w horrorach.

Alec zamrugał zmęczonymi oczami, a potem odwrócił się ode mnie i opadł na swoją stronę łóżka.

Miła pogawędka.

Odwróciłam się i wymknęłam z sypialni. Udałam się wzdłuż korytarza i weszłam do łazienki. Poczułam ulgę i westchnęłam, gdy załatwiałam potrzebę. Kiedy skończyłam, podeszłam do umywalki i umyłam dłonie. Oblałam twarz odrobiną wody i spojrzałam w lustro.

– To był tylko sen – powiedziałam do siebie.

Gdy wyszłam z łazienki, odwróciłam głowę w kierunku kuchni i salonu i wytężyłam słuch. Ogarnął mnie spokój i wróciłam do sypialni, kiedy usłyszałam uspokajające chrapanie Storma. Zachowywałam się wobec niego jak niedźwiedzica, a od zeszłego roku, gdy został ranny, jeszcze się to wzmocniło. Zawsze gdy w nocy korzystałam z toalety, wytężałam słuch, by usłyszeć, jak chrapie, tylko po to, by upewnić się, że nadal oddycha. Uspokajało mnie, że wszystko było z nim w porządku.

Wróciłam do sypialni, wpełzłam na łóżko i wtuliłam się w swoją poduszkę. Z westchnieniem ulgi okryłam się kołdrą i zamknęłam oczy. Otworzyłam je chwilę później, gdy poczułam, jak coś przyciska się do moich pleców.

Natychmiast zmrużyłam powieki.

– Nawet o tym nie myśl.

Cisza.

Nie poruszyłam się, ale otworzyłam oczy szeroko i skupiłam się, słuchając ruchów Aleca. Nie dotarło do mnie nic poza jego oddechem, więc zmarszczyłam brwi.

Może *dotknęłam* kołdry…

– Alec! – krzyknęłam, przerywając swoje rozmyślenia.

Zachichotał jak nastolatek, gdy owinął ramiona wokół mojego ciała i przewrócił mnie tak, bym przyciskała się plecami do jego klatki piersiowej. Gdy tylko otarł się o mnie swoimi klejnotami, tak bym poczuła,

jaki jest twardy, wiedziałam już, że ze spania nici. Pozwoliłam mu przewrócić mnie na plecy. Gdy obróciłam głowę w jego stronę, wyczułam uśmiech Aleca i pocałowałam najbliższą część jego ciała, którą tym razem był jego obojczyk.

– Wiedziałam, że to ty mnie dotykałeś – mruknęłam.

Alec pochylił się i potarł nosem o mój.

– Gdy tylko coś dotyka jakiejś części twojego ciała, kiedy jesteśmy w łóżku, na dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent szans jestem to ja, nie Storm, rozważający obmacywanie cię.

Zachichotałam.

– Nigdy nie mogę być do końca pewna, Storm parę razy przyszedł i szturchał mnie tak długo, dopóki nie wszedł do łóżka.

– Owczarek niemiecki z nadwagą nie powinien nigdzie wskakiwać. Mówię poważnie. Załóżmy kamery, chcę zobaczyć, jak podstępnie się tu kręci – zaszydził Alec.

Przepełniła mnie radość, gdy wygłupy Aleca odpędziły obawy i duszący lęk spowodowany moim koszmarem.

– To pies ninja – uśmiechnęłam się szeroko.

To moje nowe przezwisko dla Storma. Nadałam mu je, by wkurzyć Aleca.

– Tylko nie pies ninja, proszę cię. To bardziej pies podejrzliwy. Przysięgam, że w poprzednim życiu był człowiekiem.

Zaśmiałam się i zasłoniłam usta dłonią, by nie robić hałasu.

– Dlaczego starasz się być cicho? – zapytał Alec. – Jesteśmy sami.

Kiwnęłam głową w stronę korytarza.

– Storm śpi.

Alec nienawidził ciszy w sypialni.

– Mężczyzna powinien się martwić, gdy jego kobieta nie jest w sypialni wystarczająco głośna – westchnął.

Uśmiechnęłam się, ale nie wydałam żadnego dźwięku.

– Zamierzasz rozsunąć nogi i mi się oddać… Czy raczej zmusić mnie do błagania o to?

Udałam, że się zastanawiam.

– No dalej, kotek, Bóg jeden wie, ile zostało mi czasu, zanim pojawią się dzieci i seks stanie się dla mnie tylko wspomnieniem.

Przygryzłam dolną wargę, gdy uniosłam się i położyłam rękę na bicepsie Aleca. Przesunęłam ręką aż do jego ramienia i wróciłam do jego szyi, a następnie zbliżyłam swoją twarz do jego.

– Myślisz, że potrafisz sprawić, bym krzyczała, playboyu? – wymruczałam po tym, jak delikatnie go pocałowałam.

– Jestem tego cholernie pewien – mruknął Alec.

I w mgnieniu oka był już między moimi nogami.

Oblizałam wargi i uniosłam biodra tak, by Alec mógł zsunąć z mojego ciała bieliznę.

– Nie mam pojęcia, po co w ogóle zakładasz to do łóżka – mruknął do siebie Alec, gdy cisnął moimi majtkami przez ramię.

Pozbyłam się koszulki i rzuciłam ją gdzieś na podłogę. Byłam naga i miałam szeroko rozłożone uda, jakbym czekałam na Aleca. Przechylił się i włączył lampkę na jego nocnej szafce tak, by mógł mnie zobaczyć. Przez moment mrużył oczy, a potem uśmiechnął się do mnie. Jego uśmiech sięgał tych wielkich, błękitnych oczu, gdy wreszcie zobaczył mnie wyraźnie.

– Tu jest mój śliczny kotek.

Zarumieniłam się.

Alec przesunął się nieco i opuścił głowę nad moim brzuchem.

Westchnęłam, gdy pocałował miejsce nad moim pępkiem.

– Dlaczego zawsze najpierw całujesz mój brzuch? To jedyna część mojego ciała, której nienawidzę, a ty…

– Pokazuję ci, że uwielbiam go takiego, jaki jest.

Cisza.

Niech go szlag za bycie takim uroczym.

– Jest gruby. *Ja jestem* gruba.

Alec spojrzał na mnie z udręką w oczach, a potem przesunął mnie wyżej, aż mógł oprzeć się na łokciach, wisząc nade mną.

– *Znowu* będziemy o tym gadać?

Tak.

Westchnęłam.

– Przytyłam z sześć kilogramów, odkąd zaczęliśmy się spotykać, nie ściemniaj i nie próbuj mi wmawiać, że jest inaczej. *Fakt*, że nie dopinam się w moich ulubionych jeansach, jest tego najlepszym dowodem.

Alec opuścił głowę i potarł swoim nosem o mój.

– Nie jesteś gruba. Przybrałaś trochę na wadze, ale nie dość, by choćby otrzeć się o granicę bycia grubą. Wyglądasz zdrowo.

Prychnęłam i chwyciłam za swój brzuch.

– Wyjaśnij to.

Alec spojrzał w dół i wywrócił oczami.

– To po prostu odrobina skóry, która pozostała po czasie, gdy parę lat temu byłaś cięższa. Nie u każdego z nas skóra się kurczy, gdy tracimy na wadze, wiesz?

Nie musiał mi o tym mówić.

– Jasne, wiem – mruknęłam.

Miałam fałdy na dowód tego, jak dobrze to wiem.

Alec pocałował mnie w czoło.

– Jesteś piękna, wewnątrz i na zewnątrz, bez lub z odrobiną...

– Z fałdkami – poprawiłam go.

– Z twoimi *fałdkami* lub bez nich. – Alec westchnął.

Zmarszczyłam brwi.

– Mówisz tak teraz, gdy żadna kobieta lub mężczyzna o idealnej figurze nie krąży wokół ciebie i nie zastanawiasz się, czemu nie jesteś z nią lub z nim zamiast z grubiutką mną.

Alec przeklął.

– Przestań, wkurzasz mnie tymi idiotyzmami. Jestem *z tobą*. *Zaręczyliśmy się*. Chcę mieć kiedyś *z tobą* dzieci. Z nikim innym. Jesteś dla mnie wszystkim i to ostatni raz, gdy słyszę twoje powątpiewania na ten temat, zrozumiałaś, Keela?

Zamrugałam, patrząc na niego.

– Powiedz, że rozumiesz. – Jego ton był ostry.

– Rozumiem. – Oblizałam wargi.

Pochylił się i przesunął swoimi ustami po moich.

– Co to za żarliwe spojrzenie?

Pożądanie, miłość, podziw.

– Jestem na ciebie strasznie napalona.

Alec uniósł brwi.

– Czyżby?

Pokiwałam głową.

Zachichotał i skubnął moje usta, zanim wrócił do całowania mojego ciała, nie pomijając żadnego kawałka skóry, który był w jego zasięgu, włączając w to wspomniane wcześniej fałdki. Chwycił w dłonie moje piersi, a potem wcisnął nos pomiędzy moje nogi i zaciągnął się.

Nienawidziłam, gdy to robił.

– To cipka, nie pieprzony kwiatek, dość tego wąchania – syknęłam.

Usłyszałam jego chichot i poczułam wibracje na skórze. Przygryzłam dolną wargę, gdy wsunął we mnie swój język i zakręcił kółko na łechtaczce. *Cholera*.

Moje biodra zaczęły mimowolnie się unosić, ale Alec położył na nich dłonie i zmusił je do powrotu na dół, tak że znów leżałam płasko na łóżku. Polizałam usta i chwyciłam za prześcieradło, gdy Alec ssał i lizał mnie tak długo, aż mój oddech stał się szybki i głośny.

– O Boże – jęknęłam, gdy zaczął kręcić głową z lewej strony na prawą.

Syknęłam, kiedy otarł się o mnie swoim kilkudniowym zarostem. Cmoknęłam z niezadowoleniem, a on zachichotał. Kontynuował torturowanie mnie, a jego ręce przesunęły się z moich bioder z powrotem na piersi. Chwycił je i szczypał moje sutki, jednocześnie ssąc łechtaczkę w ustach, przesuwając nimi w tę i z powrotem, sprawiając, że wygięłam się w łuk.

– Tu! Tu! Tu! – powtarzałam pozbawionym oddechu głosem, gdy gorące pulsowanie niosło się z każdego zakamarka mojego ciała wprost do miejsca między moimi nogami.

Gdy osiągnęłam orgazm, otworzyłam usta i wyrwał mi się z nich cichy jęk. Moje oczy wywróciły się w głąb czaszki, palce u stóp się zwinęły, a po kręgosłupie przebiegły dreszcze. Nie mam pojęcia, jak długo byłam nieświadoma miejsca, czasu i w ogóle tego, że żyję. Zagubiłam się w błogostanie… A trwał on nieprzerwanie do czasu, gdy mój mężczyzna przysunął swojego penisa do mojego wejścia i wszedł we mnie mocno.

– Za każdym razem – syknął Alec, gdy wstrząsnęły nim dreszcze przyjemności. – Czujesz taką euforię *za każdym razem*.

Owinęłam nogi wokół jego bioder i uniosłam ręce nad głowę, tak że mógł chwycić mnie za nadgarstki i tam je unieruchomić. Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale lubił ten rodzaj kontroli nade mną w czasie seksu, więc proponowałam mu to sama. Uniosłam głowę w jego stronę, gdy się nade mną pochylił.

– Spraw, bym była obolała – wyszeptałam.

Alec mruknął i przygryzł mój policzek, zanim przesunął zębami po mojej skórze i lekko skubnął usta, co wywołało przyjemny ból. Wysunął się ze mnie i wsunął z powrotem, przyjmując powolny i stały rytm. Wygięłam się w łuk, tak że moje sutki ocierały się o jego klatkę piersiową przy każdym pchnięciu.

– Mów do mnie – wymruczał.

Odnalazłam jego spojrzenie i zauważyłam, że patrzy na mnie płomiennym wzrokiem.

Tylko na mnie.

– Mogę cię poczuć… tak *głęboko* we mnie – wyszeptałam, celowo wysuwając język i przesuwając nim po ustach, powoli i uwodzicielsko zapraszając Aleca, by mnie pocałował.

Stęknął, gdy opadł na mnie, sprawiając, że westchnęłam. Nakrył moje usta swoimi dokładnie w tym momencie, wchłonął moje westchnienie jak własne i przełknął je. Uwolnił jeden z moich nadgarstków i zbliżył rękę do mojej głowy. Chwycił w garść moje rude loki i pociągnął.

Syknęłam, nie z bólu, lecz w ramach pochwały.

– Chcę twojego tyłeczka – powiedział ze wzrokiem utkwionym we mnie.

Szukał w moich oczach jakichkolwiek wahań lub obaw. Wiedziałam, że jeśli zobaczyłby tam choćby cień tych uczuć, nie wziąłby mnie tak, jak chciał, lecz dalej kontynuował seks ze mną w tej pozycji. Nie bałam się

seksu analnego, ale przerażało mnie to, jak będzie wyglądało nasze przyszłe życie erotyczne, jeśli by mi się on nie spodobał. Próbowaliśmy tego raz wcześniej, lecz nie trwało to wystarczająco długo, bym mogła ocenić, czy mi się podobało, czy też nie, więc rundka seksu analnego była czymś, na co chętnie się pisałam i na co czekałam.

– Więc go sobie weź – rzuciłam mu wyzwanie, a on uśmiechnął się ironicznie i wszedł we mnie mocno na dłuższą chwilę.

Westchnęłam z przyjemnością, a potem jęknęłam, gdy wysunął się ze mnie.

– Bezczelny – syknęłam.

Uśmiechnął się szeroko i klepiąc mnie w udo, powiedział:

– Odwracaj się.

Wykonałam rozkaz i odwróciłam się na brzuch. Oparłam dłonie na materacu i uniosłam górną część swojego ciała, klękając. Zakołysałam biodrami w formie zaproszenia.

Spojrzałam przez ramię na Aleca, którego wzrok utkwiony był w moim tyłku.

Parsknęłam.

– Na co czekasz? – zapytałam.

Alec spojrzał mi w oczy i rzucił mi piorunujące spojrzenie.

Mocno klepnął mnie w tyłek.

Krzyknęłam.

– Nie popędzaj mnie, nie chcę ci zrobić krzywdy.

– Właśnie mnie uderzyłeś – rzuciłam.

Zrobił to jeszcze raz.

– Tylko dlatego, że to uwielbiasz.

Nie powiedziałam nic więcej i uśmiechnęłam się – za dobrze mnie znał.

Poczułam, jak materac się poruszył, gdy Alec zszedł z łóżka i ruszył w stronę swojej części łóżka, gdzie znajdowała się szafka nocna, by otworzyć jej górną szufladę.

Zamknęłam oczy i położyłam głowę z powrotem na materacu. Pulsowanie między moimi udami powoli słabło, więc sięgnęłam między nie dłonią i potarłam kilkakrotnie moje wilgotne miejsce, wywołując parę dreszczy, zanim zaczęłam masować wrażliwą łechtaczkę. Oblizałam usta, gdy moje biodra drgały za każdym razem, gdy dochodziło do kontaktu z moimi palcami. Droczyłam się sama ze sobą, aż Alec odszedł od szafki i stanął przy krawędzi łóżka. Potwierdziłam to podejrzenie, gdy spojrzałam między nogami i zobaczyłam go stojącego niedaleko ode mnie.

– O kurwa – mruknął po chwili.

Zarumieniłam się i zamknęłam oczy.

Oglądał mnie.

Mogłam *poczuć* na sobie jego wzrok.

– Cholera, kotek – westchnął i wspiął się na łóżko za moimi plecami.

Poczułam jego dłonie na moich biodrach, po chwili otarł się o mnie.

– Jeśli będzie za bardzo bolało, od razu mi powiedz – rozkazał srogim tonem.

Pokiwałam głową i wysunęłam tyłek w jego stronę.

Syknął.

Wzdrygnęłam się lekko, gdy poczułam zimny żel wokół mojej tylnej dziurki, a potem napięłam się, kiedy Alec delikatnie wsunął we mnie palec. Zauważyłam, że się zatrzymał, więc postarałam się rozluźnić. Wzięłam głęboki wdech i pozwoliłam napięciu opaść z moich mięśni.

Alec delikatnie rozciągał mnie przy pomocy swojego palca, następnie dodał drugi, potem trzeci i szczerze mówiąc, nie wyglądało to dobrze. Było to po prostu wrażenie, jakby ktoś wpychał mi palce w tyłek. I właśnie tak

było… Nie pozwoliłam sobie jednak na rezygnację i zamiast tego skupiłam się na oddychaniu i niemyśleniu o tym, co się działo.

– Chcesz pobawić się swoją łechtaczką? – zapytał Alec.

Tak!

– A mogę? – zapytałam.

Alec zachichotał i użył wolnej ręki, by klepnąć mnie w tyłek.

– Tak, doprowadź się dla mnie prawie na szczyt, ale nie dochodź, dopóki ci nie pozwolę.

Zrobiłam, jak mi kazał i zaczęłam pieścić się tak, by zacząć jęczeć, ale nie dochodzić. Drażniłam się i masowałam. Alec wybrał właśnie ten moment, by wsunąć we mnie główkę swojego penisa. Westchnęłam, gdy przebił się przez wąski pierścień mięśni i wszedł we mnie w całości.

– W porządku? – zapytał.

Bolało, ale nie było źle.

Tymczasem Alec brzmiał, jakby strasznie cierpiał.

– Wszystko w porządku. – Odetchnęłam. – A u ciebie?

Powoli wycofał się ze mnie do połowy, a potem znów we mnie wszedł.

– Jest… tak… cholernie… dobrze.

Mruknęłam z zadowoleniem i delikatnie wysunęłam się w jego stronę, gdy pchał.

– O Boże – westchnął.

Zaśmiałam się, bo nic nie mogłam na to poradzić.

– Brzmisz, jakbyś miał się rozpłakać.

– Mógłbym – syknął. – To takie… idealne. *Ty* jesteś idealna.

Mruknęłam pod nosem z zadowoleniem.

Dalej bawiłam się moją łechtaczką, a po minucie lub dwóch Alecowi coraz ciężej było utrzymać powolne i spokojne tempo pchnięć. Zaczął

wchodzić we mnie coraz mocniej i szybciej. Byłam zaskoczona przyjemnością, jaką mi to dało.

– Tak… – mruknęłam.

Alec zacisnął ręce tuż nad moimi pośladkami i ścisnął je.

– Żałuj, że tego nie widzisz.

Wyobraziłam sobie, jak jego fiut wchodzi i wychodzi ze mnie i ten obraz wzmocnił przyjemność, jaką dawała mi zabawa z moją pulsującą łechtaczką.

– Keela – westchnął Alec.

Znałam to westchnięcie… Był już blisko.

– Teraz! – krzyknął. – Doprowadź się do orgazmu!

Mocniej wysunęłam się w jego stronę, a moje palce przyspieszyły. Sześć pchnięć później i mój mózg wypełnił się falą przyjemności, rozchodzącą się od łechtaczki aż do tyłka.

– Tak! – krzyknęłam i oddałam się temu doznaniu.

Wydaje mi się, że Alec wypowiedział moje imię, gdy jego szybkie ruchy przeszły w urywane, krótkie pchnięcia biodrami. Górna część mojego ciała leżała płasko na łóżku, a dolna część dołączyła do niej na chwilę przed tym, jak opadł na mnie Alec. Na wpół ześlizgnął się ze mnie, pozwalając, by nogi zwisały mu z końca łóżka, podczas gdy druga połowa jego ciała leżała na moich plecach.

– Było… ci… dobrze? – zapytał Alec, oddychając gwałtownie.

Byłam nim przyciśnięta i nie mogłam się ruszyć, nawet gdybym chciała.

Czułam się wyczerpana.

Mruknęłam coś niewyraźnie w odpowiedzi.

– Co to… znaczy? – zapytał Alec z twarzą wciąż wciśniętą w moje plecy.

Był wykończony, ale w jego głosie nadal mogłam usłyszeć obawę.

– To znaczy, że jeśli już odzyskasz oddech, możemy to zrobić jeszcze raz. – Uśmiechnęłam się do materaca.

Alec przez moment był cicho, a potem roześmiał się głośno.

Pocałował mnie w dół pleców.

– Boże, kocham cię.

– Ja ciebie też – mruknęłam. – Ale mówię poważnie, chcę jeszcze raz.

Alec zatrząsł się ze śmiechu.

– Daj mi minutkę.

– Pięćdziesiąt dziewięć, pięćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt siedem…

Przerwał mi śmiechem, sprawiając, że wszystko podskoczyło we mnie z radości. Zamknęłam oczy, modląc się, bym codziennie mogła budzić się tak szczęśliwa. Modliłam się, by mój okropny koszmar trzymał się ode mnie z daleka.

ROZDZIAŁ 2

Spałam, dopóki nie poczułam, jak szturchnięcie w plecy gwałtownie wyrywa mnie z mojego spokojnego snu.

– Kotek? – wyszeptał głos.

Nie wiedziałam, czy nadal śpię, czy już nie, więc nie otwierając oczu, mruknęłam:

– Hm?

Poczułam mocniejsze szturchnięcie w plecy i moje ciało się napięło.

Zdecydowanie nie spałam.

No nie, nie teraz.

– Idź do łazienki i zrób sobie dobrze – powiedziałam, przeciągając się i delikatnie napinając, gdy poczułam ból w okolicy tyłka.

– Że co? – Alec przestał mnie dotykać.

– *Dopiero* co się kochaliśmy – mruknęłam. – Moja cipka i tyłek są zamknięte do odwołania. Odwal się.

– Kochaliśmy się siedem godzin temu – zachichotał Alec. – Ale to nie dlatego cię budzę.

Siedem godzin temu?

Miałam wrażenie, że spałam mniej niż minutę.

– To po co mnie budzisz, jeśli nie dla seksu? – zapytałam udręczona.

Poczułam, jak Alec schodził z łóżka, ale nie poruszyłam się ani nie otworzyłam oczu.

Odkaszlnął.

– To dzień przeprowadzki, wychodzę i za godzinę wracam z Kane’em i ciężarówką.

Świetnie.

– Tak zrób.

Cisza.

– Keela?

Wcisnęłam się w materac i jęknęłam.

– Myślałam, że wychodzisz?

– *Musisz* wstać i zacząć pakować w kartony to, co chcesz zabrać, oddzielić rzeczy do wyrzucenia… – Alec westchnął głośno. – *Mówiłem* ci, że powinniśmy zabrać się za to w weekend, a nie zostawiać na dziś.

Przepraszam, mamusiu.

Mimowolnie przewróciłam oczami.

– Mieszkamy w pudełku na buty. Ile możemy mieć rzeczy? – zapytałam, nie otwierając oczu i nie ruszając się. Mentalnie drgnęłam, gdy tylko usłyszałam własne pytanie.

– Jesteś królową chomikowania, więc wierz mi, mamy *mnóstwo* rzeczy – sapnął Alec.

Pozwij mnie za to, że nie lubię wyrzucać rzeczy, które mogą się jeszcze przydać!

Wiedziałam, że muszę wstać i zabrać się za pakowanie, ale nie ruszyłam się z łóżka, co wyraźnie zirytowało Aleca.

– Wstawaj albo dzwonię po Brannę. Obleje cię wodą – zagroził.

Nie odważyłam się zaśmiać lub rzucić czegoś w odpowiedzi, bo naprawdę był w stanie to zrobić. Co za podstępny drań.

– Już wstaję, już wstaję… Ty popaprany gnoju – mruknęłam.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Aleca, który podszedł do mojej strony łóżka. Uśmiechnęłam się, gdy mi się przyglądał. Wstałam i zarzuciłam mu ręce na nagie ramiona, a potem zaczęłam nimi przesuwać po jego barkach i szyi, aż wsunęłam mu je we włosy.

Był olśniewający.

Był *mój*.

– Nie wierzę, że chcesz ściąć włosy – powiedziałam, marszcząc brwi.

Alec pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Wiem.

– Nie rób tego – chwyciłam się jego słów.

– Przegrałem zakład, Keela. – Westchnął. – Warunki mówiły, że jeśli przegram, muszę ściąć włosy na krótko.

– Nie ścinaj na krótko… – Zadrżałam. – Nie możesz tylko trochę podciąć?

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

Jęknęłam.

– Nienawidzę twojego brata za to, że cię do tego zmusza.

Alec roześmiał się i przysunął twarz do mojej.

– Też nie jestem teraz największym wielbicielem Dominica, kotek, ale umowa to umowa.

– Głupie, pieprzone zakłady – mruknęłam.

Unikałam zakładów. Miałam ku temu powody. Ostatnim razem, gdy się założyłam, moje życie zmieniło się w bardzo kiepską, irlandzką wersję *Ojca chrzestnego*.

Alec ponownie zachichotał, przygryzł moją wargę i przytulił mnie do siebie.

– Zetnę na krótko tylko boki, a od góry zostawię długie włosy, żebyś nadal mogła wsuwać w nie palce. W ten sposób dotrzymam słowa, bo Dominic nie powiedział, że muszę w całości ściąć włosy. Wrócę z ciężarówką, a potem się tym zajmę, dobrze?

Ekstra.

– To nie *mnie* powinieneś próbować dogodzić – parsknęłam. – *Wiesz*, że Aideen uwielbia twoje włosy. Jest zachwycona, gdy pozwalasz jej je uczesać po swojemu. Jesteś jej żywym Kenem.

– Pozwalam jej to robić, bo to lubi i wtedy się zamyka… Poza tym włosy będą dość długie, by nadal mogła się nimi bawić. Wyjaśnię jej to.

Wyjaśni? A to dobre.

To nie wystarczy Aideen Collins.

– Ona zabije za to Nica.

– Cieszę się, że trochę mu się dostanie – uśmiechnął się Alec.

– Nie powiedziałam, że trochę mu się dostanie. Powiedziałam, że ona go *zabije*.

Alec zachichotał.

– Pogadam z nią.

Pokiwałam głową.

– Dobrze, bo ja nie mam zamiaru zbliżać się do *tej* śmiertelnej pułapki.

– I tak to zrobisz, prawda? – Alec uniósł brwi.

No raczej.

– Kolego, kiedy Aideen i jej charakterek wchodzą w grę, to ty pierwszy idziesz na pożarcie. Lepiej mi uwierz.

Alec przez chwilę gapił się na mnie zszokowany, a potem rzucił mnie z powrotem na łóżko. Krzyknęłam, śmiejąc się jednocześnie, i zaczęłam się

wyrywać, gdy mnie sobą przygwoździł. Przysunął twarz blisko mojej i poczułam łaskotki, gdy końcówki jego włosów dotknęły mojej skóry.

– Będę tęsknić za twoimi włosami – powiedziałam po raz dziesiąty, odkąd tydzień temu oznajmił, że musi je ściąć.

Uroczo pocałował mnie w nos.

– Odrosną.

– Wiem, ale to nic nie zmienia – mruknęłam i znów zarzuciłam mu ręce na głowę, wplatając mu palce we włosy.

Alec zachichotał, gdy wydęłam usta.

– To tylko włosy, maleńka.

Może dla niego.

Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy nie widziałam cię z krótkimi włosami… Możesz mi się nie spodobać.

Alec docisnął mnie jeszcze mocniej do materaca i roześmiał się głośno.

– Zgniatasz mnie – sapnęłam i odsunęłam go, bo zaczęło mnie już palić w piersi z braku tlenu.

Alec nie przestawał się śmiać, ale i tak się podniósł. Znów potarł swoim nosem o mój, a potem skubnął moją wargę, zanim zupełnie ze mnie zszedł.

– No już, wstawaj – zaświergotał.

Serio, znowu?

– Ssiesz – mruknęłam.

Alec spojrzał na mnie z góry, gdy stanęłam przed nim przed łóżkiem.

– W tym związku to ty jesteś od ssania, kochanie – uśmiechnął się szeroko, pokazując dołeczki.

Zmrużyłam oczy.

– A ty jesteś od całowania… całowania *tyłka*!

Dosłownie w przenośni.

Alec puścił do mnie oczko.

– Tylko gdy jestem niegrzeczny.

Westchnęłam, a potem uśmiechnęłam się, gdy dotknął palcem kącika moich ust.

Nienawidziłam, gdy to robił.

Wyszczerzyłam do niego zęby, sprawiając, że odsunął palce na bezpieczną odległość od moich siekaczy. Uśmiechnęłam się, odwracając do łóżka, by chwycić kołdrę, strzepać ją i pościelić łóżko, ale okazało się to niemożliwe, bo już leżał tam Storm.

Nawet nie słyszałam, jak wszedł.

– Dzień dobry, mój maleńki – zagruchałam do niego.

– Jak on to *robi*, do cholery? – sapnął za mną Alec.

Uśmiechnęłam się i przechyliłam, głaskając Storma za uchem.

– Jest superpsem.

– To nie jest zabawne, on nie wydaje żadnych dźwięków. To nie w porządku, serio!

Zachichotałam.

– Mówiłam ci – powiedziałam, odwracając się z powrotem do Aleca. – To pies ninja.

Alec naburmuszył się, uniósł dwa palce do oczu, a potem wskazał nimi na Storma.

– Mam cię na oku, olbrzymie.

Storm w odpowiedzi puścił bąka.

Zwinęłam się ze śmiechu, a potem opuściłam pokój, zanim morderczy smród wypełnił mój nos.

– Cholerny pies – mruknął Alec, szybko idąc moimi śladami w dół korytarza. – W nowym domu nie będzie miał wstępu do środka. Nauczy się spać na dworze, w swojej budzie.

Jasne, na pewno tak się stanie.

– Jest bardziej prawdopodobne, że to ty będziesz spał w budzie, a nie Storm.

Alec mruknął coś do siebie, mijając mnie, i wszedł do kuchni.

– Co to miało być? – zapytałam z uśmiechem, podążając za nim.

– Powiedziałem, że to żadna niespodzianka. – Rzucił mi surowe spojrzenie.

Zachichotałam.

– No i dobrze, bo on jest moim dzieckiem. Był tu *przed* tobą, mądralo, nie zapominaj o tym.

Alec spojrzał na mnie z kamiennym wyrazem twarzy.

– Jak mógłbym zapomnieć? Gdy jest w pokoju, a ja tylko *próbuję* się do ciebie dobrać, zaraz wciska się między nas. W jego języku to jak powiedzenie mi, bym odwalił się od jego mamusi.

Wybuchnęłam śmiechem.

– To prawda. – Uśmiechnęłam się promiennie.

Warga Aleca zadrżała, zanim potrząsnął głową i wrócił do kuchennych szafek.

– Najpierw jesz, a potem pakujesz czy odwrotnie?

To poważne pytanie?

– Najpierw jem… To oczywiste – odpowiedziałam.

Alec wypuścił z ust powietrze, gdy się uśmiechnął.

– Siadaj, przygotuję ci coś.

Potrząsnęłam głową.

– Dzięki za propozycję, ale raczej wezmę tylko jogurt i jakiś owoc.

Alec uniósł brew.

– Dlaczego?

– Od tygodnia mówię o diecie! – rzuciłam z kamienną twarzą.

Czy on w ogóle mnie słuchał?

Alec obejrzał mnie dokładnie od stóp do głów.

– I to działa, wyglądasz świetnie!

Cały czas gadał takie bzdury.

– Och, pocałuj mnie gdzieś – warknęłam. – Nie straciłam jeszcze ani grama, ty lizusie. Przestań mieć nadzieję na jakieś dodatkowe punkty za twoje durne komplementy.

Alec zachichotał.

– Nie poluję na żadne dodatkowe punkty, *po prostu* mówię ci, że wyglądasz świetnie. Nawet jeśli stracisz trochę na wadze, *nadal* będziesz wyglądać świetnie. Co ci to mówi? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Że lubisz grubaski?

– Nie, mądralo – odparł ze śmiechem Alec. – To znaczy, że po prostu wyglądasz świetnie. Nic nie możesz poradzić na to, jaka jesteś piękna, Keela. Jesteś naturalnie olśniewająca.

Spojrzałam na Aleca i parsknęłam.

– Nie będę dziś uprawiać z tobą seksu.

– Mówisz tak codziennie i co? *Nadal* każdego dnia uprawiamy seks… Wczoraj dwa razy, jeśli dobrze kojarzę, a nawet trzy, licząc to w nocy.

– Łapię – uśmiechnęłam się. – Mam słabość do twojego fiuta. Nie ma potrzeby rzucać mi tego w twarz.

– Zawsze jest potrzeba, by rzucać ci nim w twarz.

Powiedział to poważnym tonem i bez cienia uśmiechu. Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Idź po *ciężarówkę*, a ja zacznę pakowanie.

Alec podszedł i klepnął mnie w tyłek. Krzyknęłam pod wpływem rozchodzącego się bólu, a on zachichotał i wyszedł z kuchni, by się przebrać. Niespełna dwie minuty później wrócił w pełni ubrany i chwycił kluczyki do kupionego niedawno SUV-a. To ustrojstwo było ogromne, ale właśnie coś takiego chciał, więc nie odezwałam się słowem. W końcu to były jego pieniądze – mógł z nimi robić, co tylko chciał.

Ja ściśle określiłam granice tego, co mógł mi kupować i doprowadzało go to do szaleństwa.

– Wrócę za godzinę – powiedział i włożył płaszcz.

– Jedź bezpiecznie. – Pokiwałam głową i otworzyłam lodówkę.

– Zawsze tak robię. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęłam się, jednocześnie sprawdzając zawartość lodówki.

Z tymi słowami opuścił mieszkanie, by pojechać do Kane’a i razem z nim załatwić ciężarówkę. Rozejrzałam się po mieszkaniu i westchnęłam głośno. Naprawdę żałowałam, że nie zaczęłam pakować się wcześniej, wtedy gdy Alec mnie o to prosił, ale kiedy wpadłam w ciąg pisania, trudno było mnie z niego wyrwać.

Alec wiedział o tym aż za dobrze.

Przechodziłam przez korektę mojej pierwszej książki, którą pisałam od ponad roku. Przeczytałam tekst milion razy i za każdym razem robiłam poprawki. Przy każdej lekturze coś zmieniałam, czasem całe zdanie, czasem pojedyncze słowo, i doprowadzało mnie to do szaleństwa. Bałam się, że nie będę zadowolona z końcowego efektu, nawet jeśli wreszcie to wydam – więc poprawkom nie było końca.

Przegoniłam dręczące mnie myśli i rozejrzałam się po salonie, opierając się o kuchenny blat. Przełknęłam duszące uczucie, które mnie ogarnęło. Mieszkałam tu od dziewiętnastego roku życia, a teraz miałam przenieść się do domu tak wielkiego, że *całe* moje mieszkanie mogło zmieścić się w jego salonie. A już na pewno na połowie parteru.

Przeprowadzaliśmy się z Alekiem do Upton. Po drugiej stronie ulicy mieszkali jego bracia i Branna. Dom był dokładnie w tym samym stylu, z takim samym wystrojem, z taką samą liczbą sypialni – wszystko dokładnie takie samo, naprzeciwko rezydencji Slater/Murphy. Ten dom był za duży dla Aleca, mnie i Storma, ale Alec uparł się, że gdy pojawią się dzieci, będzie idealny. Z sześciu sypialni jedna miała służyć nam, a pozostałych pięć pozostawało pustych. Nie wiem, ile planował mieć dzieci, ale nie jestem zasranym piekarnikiem. Nie może po prostu wsadzać we mnie swoich nasionek i nastawiać zegar na dziewięć miesięcy.

Jęknęłam do siebie i zganiłam się za te wątpliwości. Nie wątpiłam w Aleca, jednak niepokoiło mnie tempo rozwoju naszego związku. Znałam go dwa tygodnie, gdy wyznaliśmy sobie miłość i zaręczyliśmy się. To nawet nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Gdy go poznałam, nie mogłam go znieść, nasze relacje ociepliły się dopiero, gdy w ramach przysługi pojechał ze mną na Bahamy. Kiedyś pracował jako facet do towarzystwa i jego doświadczenie bardzo mi tam pomogło, ale było również powodem mojej ucieczki z tego miejsca.

Byli klienci Aleca dotarli do niego i doszło do ujawnienia pewnych… przerażających informacji. Okazało się, że jedną z wcześniejszych partnerek Aleca była żona mojego wujka Brandona i macocha mojej kuzynki Micah, Everly. Jednak jakby ta wieść nie była wystarczającym powodem do bólu głowy, odkryłam, że życie mojego wujka miało mroczną stronę, brudną i nielegalną. Kochałam wuja Brandona nade wszystko, ale

odkąd poznałam jego prawdziwe oblicze na Bahamach, a w klubie Darkness na jego rozkaz zginęli ludzie, miałam wobec niego pewien dystans.

Czułam, że to, co o nim wiem, to kłamstwo i całe moje życie było kłamstwem. Pozwoliłam, by nowy, szybko rozwijający się związek z Alekiem pochłonął cały mój czas i myśli, ale teraz, trzynaście miesięcy później, gdy etap „miesiąca miodowego” dobiegł końca, nie byłam już do niego tak przyklejona.

Naprawdę go kochałam, ale nie był już moim schronieniem przed rzeczywistością. Wszystko, co mi się przydarzyło, co przydarzyło się nam ponad rok temu, zaczęło powracać do mnie we wspomnieniach i niepokoiło mnie. Miałam koszmary o tych strasznych rzeczach, których byłam świadkiem w Darkness, okropnym klubie należącym do mojego wujka, miejscu, do którego zostałam zabrana siłą przez dawnego szefa Aleca i jego braci i jednocześnie ich wroga.

Wracały do mnie również wspomnienia o Alecu i dwojgu ludzi, którzy robili razem rzeczy, od których skręcał mi się żołądek. Czułam ból za każdym razem, gdy o tym pomyślałam. Wybaczyłam Alecowi tamtą… „sytuację”. Rozumiałam, że nie miał innego wyboru, że musiał zrobić coś tak odrażającego, by nas to rozdzieliło, żeby zmusić mnie do odejścia od niego. Mój wujek kazał Alecowi dołączyć do orgii, którą urządzili sobie jego żona z nowy pracownikiem wujka, Dantem – facetem do towarzystwa.

Wujek nie chciał, bym miała jakikolwiek kontakt z braćmi Slater, zwłaszcza z Alekiem. Jednak wtedy byłam już z nim mocno związana i nikt nie mógł powiedzieć mi, bym zerwała z nim kontakt. Mój upór dodatkowo rozdrażnił wuja. Zmusił Aleca, by zerwał ze mną wszelki kontakt, grożąc mu, że skrzywdzi jego braci i ich dziewczyny, jeśli nie spełni jego rozkazu. Zwykłe zerwanie nie wystarczyło – wujek chciał, bym znienawidziła Aleca,

i mu się to udało. Pałałam nienawiścią do niego jeszcze wiele dni po opuszczeniu Bahamów. Nienawidziłam go za to, że podstępem mnie w sobie rozkochał. Nienawidziłam go za to, że złamał mi serce. Nienawidziłam go z wielu powodów, ale przede wszystkim za to, że za nim tęskniłam.

Boże, tęskniłam za nim tak, że aż mnie to bolało.

Byłam przerażona tym, jak intensywne były moje uczucia względem kogoś, kogo ledwo znałam, ale nie potrafiłam ich uciszyć. Naprawdę próbowałam. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, ale kochałam Aleca – jednocześnie nienawidziłam go i kochałam. Gdy jego dawny szef, Marco, chciał zemścić się na nim, porwał mnie razem z Alekiem i Bronagh, dziewczyną Nica, którzy byli w moim mieszkaniu, gdy gangster przyszedł po mojego chłopaka. Później, krótko mówiąc, bracia Aleca dogadali się z wujem Brandonem i nas uratowali. Marco i jego ludzie zostali zamordowani, a my byliśmy wolni.

Co dziwne, gdy mogłam znów widzieć dawnego Aleca i gdy zapewniał mi taką cudowną ochronę przed rzeczywistością, ja już nie czułam się taka wolna. Nie żeby mnie więził, czułam się po prostu… ograniczona. Nie wiedziałam dlaczego – Alec był przecież całym moim światem. Chciałam z nim być, ale obawiałam się pośpiechu, w którym przypadkowo moglibyśmy coś zniszczyć. Ten związek był jak skok na głęboką wodę i czułam, że powinniśmy zwolnić, ale brzmiało to zbyt okropnie, by powiedzieć o tym Alecowi.

Jakbym nie była nas pewna..

Westchnęłam i potrząsnęłam głową, chcąc pozbyć się tych myśli. Robiłam już tak niejednokrotnie. Potem zmusiłam się, by skupić się na zadaniu, które miałam wykonać.

Pakowanie.

Dużo pakowania.

– Cholera – mruknęłam.

Oparłam ręce na biodrach i potrząsnęłam głową.

To nie była misja dla jednej kobiety.

Przeszłam do salonu i wzięłam do ręki telefon. Dotknęłam ekranu, odblokowałam telefon i przejrzałam listę kontaktów w poszukiwaniu osoby, do której chciałam zadzwonić.

Przyłożyłam telefon do ucha. Po trzech sygnałach odebrała połączenie. Rozejrzałam się po mieszkaniu i powiedziałam:

– To ja. Potrzebuję twojej pomocy.

ROZDZIAŁ 3

Hej! Jej królewska mość weszła do domu!

Uniosłam brwi i wychyliłam głowę przez drzwi.

– Zamykaj, zanim Pan Zbok wyjdzie zobaczyć, o co cały ten hałas.

Aideen Collins, moja najlepsza przyjaciółka, przewróciła swoimi orzechowymi oczami i z hukiem zamknęła drzwi do mojego mieszkania.

– Nie zniszcz niczego – syknęłam. – Nie oddadzą mi kaucji.

Aideen parsknęła, rzuciła torbę i klucze na mój stół kuchenny i weszła do salonu.

– Proszę cię, pieniądze to ostatnia rzecz, o którą musisz się martwić. Teraz jesteś dziana.

To nie ja byłam dziana tylko Alec.

– Jestem spłukana, Alec nie jest. Wyczuj różnicę.

Aideen uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze wiesz, że Alec dałby ci wszystko, o co tylko poprosisz. Pieniądze to dla niego nie problem.

– Nie potrzebuję ani nie chcę jego pieniędzy, ale *będzie* ciężko, gdy któreś z nas przestanie mieć stały dochód. Jasne, Alec ma mnóstwo kasy na koncie, ale to nie będzie trwało wiecznie. Nie z wydatkami, na jakie sobie pozwala.

Aideen zachichotała.

– Nie sądzę, by SUV i dom zrujnowały jego konto bankowe.

Potrząsnęłam głową.

– Dom kosztował trzysta dwadzieścia tysięcy gotówką, a jedynym powodem, dla którego go za tyle dostaliśmy, było to, że właścicielowi bardzo zależało na szybkiej sprzedaży. Potem SUV za trzydzieści tysięcy… Razem to cholernie dużo kasy.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek dotrze do mnie, że mój partner jest bogaty. Przyzwyczaiłam się do najniższej krajowej i przetrwania na makaronie, jeśli nie dostałam wystarczająco dużo godzin w tygodniu w starej pracy. Nie przywykłam do kupowania wszystkiego, na co miałam ochotę, bez myślenia o finansowych konsekwencjach.

Pracowałam kiedyś w pobliskim supermarkecie, ale gdy w zeszłym roku doszło do tych tragicznych wydarzeń, opuściłam zbyt wiele dni bez wiarygodnej wymówki, więc mnie zwolnili. Nienawidziłam tej roboty, ale dzięki niej mogłam opłacić czynsz. Wiem, że teraz nie musiałam już martwić się o to, odkąd Alec kupił dla nas dom, umieszczając nawet moje nazwisko w dokumentach. Ale nadal wolałam mieć własne pieniądze. Nie chciałam na nim polegać w kwestii moich finansów.

Miejmy nadzieję, że moje pisanie przestanie być tylko pasją, a stanie się pełnoetatową pracą. Bardzo tego potrzebowałam.

– Mówiłaś mu, co myślisz o wydawaniu przez niego takiej ilości kasy? – zapytała Aideen, siadając na sofie za moimi plecami.

– Nie. – Zwróciłam do niej twarz i zmarszczyłam brwi. – To jego pieniądze. Nie mogę mu mówić, co ma z nimi robić.

Aideen pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Uważam, że powinnaś zacząć tę rozmowę. Po prostu wyjaśnij mu, jakie życie wiodłaś, zanim się pojawił. Twój wujek jest przy kasie, twoja

mama też, a jednak nie brałaś od nich ani grosza. Nie może oczekiwać, że wobec niego postąpisz inaczej tylko dlatego, że jesteście parą.

Zdziwiłabyś się.

– Myśli o wielu rzeczach, odkąd jesteśmy razem… Kupił dom bez mojej wiedzy, myśląc, że to dobry pomysł. Nie jest świadom wielu rzeczy, które ma przed nosem.

– Nie chcesz się przeprowadzać? – zapytała Aideen, otwierając szeroko oczy.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc zignorowałam pytanie i powiedziałam:

– On nawet nie pyta mnie o zdanie, po prostu idzie i kupuje jakąś cholerną rzecz. Dobrze nam tu. Nie wiem, czemu chce coś zmieniać, gdy ja ciągle przyzwyczajam się do *niego* w moim życiu.

Aideen milczała przez chwilę, zanim powiedziała:

– Musisz mu powiedzieć, jak się czujesz, Kay. W innym wypadku będziesz nieszczęśliwa.

Wiedziałam o tym. Spędziłam noce, myśląc o tym, ale nie mogłam nic mu powiedzieć.

Nie zrobiłabym mu tego.

– Tak się cieszy na tę wyprowadzkę, na postęp w naszym związku… Nie chcę tego niszczyć.

Aideen patrzyła na mnie w skupieniu.

– Jeśli nie chcesz iść z nim dalej, w końcu nie będzie już związku, który można by zniszczyć – powiedziała poważnym tonem.

Siedziałam nieruchomo przed Aideen i patrzyłam na nią bez mrugnięcia okiem.

– Nie chcę być za ostra – zaczęła – ale jak myślisz, ile to potrwa, zanim zaczniesz denerwować się na Aleca za organizowanie ci życia?

Nie odpowiedziałam. Po prostu siedziałam na podłodze i patrzyłam przed siebie.

– Jesteś niezależną kobietą, Kay, i podoba ci się to. Uwielbiam Aleca, serio, ale jeśli nie przestanie decydować o wszystkim za was oboje, to cię straci.

Zdziwiłam się, kiedy zwilgotniały mi oczy i gorące łzy spłynęły po moich policzkach. Wyciągnęłam szybko rękę i je starłam, ale było za późno, Aideen to zobaczyła i już klęczała na podłodze, obejmując mnie ramionami i tuląc do siebie.

– Od jak dawna tak się czujesz? – zapytała.

Przytuliłam się do niej i ukryłam głowę w jej ramieniu.

– Już jakiś czas – przyznałam.

Aideen westchnęła, kołysząc nami na boki.

– Mam też koszmary – wyszeptałam.

Aideen zamarła, a po chwili odsunęła się i spojrzała na mnie smutnymi oczami.

– O czym? – Przełknęła ślinę.

Pociągnęłam nosem.

– O wszystkim. O Darkness. O Bahamach. O wypadku Storma. Po prostu… o wszystkim.

Zaczęłam szlochać. Musiało to zaskoczyć Aideen: skrzywiła się, ale szybko się pozbierała i ponownie mnie uściskała. Głaskała i uspokajała mnie tak długo, aż szlochanie nie przeszło w pociąganie nosem, a moje oczy obeschły.

– Musisz z kimś porozmawiać, Kay – wyszeptała.

Przytuliłam się do niej mocno.

– Tak, rozmawiam z tobą.

Aideen westchnęła i przytuliła mnie mocniej.

Nie powiedziała nic więcej i byłam jej za to wdzięczna, bo gdyby to zrobiła, prawdopodobnie zaczęłabym opowiadać jej dokładnie, co gnieździło się w mojej głowie. Nie mogłam pozwolić, by to się stało. Nic dobrego nie wyszłoby z uwolnienia demonów.

Minęło trzynaście miesięcy, odkąd zostawiłam za sobą Darkness i wszystkich tych okropnych ludzi. Wyglądało na to, że wszystko jest u mnie w porządku. Wydawało się tak, bo ciągle się pilnowałam, ale Aideen zobaczyła przebłysk mojego problemu z przeszłością. Teraz, wiedząc, że mam koszmary, będzie próbowała wyciągnąć ze mnie resztę. I nie da mi spokoju, dopóki nie porozmawiam z Alekiem o moich uczuciach.

– Wszystko w porządku – powiedziałam i odkaszlnęłam.

Zmusiłam się do głębokiego oddechu, bym mogła się uspokoić i przestać pociągać nosem, a gdy łzy przestały płynąć, odsunęłam się od Aideen i delikatnie się do niej uśmiechnęłam. Wiedziałam, że tego nie kupiła.

– Wkurza mnie, że zmagasz się z tym sama i dopiero teraz mówisz mi, co jest nie tak. Twoje zdrowie psychiczne jest ważne, wylej to wszystko na mnie i ci ulży – naciskała.

Machnęłam ręką.

– Pogadamy o tym wkrótce, obiecuję. Chcę przejść dzisiejszy dzień bez myślenia o tym bagnie, które jest w mojej głowie. Dobra?

Aideen nie była zadowolona, ale pokiwała głową.

– Dziękuję – powiedziałam i chwyciłam ją za ręce.

Podała mi dłoń, westchnęła, a potem powiedziała:

– Czekaj, ale wyjście za mąż nadal ci odpowiada, prawda?

Nie odpowiedziałam, a Aideen sapnęła.

– Odpowiada ci, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

– Tchórzysz?

– Nie, po prostu małżeństwo to coś zupełnie innego niż randki. Kto wie, co się stanie? Disney nigdy nie nakręcił kolejnej części Kopciuszka. Co stało się po tym, gdy znaleźli właścicielkę buta? Dogadali się? A może się rozwiedli? Nigdy się nie dowiemy.

– Keela, czy ty naprawdę martwisz się przyszłym losem swojego małżeństwa z Alekiem, bo nie wiesz, jak skończył Kopciuszek ze swoim księciem?

Martwiłam się?

– Nie wiem – przyznałam.

– A ja wiem. Żyli długo i szczęśliwie, tak jak mówią napisy końcowe.

Przewróciłam oczami.

– Dziwna z ciebie osoba.

– Powiedziała kobieta, która właśnie przyrównała swoje przyszłe małżeństwo z bajką Disneya.

Chryste, miała rację. Uśmiechnęłam się.

– Może trochę wariuję.

Aideen parsknęła.

– Zwariowałaś już dawno temu, kochanie.

Wstałam i spojrzałam na przyjaciółkę.

– Nie pomagasz mi, wiesz o tym?

– Właśnie dałam ci się wypłakać, bardzo pomogłam.

Zaśmiałam się.

– W zasadzie to potrzebuję pomocy, ale nie psychicznej. Fizycznej.

– To znaczy, że nie zadzwoniłaś po to, by się uzewnętrznić? – zapytała.

Byłam wdzięczna, że zmieniła temat.

– Potrzebuję twojej pomocy przy pakowaniu. Przeprowadzamy się dzisiaj, a ja jeszcze nic nie zrobiłam. Dosłownie nic – westchnęłam. – Przez ostatnie dwa tygodnie tak świetnie mi się pisało, że ciągle odkładałam pakowanie. I nagle mamy dzień przeprowadzki, a ja jestem w tym samym punkcie.

– Chcesz, żebym *pakowała* wasze rzeczy? – Aideen zamrugała powiekami.

– Tak, chcę, żebyś pomogła mi przy pakowaniu – stwierdziłam.

– Pakowanie twojego mieszkania? Myślałam, że potrzebujesz „pomocy” – powiedziała Aideen, jednocześnie rysując palcami w powietrzu znak cudzysłowu. Naburmuszyła się i opuściła ręce. – Myślałam, że miałaś na myśli *alkoholowy* rodzaj pomocy, zwłaszcza po tym, co właśnie mi powiedziałaś. Poniekąd założyłam, że to będzie *ciężki kaliber*.

Patrzyłam na moją najlepszą przyjaciółkę i po raz milionowy zastanawiałam się, dlaczego wciąż kontynuujemy tę naszą dziwaczną przyjaźń.

– Alkoholowy rodzaj pomocy?

– Tak – uśmiechnęła się Aideen. – No wiesz, pomogłabym ci się nawalić.

Potrząsnęłam głową.

Nigdy nie zrozumiem, jak mogła zostać zatrudniona jako nauczycielka w szkole.

– Jest wpół do jedenastej rano.

Aideen wzruszyła ramionami.

– A gdzieś jest siedemnasta.

– Coś jest z tobą nie tak.

Jęknęła.

– Nie osądzaj mnie. Semestr zaczął się w poniedziałek, a te dzieciaki już doprowadzają mnie do szaleństwa.

Uniosłam brwi.

– Uczysz *drugą* klasę, to takie urocze dzieci!

Aideen mruknęła.

– Te ośmiolatki potrafią być jak zwierzęta, rozumiesz? Zwierzęta! Przyłapałam wczoraj dwóch chłopców, jak zmuszali trzeciego do zjedzenia, kurwa, kleju, jednocześnie ściągając mu gacie. To szatany, mówię ci.

Roześmiałam się.

– W takim razie znajdź pracę, która nie wymaga kontaktu z dziećmi.

– Nie! – sapnęła Aideen. – Aniołki przeważają nad diabłami jak dziesięć do jednego. Poza tym lubię dzielić się moją mądrością z następnym pokoleniem.

Mądrość. Dobre.

Te dzieciaki były skazane na pracę striptizerek i handlarzy narkotyków, jeśli znajdowały się pod opieką Aideen.

– Wiem, że myślisz sobie coś złośliwego, więc powiem ci, żeby się waliła, zanim zapomnę.

Parsknęłam.

– Jesteś najdziwniejszą osobą, jaką znam.

– Źle wymawiasz słowo „najgenialniejszą” – droczyła się Aideen.

Co za dziewucha!

Musiałam się roześmiać.

– Możesz być przez chwilę poważna? – Uśmiechnęłam się. – Potrzebuję cię.

Aideen westchnęła głośno.

– Dobra, co mam robić?

– Masz zakasać rękawy i zapierdalać – odparłam z ironicznym uśmiechem.

Aideen wybuchnęła śmiechem i chwilę potem z mojej sypialni rozległo się szczekanie.

– Miło cię znów słyszeć, ty gruby…

– Aideen! – przerwałam jej.

Roześmiała się.

– Nie miałam zamiaru powiedzieć o nim nic złego.

Ha ha. Jasne.

– Pewnie. – Roześmiałam się. – A ja jestem Beyoncé.

Aideen spojrzała na mnie sceptycznie.

– Nie masz wystarczająco dużego tyłka, by być Beyoncé.

– W takim razie wezmę trochę z tyłka Bronagh, ona ma dość, by się dzielić. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Aideen zachichotała w tym samym czasie, gdy zza drzwi wejściowych rozległ się głośny śmiech. Parę sekund później ktoś zapukał. Wstałam i otworzyłam drzwi bez zerkania przez wizjer. Wiedziałam, do kogo należał ten śmiech.

– Hej, co wy tu robicie? – zapytałam, witając Bronagh i Brannę uściskami.

Branna szturchnęła mnie pięścią i powiedziała:

– Alec zadzwonił i powiedział, że potrzebujesz pomocy z pakowaniem. Oto przybywamy.

– Dzięki, jesteście cudowne. – Oparłam się o drzwi z uśmiechem.

Branna pokiwała głową i stwierdziła:

– Wiemy o tym. A teraz do roboty.

Gotowe do pracy.

Podobało mi się to.

Zachichotałam i zamknęłam drzwi tylko po to, by za chwilę ponownie je otworzyć – ktoś uderzył w nie z hukiem i rozległ się krzyk. Otworzyłam szeroko oczy: Ryder Slater kulił się przede mną i jęczał z bólu. Trzymał się za czoło i syczał. Przestraszyłam się i położyłam mu rękę na plecach.

– Przepraszam, Ry! – wypaliłam. – Wszystko w porządku?

– Nic mu nie jest – rzuciła Branna, machając na niego ręką. – I tak już ma coś z głową, nic bardziej nie pogłębi jego głupoty.

Ryder wyprostował się zupełnie i syknął do swojej dziewczyny:

– Możesz mnie ugryźć.

Branna kłapnęła w jego stronę zębami, sprawiając, że Bronagh i Aideen wybuchnęły śmiechem.

– Nic mi nie jest, Keela, dziękuję za troskę – powiedział, posyłając groźne spojrzenie w stronę Branny.

Branna nie zwracała na niego najmniejszej uwagi, więc ruszył ku niej i objął ją ramionami. Uniósł swoją dziewczynę w górę, a ona krzyknęła zaskoczona. Następnie zaczął ją obracać.

– Przepraszam – pisnęła. – Przestań mną kręcić!

Zmieszana tym, co się działo, spojrzałam na Bronagh, która zaczęła śmiać się na widok mojej twarzy.

– Robi tak, gdy ona zachowuje się jak zołza bez powodu – wyjaśniła.

Obraca nią?

– I to działa? – mrugnęłam.

Bronagh pokiwała głową.

– Dostaje choroby lokomocyjnej, więc szybko zmienia podejście.

Potrząsnęłam głową.

– To dziwny związek.

Bronagh pokiwała głową.

– Dominic mówi mi po prostu, żebym się odchrzaniła, gdy jestem dla niego wredna.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Alec nawet nic nie mówi, tylko przygląda mi się zmartwiony i milczy. Jego milczenie wyraża wszystko, co czuje.

– Cały Alec, serce na dłoni. Biedny palant.

Parsknęłam i znów spojrzałam na Rydera, który podniósł Brannę z podłogi i przytrzymał ją za ramiona, dopóki nie przestała machać rękoma, jakby miała się przewrócić.

– Czy zołza zniknęła? – zapytał ją.

– Tak jakby – warknęła Branna.

Ryder parsknął, pocałował ją w czubek głowy i przytulił do siebie. Zobaczyłam maleńki uśmiech w kąciku ust Branny, gdy objęła go i przytuliła.

– Kocham cię – wymamrotała.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnął się szeroko Ryder.

Wszystko ucichło na chwilę, dopóki Aideen nie narobiła hałasu.

– Rzygać się chce. Czy możecie być jeszcze bardziej słodcy? – zapytała Rydera i Brannę.

Branna uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, chcesz zobaczyć?

Aideen zrobiła zniesmaczoną minę i potrząsnęła głową. Wszyscy zachichotaliśmy, a potem dziewczyny podskoczyły ze strachem, gdy ktoś wpadł do mojego mieszkania.

– Dobry!

Odwróciłam się i przycisnęłam rękę do piersi, bo serce niemal mi z niej wyskoczyło.

– O Chryste! – sapnęłam.

– Kane! – krzyknęły Bronagh i Branna.

– Ty cholerny gnoju! – ryknęła Aideen i podbiegła do Kane’a, uderzając go prosto w pierś. – Przestraszyłeś mnie na śmierć, Slater. Nie rób tak, do cholery!

Kane spojrzał na Aideen, a potem na swoją pierś i podniósł rękę, by rozetrzeć miejsce, gdzie dziewczyna uderzyła go dotkliwie. Uśmiechnął się, gdy znów na niego ruszyła, ponownie próbując zrobić mu krzywdę. Złapał ją za ramiona, obrócił i przycisnął ją plecami do swojej piersi. Unieruchomił jej ręce i trzymał przy sobie przez chwilę.

– Mnie też miło cię widzieć, Ado – mruknął jej do ucha.

– Wypuszczaj. Mnie. Natychmiast – warknęła.

Zachichotał, ale zrobił, o co prosiła.

Aideen odwróciła się i pokazała mu środkowy palec, zanim ruszyła i stanęła za mną. Miałam ochotę ją wyśmiać – mógł ją dorwać, gdyby tylko chciał, a ona myślała, że postawienie mnie pomiędzy nimi robi mu różnicę.

– Nie chciałem was przestraszyć, myślałem, że słyszycie jak idziemy korytarzem – powiedział Kane i przepraszająco wzruszył ramionami.

Spojrzałam na pustą przestrzeń za nim.

– My? – zapytałam.

Kane spojrzał za siebie i westchnął.

– Dominic?

Nico wychylił głowę zza futryny i uśmiechnął się.

– Cześć!

Parsknęłam.

– Co ty tam robisz? Wchodź do środka.

Nico wszedł do mieszkania i podrapał się po głowie.

– Słyszałem, że ktoś krzyczał, więc poczekałem, aż wyładujecie złość na Kanie, zanim się wam pokażę.

Zaśmiałam się, gdy Kane spojrzał w kierunku Nica.

– Dzięki, *stary*.

– Zawsze do usług – uśmiechnął się Nico.

Rozpromieniłam się.

– Wy też przyszliście, by pomóc nam w pakowaniu?

Nico pokiwał głową.

– Alec parkuje na dole ciężarówkę, ma też wielką stertę kartonów.

Całe szczęście. Nie pomyślałam nawet o kartonach do pakowania.

Kurde, byłam na to zupełnie nieprzygotowana.

Zapowiadał się długi dzień.

ROZDZIAŁ 4

O mój Boże – wyszeptałam, a mój żołądek wypełnił się motylkami. Zszokowana położyłam kołdrę z powrotem na łóżku. Przyszłam tu, by zacząć pakowanie, ale zupełnie o tym zapomniałam, gdy zobaczyłam Aleca.

Jego długie włosy zniknęły. Miał krótko przystrzyżone boki, na czubku długawe i zaczesane do tyłu pasma, a kilka kosmyków opadło mu na czoło. *Uwielbiałam* jego długie włosy, jednak w nowej fryzurze jego twarz wyglądała jeszcze bardziej zachwycająco.

– Nie podoba ci się? – skrzywił się Alec.

Wręcz przeciwnie!

– Wyglądasz tak nieziemsko, że aż mam motylki w brzuchu – przyznałam.

Alec uniósł brwi.

– Serio?

Pokiwałam głową.

– Serio. Jesteś niewyobrażalnie seksowny.

Musiałam usiąść na łóżku, by objąć wzrokiem całą jego postać. Był ubrany w czarne jeansy, biały, dopasowany T-shirt i gruby, szary kardigan, który przywiozłam mu z River Island w zeszłym tygodniu. Na nogach miał czarne buty marki Timberland, a z miejsca, w którym siedziałam, czułam jego płyn po goleniu. Ubrania sprawiały wrażenie niedbałej swobody, jednak on wyglądał w tym zachwycająco.

Czułam się, jakbym pierwszy raz go widziała, i nie mogłam uwierzyć, jaki był cudowny.

Nie do wiary, że był moim *narzeczonym*!

– Rozpłaczesz się? – zapytał Alec, po czym się roześmiał.

Co za dupek.

Szybko zasłoniłam twarz dłońmi. *Płakałam* i byłam tym zawstydzona.

– Kotek – zachichotał.

Ponownie potrząsnęłam głową, nadal zasłaniając twarz.

– Odczep się.

Usłyszałam jego przytłumiony śmiech, a następnie kroki i po chwili objął mnie w talii.

– Spójrz na mnie, kochanie – mruknął.

Odsunęłam dłonie i otworzyłam oczy.

O Chryste.

Z bliska był jeszcze seksowniejszy.

– Dlaczego jesteś taki cudowny? – zapytałam.

Alec parsknął.

– Dlaczego dopiero teraz to widzisz?

Mruknęłam z niezadowoleniem, słysząc jego zaczepny ton.

– To wciąż ja, twój Alec – powiedział i przysunął twarz bliżej mojej.

Mój Alec.

Mój.

– Jestem szczęściarą – wyszeptałam.

– Proszę cię – zakpił Alec. – Twoja reakcja to to samo, co ja czuję za każdym razem, gdy na ciebie patrzę.

– Przestań! – pisnęłam i znów zakryłam twarz dłońmi.

Alec wybuchnął śmiechem, a potem złapał moje dłonie.

– Dawaj buziaka.

Opuściłam ręce i pozwoliłam, by jego usta odnalazły moje.

Położyłam mu ręce na ramionach, a potem przesunęłam wyżej. Przez moment zasmucił mnie fakt, że natrafiłam na krótko ścięte włosy, ale aż ścisnęło mnie w środku, gdy dotarłam do dłuższej części jego włosów. Nie były tak długie, jak wcześniej, ale nadal mogłam zanurzyć w nich palce i to mi wystarczało.

Pozwoliłam sobie zatracić się w tym pocałunku i ledwie zauważyłam, że leżałam już na materacu, do którego dociskał mnie Alec. Byłam nim tak pochłonięta, że nie usłyszałam nawet, że ktoś otworzył drzwi do naszej sypialni.

– Co wy oboje… No na miłość boską! Nie możecie chwilę się wstrzymać?

Odsunęłam się od ust Aleca i pisnęłam.

Poczułam, jakbyśmy byli nadzy, tak bardzo osobista i intymna była ta chwila.

Alec wcisnął czoło w miejsce na materacu tuż obok mojej głowy.

– Kane – mruknął. – Wynocha.

– Nie – odciął się. – Obudziłeś mnie, żebym pomógł ci pakować twoje śmieci, więc zostaw w spokoju swoją pannę i chodź pomagać.

– *Zabiję* cię, jeśli nie wyjdziesz – warknął Alec.

– A ja usiądę na tobie, jeśli nie wyjdziesz z tego pokoju – odgryzł mu się Kane.

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Później – mruknął mi do ucha Alec i pocałował mnie w policzek.

Zarzuciłam mu ręce na ramiona.

– Obiecujesz? – spytałam w odpowiedzi, gdy wstał i postawił mnie na nogi.

Jęknął i już schylał głowę, by znów mnie pocałować, ale Kane był obok, by go powstrzymać.

– Nawet o tym nie *myśl*.

– Nienawidzę cię – jęknął Alec.

Parsknęłam.

– Jestem *chory*! Nie możesz mnie uderzyć! – krzyknął Kane, gdy Alec odwrócił się i ruszył na niego.

Zachichotałam, patrząc, jak Alec łapie Kane’a i przygniata go do podłogi.

– Ty spasiony draniu! – sapnął Kane. – Złaź ze mnie.

Alec uderzył Kane’a otwartą ręką w policzek. Wyraz szoku, jaki pojawił się na twarzy chłopaka, doprowadził mnie do śmiechu.

– Ty mnie… spoliczkowałeś – powiedział Kane.

Mrugał oczami, patrząc na Aleca z niedowierzaniem.

– Popsułeś nam nastrój – odpowiedział Alec. – Ciesz się, że nie mam pod ręką nic twardszego.

Kane nadal mrugał, ale chwilę później jego szok zniknął, a na jego twarzy pojawił się grymas gniewu. Opadła mi szczęka, gdy Kane uniósł ręce Aleca i zsunął go z siebie. Szybko przekręcił się na bok, przepchnął Aleca na plecy i zbliżył się do jego twarzy.

– Teraz mnie uderz – warknął.

Stałam oniemiała.

– Jak ty to zrobiłeś? – zapytałam Kane’a, ale był zbyt zajęty, by mi odpowiedzieć.

Alec stękał pod uściskiem Kane’a.

– Ty sukinsynu… Pocałuj mnie w dupę.

Nie interweniowałam – bez przerwy się bili i wiedziałam, że to nic poważnego. Kiedy pierwszy raz zauważyłam, że Nico zrobił to Alecowi, przeżyłam zawał. Zdjęłam but i rzuciłam nim wtedy w głowę Nica, by przestał. Bracia nadal wytykali mi tamtą akcję.

– Spróbuj znów mnie spoliczkować – powtórzył Kane.

Alec stęknął, rzucił kilkoma przekleństwami, a potem jeszcze głośniej stęknął.

– Nie mogę! – syknął.

– No właśnie – warknął Kane. – Zapamiętaj to.

Zszedł z niego, stanął na nogach, a potem postawił Aleca do pionu.

– Fiut z ciebie – powiedział Alec i otrzepał ubrania.

– Wiem, a teraz chodź już – uśmiechnął się szeroko Kane.

Opuścili pokój, szturchając się i klnąc na siebie nawzajem, co wywołało u mnie uśmiech.

Uwielbiałam ich więź – była piękna. Jej intensywność była dziwna i czasem wręcz przerażająca, ale nadal zachwycała.

Potrząsnęłam głową, gdy wyszli, a potem parsknęłam, gdy usłyszałam, jak Kane każe Alecowi zostawić mnie w spokoju, gdy podeszłam do szafy. Alec wyśmiał brata i wbiegł z powrotem do sypialni.

– Zapomniałem się z nią przywitać, daj mi chwilę.

Rozpłynęłam się. Był taki uroczy.

– Cześć, Alec – zachichotałam.

Stanął za mną.

– Cześć, kotek.

– Ile kartonów przywiozłeś? – zapytałam.

Alec parsknął i pocałował mnie w tył głowy.

– Ciebie też miło widzieć, kotek. Ja też za tobą tęskniłem.

Tęsknił za mną?

Nie było go najwyżej przez godzinę.

– Cześć, też za tobą tęskniłam. – Przewróciłam oczami. – Ile pudeł przywiozłeś?

Alec zaśmiał się i zaczepnie klepnął mnie w tyłek.

– Dwadzieścia. Chłopaki je teraz składają i opisują. Dostałem je za darmo, nie chciałem wybrzydzać.

Uśmiechnęłam się, ale nic nie powiedziałam, bo po raz enty pomyślałam o przeprowadzce.

– Hej – mruknął mi do ucha Alec. – Wszystko w porządku?

Nie, ani trochę.

– Tak… Tylko przeprowadzka mnie stresuje – odpowiedziałam, udając, jakby to nie było nic wielkiego.

Alec położył ręce na moich ramionach i delikatnie je potarł.

– To na pewno wszystko?

Pokiwałam głową.

– Keela – zaczął Alec. – Powiedz mi, co jest nie tak?

Wszystko.

– Nic, wszystko w porządku – zapewniłam go.

Jego milczenie było wymowne, więc postanowiłam rzucić mu choć odrobinę tego, o czym myślałam.

– Nigdy nie wprowadzałam się do domu z inną osobą, a teraz tą osobą jest mój narzeczony. Dociera do mnie, że my tak na poważnie. Przez dłuższy czas byłam przekonana, że twoje zainteresowanie mną to jakiś szczęśliwy traf. Sądziłam, że dotrze do ciebie, że możesz mieć, kogo tylko zechcesz, i stwierdzisz, że to błąd, żeby wiązać się ze mną.

Alec odwrócił mnie twarzą do siebie i oparł swoje czoło na moim.

– Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, by dotarło do ciebie, że jesteś dla mnie wszystkim. Nie widzę nikogo poza tobą. Jesteś całym moim życiem, Keela. Chciałbym, żebyś wiedziała, jak mocno cię kocham i jaki szczęśliwy jestem, że mnie wybrałaś. Nie masz pojęcia, jak bardzo jesteś piękna i mam nadzieję, że nigdy tego nie pojmiesz, bo wtedy zrozumiesz, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja i mnie zostawisz.

Tak, jasne.

– Przestań – wymamrotałam i próbowałam się odsunąć.

– Nie – stwierdził twardo Alec i przytrzymał mnie. – *Jesteś* piękna. *Jesteś* dla mnie idealna. *Jesteś* moim życiem. *Nigdy* mnie nie przekonasz, że na ciebie zasługuję. Kotek, kocham cię tak mocno, że to aż boli. Proszę, zauważ to w końcu.

O Boże.

Zaraz się popłaczę. Znowu.

Szybko uniosłam ręce do twarzy i zasłoniłam ją.

– Nienawidzę cię – powiedziałam i wybuchnęłam płaczem.

Wszystkiego nienawidziłam.

Byłam z tym niewyobrażalnie pięknym wewnętrznie i zewnętrznie człowiekiem, który chciał mieć mnie obok w swoim życiu, a mimo to nadal wątpiłam, czy nie przeprowadzamy się zbyt szybko. Przysięgam, że chciałam być z Alekiem do końca życia… Więc dlaczego, do diabła, wszystko, co robiliśmy, wydawało się dziać zbyt szybko?

Alec wziął moją emocjonalną reakcję za dobry znak i objął mnie, a potem przytulił do siebie. Sądził, że przygniotło mnie jego wyznanie miłości i tak było, ale nie zdawał sobie sprawy, że byłam bliska załamania i wyjawienia, co dokładnie mnie męczyło.

– Beksa – mruknął do mnie.

Zachichotałam i odsunęłam się.

– Wszystko w porządku, po prostu stres związany z przeprowadzką tak mnie rozkleja.

Alec pokiwał głową i pocałował mnie w czoło.

– Zacznijmy pakowanie kartonów, a dzień nabierze tempa. Co ty na to?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Prowadź.

Wyszliśmy do naszego salonu i oparliśmy się o ścianę, obserwując resztę. Kane i Aideen się kłócili, wielka niespodzianka. Nico i Bronagh całowali się ponownie – ale szok. A na końcu byli Branna i Ryder – oboje wisieli na telefonach, co także nie było zaskakujące, bo ostatnio woleli swoje telefony niż wzajemne towarzystwo, co wydawało mi się smutne.

– O co wy się żrecie? – zapytałam Aideen.

Naburmuszyła się.

– *On* – wskazała na Kane’a palcem – powiedział, że będziemy zbędne przy pakowaniu, a ja właśnie walczę z tą opinią.

Spojrzałam na Kane’a.

– To jakaś bzdura.

– Prawdziwa bzdura – odpowiedział.

Alec i jego bracia parsknęli.

Spojrzałam przez ramię na Aleca.

– Z czego się śmiejesz?

– Z Kane’a – odpowiedział.

Zmarszczyłam brwi.

– *Zgadzasz* się z nim?

– Powiedz, że nie – wyszeptał Nico.

Przewróciłam oczami na jego rady z „Męskiej Biblii”.

Alec parsknął i zignorował brata.

– Tak, zgadzam się z Kane’em. Wy cztery nie będziecie żadną pomocą i dobrze o tym wiesz.

Co za bezczelność!

– Możemy być pomocne i będziemy – sapnęłam.

– Nie – zaśmiał się Alec. – Nie będziecie.

– Chcesz się założyć? – warknęłam.

– Tak – zaczepnie uśmiechał się Alec. – Chcę.

ROZDZIAŁ 5

Nie miałam na myśli *prawdziwego* zakładu – powiedziałam nerwowo.

– Ale ja tak. – Alec uśmiechnął się ironicznie.

– Ach, *naprawdę*? – zadrwiłam. – A pamiętasz, co się stało, gdy założyliśmy się ostatnim razem?

Alec zachichotał i odsunął się ode mnie.

– Tak, *wygrałem* zakład. I jeśli dobrze pamiętam, ostro cię wtedy przeleciałem.

Bracia Aleca poklepali go po plecach. Na ten widok pokręciłam głową. Dlaczego faceci czują potrzebę gratulowania sobie, gdy kogoś zaliczą?

Wywróciłam oczami.

– A co stało się *potem*?

– Piekło – Alec zmarszczył brwi.

– Dokładnie. Przytrafiają nam się złe rzeczy, jeśli chodzi o zakłady.

Alec machnął ręką.

– Nie zakładamy się o twoją ci…

Uniosłam w górę pięści, dając mu do zrozumienia, że rzucę się na niego, jeśli wypowie *to* słowo.

Alec przerwał w pół słowa, uśmiechając się.

– Twoje *intymne części* ciała nie są tym razem wielką nagrodą. – Puścił do mnie oko. – Myślałem raczej o podkręceniu twoich umiejętności

kulinarnych. Co ty na to? Jeśli ja i moi bracia pierwsi zapakujemy naszą część ciężarówki, przez miesiąc gotujesz obiady w naszym nowym domu.

Zaczęłam się wahać.

Lubiłam gotowanie, ale tylko dlatego, że na zmianę zajmowaliśmy się z Alekiem kuchnią, więc nie byłam pewna, czy przyjmowanie zakładu to na pewno dobry pomysł.

Czy to było warte ryzyka?

Rozejrzałam się i poczułam mocne uderzenie w bok.

– Damy radę – oznajmiła Branna.

Obróciłam się i założyłam ręce na piersi, oceniając możliwości moich sojuszników. Żadna z dziewczyn nie grzeszyła wzrostem, byłam najwyższa z moimi metrem siedemdziesiąt trzy, a to i tak nic przy wzroście braci.

– Są od nas wyżsi i silniejsi, nawet Kane, który nie jest zupełnie zdrowy – westchnęłam.

Bronagh parsknęła, a potem wskazała na mnie palcem, bym podeszła bliżej. Wyszeptała:

– *Proszę cię*, siła i masa ciała nie mają nic do rzeczy, jeśli są rozproszeni. Dominic jest powolny jak cholera, jeśli chodzi o sprzątanie, gdy jestem w pokoju. Nie może trzymać oczu i rąk z dala od mojego tyłka. Ja mogę pracować całkiem sprawnie, gdy on będzie spowolniony. Sprawię, że będzie dla Aleca bezużyteczny.

Aideen strzeliła palcami.

– O Boże, mam pomysł.

To chyba był pierwszy raz, gdy ją olśniło.

– To nie zdarza się często – stwierdziłam i wzruszyłam ramionami.

Aideen potrząsnęła mną, co rozbawiło mnie i dziewczyny.

– No dawaj, Watsonie, oświeć i mnie.

– Przyjmij zakład, a potem my postaramy się, by jedyna gruba sprawa miała miejsce w gaciach tych idiotów – sapnęła Aideen.

To brzmiało… obiecująco.

– Podoba mi się – stwierdziła Branna i przybiła piątkę z Aideen.

Uniosłam brwi i uśmiechnęłam się.

– Nigdy nie sądziłam, że zrobię coś takiego, ale brzmi nieźle.

Teraz Aideen przybiła piątkę ze mną.

– Jestem czymś więcej niż ładną buzią z wielkimi cyckami, Sherlocku.

Zapowietrzyłam się z uśmiechem na twarzy i odwróciłam się do Aleca i jego braci, którzy przyglądali się nam podejrzliwie.

– Przyjmuję zakład, *ale* żądam innej nagrody, jeśli wygram.

Nico podszedł do brata i mruknął do niego:

– Nie zgadzaj się na nic, co zaproponuje.

– Co? Dlaczego? – zapytał Alec z rezerwą.

– Spójrz na nie – powiedział Nico i rzucił okiem na każdą z dziewczyn. – Czuję w kościach, że coś wymyśliły.

Alec zwęził oczy i spojrzał na każdą z nas.

– On ma rację, wasza czwórka ma jakiś pomysł.

Udałam niewiniątko i zatrzepotałam rzęsami.

– *Nie mam pojęcia*, o czym mówicie.

– Twoje śliczne, zielone oczka nas nie zmylą, Keela – rzucił Ryder. – Jesteśmy Slaterami, na wylot znamy babskie zagrywki.

– Jasne! – powiedziały jednocześnie Bronagh i Branna, a potem wybuchnęły śmiechem.

Ryder nerwowo przełknął ślinę i spojrzał na nas niepewnie.

– Cóż… Znamy większość z nich.

Kane poklepał pokrzepiająco po plecach najstarszego brata i skupił wzrok na swoim zakazanym owocu.

– Nie mieszaj się do tego, co wymyśliła ta trójka, Aideen.

– Nie śmiałabym, olbrzymie.

Ha!

Kane strzelił palcami w kierunku Aideen.

– Mój wzrost nie ma tu nic do rzeczy, Collins.

Aideen nie odpowiedziała i Kane wyglądał na zagubionego z tego powodu.

– Dlaczego mi nie wrzucasz lub nie mówisz, bym się odwalił? – zapytał podejrzliwie.

Aideen ziewnęła.

– Ponieważ całą energię wkładam w pomaganie Keeli, by wygrała zakład. Z tobą mogę pokłócić się później.

– To obietnica? – uśmiechnął się Kane.

– Zobaczymy – parsknęła Aideen.

Napięcie erotyczne w pokoju mogło być cięte nabrzmiałym penisem.

Zadrżałam.

– Przestańcie flirtować. Czuję się brudna od samego patrzenia na was.

Alec wyszczerzył do mnie zęby.

– Dokładnie cię umyję, kotek.

Uniosłam brwi.

– Albo ubrudzisz bardziej.

Ironiczny uśmiech Aleca nawet nie drgnął i zorientowałam się, że idę w jego kierunku, gdy ktoś uszczypnął mnie mocno w tyłek. Zabolało. Cofnęłam się.

Natychmiast spojrzałam na Aideen.

– Ado! – sapnęłam.

Wzruszyła ramionami.

– Później będziesz pieprzyć go oczami, teraz musimy wygrać zakład.

Ugryzłam się w język i spojrzałam na nią, a potem się odwróciłam.

– Przyjmuję twoje wyzwanie, playboyu, ale czy zgadzasz się na inną nagrodę dla mnie, jeśli wygram?

Wszyscy czterej założyli ręce na piersi w tym samym momencie, co wywołało mój uśmiech.

Byli tak różni, a jednocześnie tak bardzo podobni.

– Jaka ma być twoja nagroda? – zapytał Alec.

Przygryzłam dolną wargę, a potem powiedziałam:

– Zrobisz dla nas striptiz, gdy tylko sobie tego zażyczę!

– Juhu!

Zignorowałam wiwat Aideen, rzucone jej spojrzenie Kane’a, zaskoczone miny braci i przerażoną minę Aleca.

– Chcesz, żebym *co* zrobił? – zapytał Alec, brzmiąc, jakby coś utkwiło mu w gardle.

– Striptiz dla mnie i dziewczyn – uśmiechnęłam się.

Alecowi opadła szczęka.

Wkurzył się.

– Nico powiedział, że dawniej to robiłeś. – Nie przestawałam się uśmiechać. – Mówił, że zakładałeś kapelusz, stringi i krawat.

– Auć! – krzyknął Nico, gdy Alec odwrócił się i uderzył go w ramię.

– Ej, żadnej przemocy. Jeśli ja nie mogę bić ludzi, żadne z was nie może – odezwała się zza mnie Bronagh.

Nico naburmuszył się i potarł ramię, gdy Alec odwrócił się do mnie i znów skrzyżował *ramiona* na piersi.

– Wybierz inną…

– Nie – przerwałam mu. – To moje warunki zakładu.

Oczy Aleca błysnęły poirytowaniem.

Uśmiechnęłam się do niego. Po minucie intensywnej wymiany spojrzeń, Kane się zdenerwował.

– Po prostu przyjmij te cholerne warunki, zapakujemy swoją część ciężarówki, na długo zanim księżniczki zapakują choćby połowę swojej.

Księżniczki?

O, stary, przegiąłeś.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie księżniczką? Posłuchaj mnie, ty popieprzony dra…

– Ado! – przerwała jej Bronagh. – Głęboki oddech. Dobry, duży, głęboki oddech. *Nie musisz* go uderzyć i wcale *nie chcesz* tego zrobić.

– Naprawdę chcę – mruknęła Aideen.

Obejrzałam się i starałam się nie roześmiać: Bronagh próbująca przekonać kogoś do nieużywania przemocy… Podręcznikowy przykład ironii.

– Czas ucieka – zanuciła Branna. – Przyjmujesz zakład czy nie, Alec?

– Tak, przyjmuję i gdy już wygram, będziesz mi gotować codziennie trzydaniowe obiady, kotek – parsknął Alec.

Jasne, zobaczymy.

– Życzę wam powodzenia – powiedziała Aideen i ukłoniła się przed chłopakami.

Cała czwórka spojrzała na nią.

– Co to ma być? Igrzyska pakowania? Czterej mężczyźni przeciwko czterem kobietom, ta drużyna, która pierwsza zapakuje swoją część ciężarówki, przetrwa? – zapytał Alec, a jego głos zadrżał.

– Właśnie *dokładnie* tak będzie, wielki bracie – roześmiała się Bronagh i uśmiechnęła się demonicznie.

Wszyscy czterej spojrzeli na nią, a potem na mnie. Uśmiechnęłam się szeroko, a oni spojrzeli po sobie i przełknęli ślinę. Dranie byli zestresowani, bo nie wiedzieli, co szykujemy.

Powinni się stresować.

Mimochodem uśmiechnęłam się, jak przystało na wiedźmę, którą byłam.

Zamierzałyśmy ich zniszczyć.

ROZDZIAŁ 6

Dobra, dzielimy się na drużyny i przydzielamy zadania. Mamy ciężarówkę do siedemnastej, co oznacza, że zostało nam sześć i pół godziny, by wszystko tu zapakować i rozpakować w domu. Nie ma miejsca na błędy. Jasne?

Alec i jego bracia zasalutowali mi, podobnie jak Aideen, co bardzo ją rozbawiło.

Przewróciłam oczami.

– Zabierajcie się do roboty.

Storm zaszczekał, słysząc mój ton, i wszyscy się roześmiali.

Schyliłam się i podrapałam go za uchem.

– Jeśli chcesz, możesz być w naszej drużynie, mistrzu.

– To facet? – odchrząknął Ryder.

Dopiero to odkrył?

– No i?

– No i – wtrącił się Nico – zostaje automatycznie przydzielony do męskiej drużyny.

– To jakieś idiotyczne czepialstwo – stwierdziłam.

Alec parsknął.

– Nie, jest facetem, więc jest w *męskiej* drużynie.

Już chciałam podjąć walkę, gdy Aideen pociągnęła mnie za ramię, przyciągając moją uwagę.

– Pozwól im go wziąć, ten grubas nie robi nic poza spaniem, pierdzeniem i jedzeniem. Raczej im nie pomoże.

Mimo że nie zgadzałam się z tym, jak go nazwała, to jednak Storm faktycznie nie robił wiele więcej ponad to, co wymieniła Aideen, więc cofnęłam się i zgodziłam.

– Dobra, Storm jest u was.

Alec zagwizdał i Storm podbiegł do niego, co zaskoczyło Aideen.

– On umie biegać? – zapytała z szeroko otwartymi oczami.

Westchnęłam głęboko.

– Nie brataj się z wrogiem. Trzymaj się z dala od ludzi z cyckami i cipkami. Łapiesz?

Storm w odpowiedzi zaszczekał do Aleca, zupełnie jakby z radością odpowiadał twierdząco.

– Zdrajca – warknęłam.

Kretyni zachichotali, wchodząc do salonu, by zdecydować, kto co pakuje. Udałyśmy się z dziewczynami do sypialni, by zrobić to samo.

– Dobra, musimy znieść i kanapę, i łóżko…

– Zapomnij o tym. Zostają u właściciela – powiedziałam. – Alec kupił już nowe, wczoraj dostarczono je do domu i z tego, co mówił, są większe i lepsze.

Branna zamrugała.

– Kupił to bez ustalenia z tobą?

Wzruszyłam ramionami, jakby mnie to nie ruszało, choć było odwrotnie.

Świetnie.

– Ale co, jeśli kanapa nie będzie pasowała do pokoju? Jeśli chciałabyś inny styl lub kolor? – zapytała twardo Branna.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– To jego pieniądze, może kupować, co zechce.

Aideen westchnęła.

– Serio musisz to z nim przegadać. Jesteście zaręczeni. Gdy dojdzie do ślubu, będziesz musiała przyzwyczaić się do tego, że co jego, to twoje i odwrotnie.

Nie miałam okazji przyzwyczaić się do tego nawet teraz, bo Alec już ze mną mieszkał.

Wszystko, co miałam, było jego.

– To dla niej trudne – wtrąciła się Bronagh. – Jestem bardzo wymagająca wobec Dominica i wszystkiego, na co wydaje pieniądze, mimo że to jego kasa. Wydał już trzy czwarte na jakieś bzdury, odkąd zaczęliśmy się spotykać. Teraz musi pracować, inaczej będziemy spłukani. Pieniądze nie trwają wiecznie, jeśli nie masz stałego dochodu.

Piąteczka, Bronagh.

– *Dokładnie*, to samo mówiłam.

– Myślałaś – poprawiła mnie Aideen. – *Myślałaś* o tym, nie mówiłaś.

– Bo to słabo wygląda, gdy mówię mu, na co ma wydawać własne pieniądze – warknęłam na nią.

– Jesteście parą, Kay. – Branna zmarszczyła brwi. – Musicie przegadać takie rzeczy.

– I *inne* też – mruknęła Aideen.

Rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie. Zamknęła się. Siostry wymieniły spojrzenia, ale nic nie powiedziały. Nie chciałam już więcej gadać o mnie i o Alecu – chciałam skupić się na pakowaniu.

Pragnęłam, by ten dzień dobiegł wreszcie końca.

– Dobra, pakowanie – zaczęłam. – Bronagh, ty i Branna zaczynacie tu, w sypialni. Ja zajmuję kuchnię, a Aideen idzie do salonu. Jeśli oni zabiorą się za pakowanie czegoś, co pomoże im jako pierwszym wypełnić ciężarówkę, rozpraszajcie ich, jak tylko się da. *Serio*, nie chcę gotować przez następny miesiąc.

Położyłyśmy ręce jedna na drugiej i uniosłyśmy z okrzykiem jak drużyna, a potem zaczęłyśmy śmiać się z naszej głupoty.

– Czy to będzie dla nich zbyt oczywiste, jeśli się rozbiorę i zacznę krążyć przed Dominikiem?

Spojrzałam na Bronagh i wytrzymałam wzrok tak długo, aż się roześmiała.

– Żartuję, ale jeśli naprawdę bym to zrobiła, Dominic zupełnie by odpadł, a wtedy zostałoby tylko trzech braci. Nasza przewaga byłaby jeszcze większa.

Myślałam o tym przez chwilę, a potem pokiwałam przecząco głową.

– Nie rozbieraj się, wygramy na czysto i sprawiedliwie.

– Jak sprawiedliwe jest to, co robimy? – Aideen szturchnęła mnie łokciem.

– Całkiem sprawiedliwe, przecież nie robimy wiele. To nie nasza wina, że decydują za nich penisy.

Branna parsknęła.

– Zróbmy to, zanim pomyślą, że szykujemy tu coś w wielkiej tajemnicy.

Uśmiechnęłam się i wyszłam z pokoju, by udać się do kuchni. Spojrzałam na Aleca, który bawił się na podłodze ze Stormem. Mimowolnie się uśmiechnęłam, bo nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by rozpraszać go Stormem.

– Przepraszam – powiedziałam, przechodząc nad nimi.

Miałam na sobie sukienkę, więc celowo przeszłam nad głową Aleca, by mógł pod nią zajrzeć.

– Keela! – syknął i zepchnął z siebie Storma, stając na nogach.

Podskoczyłam, gdy ramiona Aleca owinęły się wokół mnie i przycisnęły się do mojego brzucha.

– Mamy teraz wojnę, kochanie. Ręce *precz* od przeciwnika – powiedziałam słodko.

– Nie masz na sobie gaci – mruknął Alec, przysuwając usta do mojego ucha.

Odsunęłam się.

Chryste, *nienawidziłam* tego słowa, ale nie zamierzałam go poprawić, bo chciałam, by moje majtki, lub raczej ich *brak*, w pełni zaprzątnęły jego umysł.

– Nie? Ojej. Musiałam zapomnieć…

– Ściema.

Walczyłam z uśmiechem.

– Że co proszę? – zapytałam niewinnie.

– Słyszałaś, ściema. Ty nie *zapominasz* włożyć gaci. Masz, kurwa, rutynę w kwestii ubierania: gacie, stanik, skarpetki, reszta ciuchów.

Zwracał na wszystko uwagę?

– To prawda, ale dziś panuje tu zupełny chaos. Nie mogę teraz tam wrócić i ich założyć, bo dziewczyny są w pokoju i to byłoby zbyt oczywiste. Nie mogę nawet wziąć pary i założyć ich gdzieś indziej, bo Ryder pakuje nasze rzeczy w łazience, a nie sądzę, byś zgadzał się na to, by twój brat oglądał, jak zakładam majtki.

– Racja, nie zgodziłbym się. – Alec przycisnął mnie mocniej do siebie.

Uśmiechnęłam się diabolicznie.

– No właśnie, więc puść mnie i pozwól wrócić do pakowania.

Alec stęknął, gdy odsunęłam się od niego.

– Jak mam skupić się na pakowaniu pudeł, gdy wiem, że nie masz gaci pod sukienką?

Nie był w stanie tego zrobić i właśnie dlatego wcześniej je zdjęłam.

– Jestem pewna, że coś wymyślisz.

Czułam na sobie wzrok Aleca, gdy otworzyłam szafkę nad moją głową i sięgnęłam po talerze i kubki. Czułam jak sukienka podjeżdża mi do góry.

– Chrzanić to. Ryder! Zamień się ze mną!

Zobaczyłam przez ramię, jak Alec wybiega z pomieszczenia i biegnie do łazienki. Parsknęłam.

Serio myślał, że tak łatwo mu ze mną pójdzie?

Zwariował, jeśli tak uważał.

– Świetny pomysł, kochanie. Aideen, przejmujesz kuchnię – krzyknęłam. – Będę pakować rzeczy z łazienki, w razie gdyby Alec zaczął wyrzucać to, co najbardziej lubię.

– Robi się! – krzyknęła Aideen.

Żwawo ruszyłam do łazienki za Alekiem, który próbował powstrzymać mnie przed wejściem do pomieszczenia, ale jęknął, gdy schyliłam się, by przejść pod jego rękoma. Uśmiechnęłam się do siebie.

– Kochanie, przymknij drzwi, ale nie do końca, muszę powiesić na nich mój ręcznik.

Alec zrobił, o co go prosiłam, mimo że na mnie nie patrzył.

– Dziękuję – zaświergotałam.

Stanęłam na brzegu wanny i udałam, że lekko się zachwiałam.

– Keela! – krzyknął Alec i doskoczył do mnie, pozwalając, bym wpadła w jego ramiona.

– Niezły chwyt – sapnęłam.

Przesunęłam się i skubnęłam usta Aleca, a on warknął.

– Po prostu… po prostu uważaj, dobrze? – Na moment jego oschłe nastawienie zniknęło.

Pokiwałam głową.

– Będę, mój mężczyzno. Nie martw się o mnie.

Alec mruknął coś do siebie.

Nie kryłam się z tym, co próbowałam zrobić, ale Alec był zbyt zajęty *niepatrzeniem* na mnie i nie widział, że właśnie chciałam sprawić, *by* na mnie patrzył.

Spojrzałam na niego w lustrze.

Najwyraźniej pokazanie trochę ciała nie wystarczyło – musiałam lekko podkręcić atmosferę.

Odwróciłam się i zerknęłam do kosza obok toalety.

– Myślałam, że powiedziałam ci, byś to sprzątnął? – zapytałam i pochyliłam się.

– Sprzątnął co… O Jezu.

Uśmiechnęłam się do siebie.

Czułam, że podwiewało mnie z tyłu, więc wiedziałam, że bardzo się wypięłam.

Podskoczyłam, gdy Alec chwycił mnie za tyłek.

– Alec! – sapnęłam.

Popchnął mnie w kąt łazienki.

– Nie mogę. Nie mogę teraz cię *nie* przelecieć.

Spojrzałam na niego w lustrze i zobaczyłam, jak walczy z guzikami jeansów i gorączkowo zsuwa spodnie wraz z bielizną na uda. Był tak zdenerwowany, że nawet nie zdjął ich do końca.

Wygląda na to, że musiałam użyć seksu w walce przeciwko Alecowi, by wygrać zakład. Zabiłby mnie, gdyby się dowiedział.

– Jesteś nakręcona?

Nie chciałam powiedzieć, że nie, ale taka była prawda.

Nie miałam już osiemnastu lat – złapanie za tyłek już mi nie wystarczało.

– Nie, ale nadal możesz… Alec!

Alec uklęknął za mną na kolanach.

Mógł zniknąć mi z pola widzenia, ale nie musiałam go widzieć, by wiedzieć, co robił. Mogłam to poczuć.

Zwinęłam dłonie w pięści, gdy poczułam na sobie jego język, który po chwili wsunął we mnie najgłębiej, jak się dało. Skupiłam się na oddychaniu, ale jęknęłam, gdy Alec przesunął się od mojej szparki wprost do łechtaczki, którą zaczął ssać i drażnić, jakbym była jego ulubioną przekąską.

Którą przecież byłam.

– Tak… – jęknęłam, gdy uporczywe pulsowanie narastało i torturowało mnie, kiedy Alec robił swoje.

Rozsunęłam szerzej nogi i zbliżyłam się do twarzy Aleca.

Jego ręce przesunęły się po moich pośladkach, zanim je ścisnęły.

Ból był tak przyjemny, że nie mogłam powstrzymać się od jęku.

– Teraz – zaczęłam błagać. – Wejdź. Teraz.

Alec odsunął usta od mojej łechtaczki i wstał.

– Jesteś pewna, że chcesz to robić tutaj? – zapytał.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć.

– Keelaaaaa – syknął, gdy wypięłam w jego stronę pośladki. Wszedł we mnie jednym gładkim ruchem.

To była moja odpowiedź.

Ręce Aleca natychmiast zacisnęły się na moich biodrach i znów wepchnął się we mnie.

Pochyliłam się nad umywalką przede mną i złapałam się mocno kranu. Zaczął się we mnie poruszać. Uciszyłam go, kiedy dobiegł nas hałas kłótni naszych gości. Drzwi do łazienki nie były zamknięte, więc gdyby jedno z nich je otworzyło, miałoby świetny widok na to, co robiliśmy.

Grałyśmy nieczysto, wykorzystując nasze ciała w walce przeciwko facetom, ale nie chciałam, by dziewczyny dowiedziały się, że upadłam niżej, używając seksu przeciwko własnemu mężczyźnie. Nie oceniłyby mnie, ale nadal wyglądałoby na to, że podniosłam stawkę, prowokując seks przy pierwszej okazji.

– Grzecznie i powoli, Alec – mruknęłam. – Musimy być cicho.

Alec warknął i pchnął mocniej, co wywołało we mnie jęk rozkoszy, który przeszył moje ciało.

– Spójrz na mnie.

Uniosłam wzrok i nawiązałam z nim kontakt wzrokowy w odbiciu lustra. Przysięgam, że to, jak poruszało się przy mnie jego ciało, było najseksowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. Nie wiedziałam nawet czemu, ale nigdy wcześniej nie robiliśmy czegoś takiego. Widziałam, jak kochał się ze mną, gdy byliśmy przodem do siebie, ale nigdy nie użyliśmy lustra, bym mogła patrzeć, jak brał mnie od tyłu.

Aż do dzisiaj.

– O Boże – mruknęłam.

Alec pochylił się i pocałował moje ramię, a potem je ugryzł.

Warknęłam.

Uwielbiałam, gdy mnie gryzł i bił.

Naprawdę mnie to nakręcało.

Byliśmy cicho, patrząc się na siebie w lustrze – kilkakrotnie mimowolnie przymknęłam oczy, gdy przyjemność stawała się nie do zniesienia. Przygryzłam dolną wargę, kiedy Alec sięgnął do mojej łechtaczki.

Nie myśl o tym. Nie myśl o tym – o Jezu.

– Zaraz dojdę, zaraz dojdę. Nie przestawaj! – syknęłam, a potem wypchnęłam się w stronę Aleca, napotykając każdy jego ruch mocno i szybko, dając mojemu ciału dokładnie to, o co wołało. Co tylko Alec był w stanie mi dać.

– Kocham cię – wymamrotał, a potem uszczypnął moją łechtaczkę.

Znalazłam się na samym szczycie i wpadłam w ekstazę. Zasłoniłam usta dłonią, gdy zalewały mnie kolejne fale przyjemności. Na moment przestałam oddychać, ale gdy poczułam przebiegające po moim kręgosłupie dreszcze, westchnęłam. Głośno.

Alec doszedł we mnie, a jego ruchy stały się wolniejsze i delikatniejsze. Chciałam się uśmiechnąć, ale podskoczyłam przerażona i otworzyłam oczy, gdy usłyszałam głośne wiwatowanie dochodzące z mieszkania.

– Alec, wyjmij! Nie pozwól, by wykorzystała swoją cipkę przeciwko tobie… Auć! Cholera, Branna, takich rzeczy spodziewałbym się po Bronagh, nie po tobie – jęknął Nico.

Oparłam czoło o marmurowy blat w mojej łazience i westchnęłam.

Wiedzieli, co robiliśmy.

– Czuję się upokorzona.

Alec klepnął mnie w tyłek, gdy wysunął się ze mnie.

– To nic złego, że nas słyszeli. Już parę razy naszli nas, gdy uprawialiśmy seks…

– Nie wszyscy naraz! – przerwałam Alecowi.

Wyprostowałam się i odwróciłam do niego. Alec wycierał się wilgotną chusteczką, którą następnie wrzucił do sedesu i podciągnął spodnie.

– *Mówiłem*, żebyś się tak nie wypinała.

Wywróciłam oczami.

– Myślałam, że się ze mną droczysz.

To wcale nie była prawda. Dobrze wiedziałam, że nie wytrzyma.

– Nie miałaś na sobie gaci… Widziałem twoją cipkę… Jak myślisz, ile ja mam samokontroli? – zapytał zirytowany.

Zero.

Zupełnie nic.

Nie mogłam nic na to poradzić, zaczęłam chichotać. Po chwili Alec wyluzował się, uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową. Wyciągnął do mnie rękę i przyciągnął mnie do siebie, przytulając mocno.

– Lubię patrzeć, jak tak dochodzisz, to cholernie seksowne.

Uśmiechnęłam się, gdy pocałował mnie w czubek głowy.

– Też mi się podobało – wymamrotałam i wtuliłam się w jego pierś.

Jęknęłam i odsunęłam się od Aleca, gdy poczułam, jak efekt naszej miłości spływa mi po nodze.

– To ta gorsza część – mruknęłam i chwyciłam kilka mokrych chusteczek.

Alec parsknął i wrócił do zbierania przyborów z łazienkowego blatu, podczas gdy ja korzystałam z toalety. W połowie tej czynności spojrzałam na niego i parsknęłam.

– Co? – spojrzał na mnie.

Potrząsnęłam głową, gdy sięgałam po kawałek papieru.

– Nigdy nie sądziłam, że będę korzystać z toalety przy mężczyźnie, jakby to było nic takiego.

– Bo to jest *nic* takiego – parsknął Alec.

Wrócił do ustawiania szamponów i innych rzeczy. Nagle coś przyszło mi na myśl i z trudem przełknęłam ślinę.

My już zachowywaliśmy się jak małżeństwo.

Nie mogłam sobie teraz na to pozwolić. Miałam dość na głowie w związku z przeprowadzką i stresem, który powodowała. Nie chciałam jeszcze martwić się o to, jak ja i Alec się zachowywaliśmy. O nie.

– Hej, co to za spojrzenie? – zapytał Alec, wyrywając mnie z zamyślenia.

Wstałam i spuściłam wodę. Uśmiechnęłam się i podeszłam do zlewu, by umyć ręce.

– Nic, zastanawiałam się, jak bardzo będziemy mieli przekichane, gdy wyjdziemy.

Alec przyglądał mi się przez chwilę, a potem zachichotał.

– Wszystko będzie w porządku, moi bracia powstrzymają się z szyderstwami do minimum. W innym wypadku skopałbym im tyłki… Nie mogę jednak ręczyć za dziewczyny.

Parsknęłam.

– Przybiją mi piątkę.

Ups.

– Dlaczego? – zapytał Alec, unosząc brwi.

Uśmiechnęłam się ironicznie.

– Bo zaliczyłam kogoś w łazience.

– Baby. – Alec patrzył na mnie przez chwilę, a potem potrząsnął głową.

Zaśmiałam się i zaczęłam składać ręczniki, które Alec zdjął z wieszaka i wyjął z wiszącej na ścianie obok lustra małej szafki. Gdy skończyłam, ułożyłam od nowa ręczniki, które Alec właśnie dołożył. Wyrzuciłam na wpół puste opakowania po różnych produktach, zostawiając tylko te pełne i nieotwarte. Wyjaśniłam, że nie chcę, by którakolwiek z otwartych buteleczek otworzyła się i wylała w ciężarówce. Nowe były zalakowane, więc nie wyrządziłyby żadnej szkody w samochodzie.

Alec pokiwał głową, a gdy wszystko już było zrobione, otworzył drzwi do łazienki. Poprosiłam go, by podał mi dwa kartony i był już w połowie drogi, by to zrobić, gdy zamarł w ostatniej chwili. Przełknęłam ślinę, gdy się do mnie odwrócił. Widząc jego spojrzenie, byłam pewna, że odkrył, co zrobiłam, ale odprężyłam się, gdy powiedział:

– Kartony są moje.

Wywróciłam oczami.

– Nie, moje.

– Ułożyłem sobie *wszystko* na blacie – powiedział, napinając się.

– Ja je przełożyłam i złożyłam od nowa ręczniki. Wywaliłam też śmieci, które chciałeś zachować. To część *mojego* łupu – powiedziałam, kładąc ręce na biodrach.

– Nie dam ci przejść obok mnie choćby z jedną rzeczą z tej sterty – powiedział, patrząc na mnie.

O, serio?

– Nie zmuszaj mnie, bym zrobiła ci krzywdę, bo się nie zawaham – zagroziłam.

– Co mi zrobisz? – parsknął Alec. – Podskoczysz i mnie spoliczkujesz?

Co za gnój!

– Nie żartuj z mojego wzrostu. Jestem wysoka jak na dziewczynę. To *ty jesteś* niczym wielkolud.

Śmiech Aleca mnie wkurzył, więc wpadłam na inny pomysł, by pozbyć się go z drogi.

– Bronagh! – krzyknęłam.

Alec zamarł.

– Tak? – zawołała.

– Alec powiedział, że powinni cię wziąć do obsady *Hobbita*!

– Ale z ciebie jędza! – sapnął Alec.

Chwilę później pojawiła się wściekła Bronagh i skoczyła Alecowi na plecy.

– *Hobbita*? – warknęła. – Ja ci pokażę hobbita.

Alec krzyknął i sięgnął do swoich uszu, które Bronagh trzymała jak w imadle.

Śmiałam się, gdy odciągnęła go od łazienki prosto na korytarz, a potem do naszej sypialni, gdzie, sądząc po jej okrzyku, Alec wylądował na łóżku.

Była zwariowana.

W pewnym momencie nawet zapiszczała „łiiiiiiii”.

Miałam właśnie wyjść z łazienki, ale zatrzymałam się, gdy obok mnie przebiegł Nico.

– Puszczaj go… Cholera, Bronagh, zaprzepaścisz miesiące zajęć z panowania nad gniewem. Wyłaskoczę cię, jeśli go nie puścisz. Przestań! Urwiesz mu uszy!

Parsknęłam i spokojnie wyszłam z łazienki. Wzięłam dwa puste pudła ze sterty przy drzwiach i pogwizdując, ponownie weszłam do środka. Do jednego kartonu wpakowałam ręczniki i papier toaletowy, a do drugiego całą resztę.

– Aideen, masz pisak i taśmę? – krzyknęłam.

Aideen weszła do łazienki uzbrojona w obie rzeczy.

Owinęłyśmy obydwa kartony taśmą, napisałyśmy na obu „Łazienka” oraz moje imię, w razie gdyby Alec potem próbował sobie te kartony przywłaszczyć. Obie wyszłyśmy z mieszkania i poszłyśmy schodami na dół, aż wyszłyśmy z budynku. Postanowiłam, że nasza część ciężarówki będzie się znajdować po jej prawej stronie.

Alec mógł sobie wziąć lewą.

– Dwa załatwione. Pytanie, ile jeszcze zostało – podsumowała Aideen i otarła pot z czoła.

Parsknęłam i związałam włosy w koka na czubku głowy.

– Na razie jest dobrze.

Aideen zachichotała, gdy szłyśmy obok siebie w kierunku budynku.

– Wykorzystanie seksu przeciwko temu draniowi to było mistrzostwo.

– Prawda? Zadziałało jak zaklęcie. Jak idzie rozbrajanie pozostałych? – zachichotałam.

Aideen wybuchła śmiechem.

– Dominic walczy, Ryder robi, co może, by unikać Branny, a Kane nie rozumie, co się dzieje. Jest zdezorientowany moim zachowaniem, ale nie odezwał się słowem, odkąd otarłam się o niego tyłkiem. Powinnaś była zobaczyć jego minę, zupełnie jak prawiczek dotykający piersi po raz pierwszy w życiu. Miał szeroko otwarte, przerażone oczy.

Zanim dotarłyśmy na moje piętro, zdążyłam popłakać się ze śmiechu.

Przybiłyśmy z Aideen żółwika.

– Działamy dalej – powiedziałam.

– Się robi, szefowo – przytaknęła Aideen.

Szeroki uśmiech zniknął z mojej twarzy, gdy Alec wykrzyczał moje imię.

– Keela!

Oho.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na uśmiechniętą Aideen.

– Mam kłopoty.

ROZDZIAŁ 7

Tak, koteczku? – zawołałam słodko, wchodząc do mieszkania.

Spojrzałam w prawo, gdzie Alec gnał przez korytarz, trzymając się za ucho. Zerknęłam za niego i zobaczyłam Nica, który przygniatał Bronagh do naszego łóżka, łaskocząc ją jedną ręką.

Biedna, poświęciła się dla zespołu.

– Nie koteczkuj mi tutaj! – warknął Alec, zatrzymując się przede mną. – Oszukałaś mnie…

– Wcale cię nie oszukałam. Opuściłeś posterunek, więc rzeczy z łazienki zdobyłam sprawiedliwie – przerwałam mu i minęłam go, by wejść do kuchni.

Byli tam Ryder i Branna. Dziewczyna klęczała na podłodze i opróżniała najniższe półki, a Ryder stał za nią, jedynie się przyglądając. Pakowanie było z pewnością ostatnią rzeczą, jaką chciał robić. Zupełnie zapomniałam o Ryderze i Brannie, gdy mój ukochany złapał mnie za ramię i obrócił do siebie. Chwyciłam go za ramiona, by nie upaść, bo nagły ruch wywołał u mnie zawroty głowy.

– Nasłałaś na mnie Bronagh, by przeszmuglować moje kartony z mieszkania! – patrzył na mnie Alec.

Przeszmuglować! Jasne!

– Och, daj już spokój, dzieciaku – powiedziałam i zachichotałam.

– W porządku – powiedział, bez przerwy mi się przyglądając.

– W porządku – parsknęłam.

W porządku.

Alec odwrócił się i wyszedł z kuchni, podczas gdy ja z uśmiechem na twarzy przyglądałam się, jak się oddala.

Za łatwo się wkurzał.

– Nie układa się między wami?

Odwróciłam się do Rydera, który zadał to pytanie.

– Układa – odparłam.

Parsknął i wrócił do gapienia się na Brannę, która nadal była na czworakach, i westchnął.

– Pójdę do salonu – wymamrotał.

Przeszedł do pokoju, ale nie mógł uciec przed Branną, która już siedziała mu na ogonie. Rozbawiło mnie to. Oni naprawdę nie mieli z nami szans.

Rozpoczęłam opróżnianie kuchni. Minęło trzydzieści minut, zanim przez to przebrnęłam i miałam zapakowane wszystkie rzeczy z kuchni w cztery duże kartony. Dwa z nich zawierały nasze duże garnki i patelnie, a pozostałe dwa zapełniłam mniejszymi rzeczami takimi jak kubki, miski, talerze i sterta sztućców.

– Aideen! – zawołałam.

Weszła do kuchni z korytarza i spojrzała na moje kartony.

– Nieźle.

Uśmiechnęłam się szeroko i wróciłam do zaklejania ich taśmą, opisywania ich zawartości i oznaczania moim imieniem, bo zapomniałam to zrobić wcześniej. Zawołałyśmy Brannę i Bronagh, każda z nas wzięła po jednym kartonie i zaniosłyśmy je do ciężarówki. Postawiłyśmy je po mojej stronie samochodu. Ich liczba urosła do sześciu.

Gdy stanęłyśmy przed ciężarówką, odwróciłam się do dziewczyn.

– Stan?

Bronagh uśmiechnęła się szeroko.

– Zrobiłyśmy kuchnię i łazienkę. Prawie skończyłam sypialnię, a Branna ogarnia salon.

Spojrzałam na pustą stronę Aleca i ponownie skupiłam się na dziewczynach.

– Cóż… Wygląda na to, że plan działa, nie zapakowali nawet jednego kartonu.

Przybiłyśmy piątki i roześmiałyśmy się, wchodząc do budynku i podążając w stronę mieszkania. Nasze śmiechy ucichły jednak w chwili, gdy weszłyśmy do budynku. Zamarłam, kiedy weszłam do kuchni i znalazłam wszystkich czterech chłopaków siedzących i patrzących na nas.

Na każdą z nas.

Kurde.

– Co z wami? – zapytałam.

– Jakbyś nie wiedziała – warknął do mnie Alec.

O cholera.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam, udając niewinną.

– Skończcie, rozgryźliśmy was – zadrwił Nico.

– Co zrobiłyśmy? – powiedziałyśmy chórem z dziewczynami po wymianie spojrzeń.

– To było dziwne – wymamrotał Ryder.

– Uwodzicie nas – powiedział Kane, ignorując brata.

Wszystkie podrapałyśmy się po szyjach.

– To bzdura – odrzekłam, machając ręką w stronę Kane’a.

– Nie – warknął Nico. – Wcale nie. *Znam cię*, Bronagh. Bez przerwy mnie dotykasz, schylasz się przy mnie i zwracasz tyle uwagi na swój tyłek i ciało, ile tylko się da. Dobrze wiesz, jak to na mnie działa.

Bronagh się nie odezwała, tak jak i reszta z nas.

– Ty, Keela, uwiodłaś mnie w łazience – syknął do mnie Alec. – A potem na moich oczach ukradłaś mi kartony.

Chciałam się roześmiać, więc opuściłam głowę i wbiłam wzrok w podłogę, by się uspokoić. Po chwili spojrzałam na Kane'a, który skrzyżował ręce na piersi i wbijał gniewne spojrzenie w Aideen.

– Wypięłaś przede mną tyłek pięć razy. Pięć. Razy. Ty wredna małpo.

Uniosłam rękę do ust, by je zasłonić, gdy wyrwał mi się chichot.

– Myślicie, że to zabawne? – krzyknął Ryder. – Cały byłem przez ciebie twardy, Branna, a ty tylko: „Daj spokój, musimy pakować".

Wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem, słysząc jak Ryder udaje Brannę.

– Jesteście niemożliwe! – Nico przekrzyczał nasz śmiech.

Nie mogłam powstrzymać chichotu, nawet gdy Alec znalazł się o wiele za blisko mnie.

– Wasza zabawa właśnie dobiega końca – warknął na mnie.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się.

– Jaka zabawa?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię, rozgryźliśmy wasz plan.

– Jaki? – przechyliłam głowę na bok.

Będziemy się o to kłócić – już to czułam.

– Używacie swoich ciał, by nas rozpraszać, więc wy możecie pakować, a my nie – stwierdził Alec.

– Nieprawda. – Usta mi zadrżały.

– Kłamczucha – syknął Alec.

Wszyscy czterej podeszli do sterty kartonów przy drzwiach. Zmarszczyłam brwi, gdy zbliżyłam się do nich. Na wszystkich ośmiu było napisane imię Aleca.

– Kiedy to zrobiliście? – zapytałam.

Alec parsknął.

– Zejście z kartonami na dół zajęło wam dziesięć minut. Gdy załapaliśmy, co i dlaczego nam robicie, spięliśmy się i przyspieszyliśmy. Jak widzisz, skutecznie.

Każdy z nich chwycił po dwa kartony i nie patrząc na nas, opuścili mieszkanie. Odwróciłam się do dziewczyn.

– I co my teraz zrobimy? Zapakowali cały cholerny salon!

– Spokojnie, nadal mamy sypialnię – westchnęła Bronagh.

Wszystkie cztery ruszyłyśmy do sypialni. Prowadziłam nasz pochód i westchnęłam, gdy otworzyłam drzwi i znalazłam pięć zapakowanych kartonów przy wejściu. Pokój był ogołocony.

– Jak oni, do cholery, tak szybko wszystko spakowali? – warknęła Branna.

Spojrzałam na leżącego na łóżku Storma i jęknęłam.

– Dlaczego ich nie powstrzymałeś?

– Bo to leniwy, gruby…

– Nie teraz, Aideen! – przerwałam jej ostro.

Warknęła i założyła ręce na piersi.

– Jest w *ich* drużynie, pamiętasz? Jest przeciw nam, tak jak tych czterech idiotów na dole.

Przytaknęłam, rozglądając się po pokoju.

– Utknę przy garach na cały miesiąc – jęknęłam.

To było do dupy.

– Alec jest do kitu. On i Dominic, i ich durne zakłady – naburmuszyła się Branna.

Całkowicie się z tym zgadzałam.

– A co gdybyśmy zmieniły imię na tych kartonach? Co Alec by zrobił? – zapytała Aideen.

– Zabrałby je wszystkie z powrotem.

Krzyknęłyśmy jednocześnie, gdy za nami rozległ się głos Aleca.

Gruchnęły męskie śmiechy, a dziewczyny prychnęły ze złością.

– Nie rób tak! – krzyknęła Aideen w stronę Aleca. – Odebrałeś mi z dziesięć lat życia.

Alec wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Odsuń się – nakazał i kiwnął głową.

Nie drgnęłam.

– Nie możemy negocjować?…

– Nie ma szans – przerwał mi Alec.

Zachowywał się strasznie nierozsądnie.

– Ale Alec…

– Powiedziałem nie, Keela – znów mi przerwał.

Stęknęłam i zwinęłam dłonie w pięści.

– To niesprawiedliwe!

Napad wściekłości był jedynym, czego brakowało, bym zaczęła zachowywać się jak dzieciak.

– Niesprawiedliwe było to, że nas rozpraszałyście – powiedział Alec, gdy odsunęłam się razem z dziewczynami, by mógł wejść z braćmi do pokoju.

– Ty też coś z tego miałeś – rzuciłam.

– Pogadamy o tym później. – Alec spiął się, podnosząc dwa kartony naraz.

Świetnie.

– Dostaniesz lanie – mruknęła Aideen, a dziewczyny zachichotały.

Usta Aleca zadrżały, gdy mnie mijał. Podążający za nim bracia również uśmiechali się złośliwie, niosąc po dwa kartony.

Faceci!

Odwróciłam się do dziewczyn.

– Co mam teraz zrobić? – zapytałam.

– Weź swoje ostatnie rzeczy i… wyjdźmy stąd. – Aideen zmarszczyła brwi.

Stanęło mi serce i zrobiłam krok w tył.

– Już? Ale…

– Nie ma po co tu dłużej zostawać, Kay. Jesteś już spakowana i gotowa na nowy dom z Alekiem.

Kurde.

– Jasne – powiedziałam i oblizałam nagle wyschnięte usta.

– Wszystko w porządku? – zapytała Bronagh, której mina zaczęła wyrażać niepokój.

– Oczywiście – pokiwałam głową.

– Jesteś zestresowana. – Branna uśmiechnęła się do mnie słabo.

Wręcz przerażona.

– Może trochę – wymamrotałam.

Zachichotała.

– Wszystko będzie w porządku. Wyprowadzka stąd będzie dla ciebie ciężka… Przez wiele lat to był twój dom, ale będziesz teraz miała nowy, z Alekiem. Przyzwyczaisz się.

Czy na pewno?

– Mam nadzieję – odpowiedziałam i westchnęłam. – Ale lipa.

Bronagh przyglądała mi się ze skupieniem, a na jej twarzy pojawił się grymas.

– Na pewno nie chodzi o nic więcej? – zapytała.

– Na pewno – pokiwałam głową.

– Kłamiesz – powiedziała, dalej mi się przyglądając.

– Co? Nieprawda – zamrugałam.

– Prawda – naciskała. – Widzę to. Boisz się… Ale nie tylko przeprowadzki. Jest coś więcej.

Aideen podeszła do mnie.

– Daj spokój, Bronagh.

– Nie – odpowiedziała, nie patrząc na Aideen. – Jesteśmy twoimi przyjaciółkami i chcę wiedzieć, co się dzieje, bym mogła ci pomóc.

Była taka kochana.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Bee, wszystko w…

– Przestań – przerwała mi Bronagh. – Nie kłam, Keela. *Wiem*, że kłamiesz.

Skąd wiedziała?

Milczałam przez dłuższą chwilę, a dziewczyny mi się przyglądały. Czekały.

– Po prostu… Zwyczajnie… Ja… Miewam koszmary. Wszystko pamiętam i nie wiem, czy między mną a Alekiem wszystko jest okej. Nie czuję się… dobrze ze sobą – wyrzuciłam z siebie, a potem szybko spojrzałam na korytarz, by sprawdzić, czy nie stoi tam żaden z chłopaków.

Znów rozejrzałam się po sypialni i zobaczyłam, jak Branna patrzy raz na mnie, raz na Bronagh.

– Czemu nam się tak przyglądasz? – zapytałam.

– Powiedz jej. – Branna szturchnęła siostrę łokciem.

Zamrugałam.

– Co ma mi powiedzieć?

– Też je miałam… Te koszmary.

Jej wyznanie zaparło mi dech w piersi.

– Serio? – wyszeptałam.

Bronagh pokiwała głową, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Miałam je długo. Nadal się zdarzają od czasu do czasu.

Przełknęłam ślinę.

– Widzisz… złe rzeczy?

– Tak… – Pokiwała głową. – Pamiętam, przez co przeszłam, ale mój mózg dodaje do tego moje lęki i rzeczy, których byłam świadkiem i które przydarzyły się Dominicowi i Brannie. I wciąż na to wszystko patrzę.

Sapnęłam.

– Ja też! Widzę wszystkich: wuja, Marco, braci. Cienista postać zabija Aleca, a ja nie mogę tego powstrzymać, bez względu na to, jak bardzo się staram. Postać okazuje się mną i mówi mi, że nie zasługuję na Aleca, a potem bracia pytają, dlaczego pozwoliłam mu zginąć. Pod koniec snu zabijam sama siebie i się budzę. Za każdym razem to samo. Pewne rzeczy się różnią, ale zawsze umiera Alec i to ja go zabijam.

Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę, dopóki dziewczyny nie podeszły do mnie i nie otoczyły mnie ramionami.

– Z czasem jest łatwiej – wyszeptała Bronagh, przytulając mnie.

Tuliła mnie w ramionach, a Branna zapytała:

– Alec wie?

– Nie! – wykrzyknęłam i odsunęłam się od Bronagh. – I nie może wiedzieć. Nie chcę go martwić.

Wszystkie zmarszczyły brwi, ale ja potrząsnęłam głową.

– To zostaje między nami. Obiecajcie.

Bronagh jęknęła.

– Obiecaj – zażądałam.

– Obiecuję – zgodziła się z westchnieniem.

Pokiwałam głową i spojrzałam na Brannę i Aideen.

– Obiecuję – mruknęły obie.

– Dziękuję – powiedziałam.

– W tej części, w której ranisz Aleca, ujawnia się strach, że go stracisz, czy co? – westchnęła Bronagh.

– Czy że to ty będziesz tą, która z nim zerwie? – wtrąciła Aideen.

Siostry Murphy zapowietrzyły się.

– *Zerwie?* – zapytały jednocześnie.

– Nie chcesz być z Alekiem? – zapytała Bronagh z szeroko otwartymi oczami.

Spojrzałam na Aideen, która uniosła ręce.

– To było sensowne pytanie.

Odwróciłam wzrok od niej i ponownie spojrzałam na Bronagh.

– *Naprawdę* chcę z nim być. Kocham go. Po prostu czuję się niepewnie przez to, jak szybko to się rozwija. To dla mnie zbyt wiele, nie potrafię tego ogarnąć.

Branna odetchnęła z ulgą.

– Więc mu to wyjaśnij, zrozumie.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie zrozumie, on widzi nas już po ślubie, z gromadką dzieci.

– A ty tego nie chcesz? – zapytała Branna.

– Chcę, ale jeszcze nie teraz – wyjaśniłam. – Gdy poprosił mnie o rękę, znaliśmy się od dwóch tygodni. Zakochałam się w nim szybko i mocno. Nie sądziłam, że uczucia mogą rozwijać się z taką prędkością, ale tak się stało, i moja zgoda na jego oświadczyny była związana z tym, że prawie straciłam go przez Marco i przez tę całą chorą sytuację. Przeżywałam to wszystko, gdy powinnam była zachować zdrowy rozsądek i po prostu zacząć normalny związek.

Dziewczyny słuchały uważnie, gdy mówiłam.

– Więc po prostu chcesz być zaręczona przez kilka lat? – zapytała Bronagh.

Pokiwałam głową.

– Ciągle czegoś się o sobie uczymy, raz na jakiś czas dowiadujemy się małych rzeczy z naszej przeszłości przed Bahamami. Po prostu chcę się z nim spotykać jeszcze przez trochę… Czy to takie okropne z mojej strony?

Wszystkie trzy potrząsnęły głowami.

– Nie – powiedziała Aideen. – To zupełnie zrozumiałe.

Och, dzięki Bogu.

– Ale musisz mu w końcu powiedzieć – powiedziała po chwili Branna.

– Wiem, tylko nie mam pojęcia, jak to zrobić – przyznałam i utkwiłam wzrok w podłodze.

– Może spróbuj dziś, zanim zabierzemy wszystkie twoje rzeczy do nowego domu.

Zamarłam.

– Nie mogę tego zrobić. Tak czekał na tę przeprowadzkę.

Bronagh wyglądała na przygnębioną.

– Lepiej powiedz mu o swoich uczuciach tu i teraz, zanim wprowadzisz się do nowego domu i nie będzie odwrotu.

Pomyślałam o tym przez chwilę, a potem odsunęłam od siebie tę myśl.

– Nie, jestem rozdrażniona przez tę przeprowadzkę. Gdy już tam zamieszkamy, wszystko mu wyjaśnię i pójdziemy dalej.

Żadna z nich nie wyglądała na zadowoloną, ale zaakceptowały moją decyzję.

Przerwałyśmy rozmowę i szybko otarłam łzy, gdy usłyszałyśmy śmiech na klatce. Bronagh też osuszyła oczy, ale nadal było jasne, że płakała, bo na jej policzkach wykwitły czerwone plamy. Nic nie mogła na to poradzić.

Chłopcy weszli do mieszkania i zawołali nas. Alec stwierdził, że pewnie nadal jesteśmy w sypialni, więc wszyscy ruszyli w naszą stronę.

– Wygrałem, kotek – zawołał Alec i uśmiechnął się szeroko. – Mam więcej kartonów niż ty.

Przewróciłam oczami.

– Bywa. Dosypię ci trucizny do jedzenia.

Alec zaśmiał się i przyjrzał dziewczynom. Widziałam, jak na moment jego wzrok zatrzymał się na Bronagh, i zauważył zmianę w jej wyglądzie.

– Bee? Co się stało? – zapytał zmartwionym głosem.

Uśmiechnęłam się. Wszyscy uwielbiali Bronagh.

– Nic – odpowiedziała.

Nico zrobił krok do przodu.

– Płakałaś – stwierdził.

– Nie płakałam. Potarłam oczy, to przez kurz… To wszystko.

Była najgorszą kłamczuchą na świecie. Nie mogła spojrzeć Dominicowi w oczy i skupiała się na mnie. Nico też na mnie spojrzał, więc opuściłam

głowę. Bronagh była beznadziejna w kłamaniu, ale ja nie byłam lepsza i dlatego wolałam na niego nie patrzeć.

– Co się stało? – zapytał nas Nico.

– Nic – wymamrotałam.

– Pokłóciłyście się? – zapytał.

Potrząsnęłyśmy głowami.

Spojrzałam na pozostałych braci i zobaczyłam, że wszyscy patrzą na mnie.

Byłam przestraszona.

– Co? – zapytałam.

Kane i Ryder nie odezwali się, ale Nico powiedział:

– Coś się stało, bo dziewczyny patrzą na ciebie.

Brawo, dziewczyny.

– Nic się nie stało – upierała się Bronagh. – Wszystko dobrze.

– W takim razie o czym rozmawiałyście, gdy byliśmy na dole? – rzucił Nico wyzywająco.

Aideen parsknęła.

– O tym, w jaki sposób podać Alecowi jakieś świństwo, gdy zmusi Keelę do gotowania przez miesiąc.

– Ej! – krzyknął Alec. – Wy zmusiłybyście mnie do striptizu.

– Nigdy bym nie… – sapnęłam.

– Keela – przerwał mi Alec i rzucił mi znajome spojrzenie.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– W porządku, zmusiłabym.

– No właśnie.

Wszyscy zachichotaliśmy.

Rozejrzałam się dookoła.

– Czy powinnam jeszcze coś spakować? – wymamrotałam.

– Wszystko już zrobione.

Cholera.

– Nie wierzę – powiedziałam.

Zaczęłam szukać czegokolwiek, co mogłam dołożyć do mojej sterty na dole, ale niczego nie znalazłam. Wszystkie siedziałyśmy w salonie, gdy chłopcy krzyknęli i podeszli do wyjściowych drzwi.

– Storm!

Storm?

– Co? – krzyknęłam. – Co jest?

– Storm uciekł. – Alec spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

Moje maleństwo!

Mógł wyjść z mieszkania, dostać się na ulicę i ktoś go mógł potrącić.

O Boże!

Zaraz zwymiotuję.

– Storm? – krzyknęłyśmy z dziewczynami jednocześnie i wybiegłyśmy z mieszkania.

Krzyknęłam z przerażeniem, gdy za nami rozległ się huk. Rozejrzałyśmy się i utkwiłyśmy wzrok w zamkniętych drzwiach mojego mieszkania. *Co do diabła?*

Podeszłam do drzwi i próbowałam je otworzyć, ale nie dało się. Były zamknięte, ale to niemożliwe, bo trzeba by je zamknąć od wewnątrz…

– O Boże! – warknęłam, urywając własne myśli.

Rozejrzałam się po korytarzu i sapnęłam.

– Co? – zapytała Bronagh.

– Wkręcili nas. Zamknęli drzwi. – Kopnęłam w drzwi mieszkania.

Bronagh milczała przez chwilę, a potem wybuchnęła gniewem.

– Wy kłamliwe szuje! – krzyknęła, uderzając w drzwi mieszkania.

Zza drzwi dobiegł nas śmiech.

– Na wojnie i w miłości wszystkie ruchy dozwolone, ślicznotko.

– Gdy cię dorwę, będziesz żałował, że w ogóle się urodziłeś, Dominic – warknęła Bronagh.

– Nie boję się ciebie – skwitował Nico ze śmiechem.

– A powinieneś! – odparła Bronagh.

Widziałam Bronagh i jej wściekłość – Nico zdecydowanie powinien się bać.

I to bardzo.

– Ryder, otwórz drzwi! – poprosiła grzecznie Branna.

– Nie ma opcji, kochanie – nadeszła odpowiedź Rydera. – Jestem tylko facetem, nie mogę skończyć pakowania, jeśli cały czas mnie uwodzisz.

– Żaden z nas nie może! – krzyknął Alec. – Wszystkie nisko upadłyście, wykorzystałyście nasze fiuty przeciwko nam. Powinnyście się wstydzić.

My powinnyśmy się wstydzić?

– Wykorzystałeś naszą miłość do niewinnego psa, by się nas pozbyć! Powiedziałeś, że uciekł! – warknęłam.

Alec zachichotał.

– To był twój błąd.

– Niby co? – warknęłam.

– Wiara w to, że Storm chciałby dokądś odejść.

Wszyscy czterej wybuchnęli śmiechem.

– Dranie! – krzyknęłam.

Ze złością założyłam ręce na piersi i zajrzałam przez wizjer w drzwiach. Miałam wrażenie, że jesteśmy obserwowane, więc podsunęłam pod wizjer środkowy palec, co wywołało śmiech w mieszkaniu.

– Stary, twoja laska się wkurzyła – powiedział Kane i zachichotał.

– Poczekaj, Kanie Slater. Tylko poczekaj – warknęła z mojej lewej Aideen.

– Co mi zrobisz? Nakrzyczysz na mnie? Już się boję! – Kane pokładał się ze śmiechu.

Aideen zatrzęsła się ze złości, Bronagh i Branna krzyczały z irytacji, a ja stałam w ciszy.

Słono za to zapłacą.

ROZDZIAŁ 8

Nie rozmawiasz ze mną? – zapytał Alec, gdy ze wściekłością wrzuciłam swój telefon razem z ładowarką do torebki.

Zamachnęłam się torebką i walnęłam Aleca.

– Kumam, nadal jesteś wkurzona. Nie ma potrzeby mnie bić – powiedział i odsunął się ode mnie.

Nie ma potrzeby go bić? *Ha!*

Powinnam zabić tego kretyna za to, co zrobił.

Zamknął mnie z dziewczynami na klatce schodowej, więc mogli trzy razy sprawdzić, czy w mieszkaniu nie zostało już nic do spakowania. Kazali nam tam czekać dwadzieścia minut. Co za gnoje. Wykorzystali przeciw nam nawet Storma. Byli wcieleniem szatana i odmawiałam rozmawiania z którymkolwiek z nich.

Gdy spakowałam torebkę, wzięłam do ręki etui od laptopa i zawiesiłam pasek na ramieniu. Po raz ostatni rozejrzałam się po ogołoconym mieszkaniu, by upewnić się, że nic nie zostało, zanim wyjdziemy. Właściciel miał tu przyjść za parę godzin, by wszystko sprawdzić, i jeśli uzna, że w mieszkaniu nie ma usterek, to przeleje kaucję z powrotem na moje konto.

Sięgnęłam do kieszeni, by wyciągnąć z niej klucze. Wybrałam ten od mieszkania, odpięłam go od reszty i położyłam na blacie. Usłyszałam, jak Alec sięga do kieszeni, a po chwili zadzwoniły jego klucze. Odpiął swój klucz z łańcuszka i położył go obok mojego.

Miałam ochotę się rozpłakać.

Fakt, że naprawdę wyprowadzałam się z domu, bardzo mnie przygnębił. Pociągnęłam nosem i po chwili poczułam, jak Alec obejmuje mnie ramionami w talii i opiera podbródek na mojej głowie.

– Nie smuć się – wymamrotał Alec.

Nic to nie dało.

Alec zachichotał, gdy odwrócił mnie twarzą do siebie. Na moment zapomniałam, jaka z niego szuja i objęłam go. Mocno się do niego przytuliłam i powtórzyłam sobie w głowie, że robię to dla nas. Potrzebowaliśmy dodatkowego miejsca – Storm nie mógł już dłużej tu wytrzymać, podobnie jak Alec z jego górą śmieci… To znaczy: rzeczy.

To tylko przeprowadzka. Miałam mieszkać w tej samej okolicy, tylko w ładniejszym i większym miejscu. Wiedziałam, że będę mogła widywać moich przyjaciół i pracować w spokoju… Więc co, do cholery, tak mnie smuciło?

– Gotowa do wyjścia? – zapytał Alec i pocałował mnie w czubek głowy.

Byłam gotowa?

Nie.

Czy kiedykolwiek będę?

Pewnie nie.

– Jasne – wyszeptałam. – Chodźmy.

Odsunęłam się od Aleca i chwyciłam jego wyciągniętą dłoń. Wyszliśmy z mieszkania, odwróciłam się, by ostatni raz na wszystko spojrzeć. Alec ścisnął mnie za rękę, więc wyszłam z mieszkania i zamknęłam za sobą drzwi drżącą dłonią. Zamek kliknął w drzwiach, a z mojego gardła wyrwał się szloch.

To wszystko.

Wyprowadziliśmy się z mojego mieszkania… Nie, ono już nie było moje. Teraz było to po prostu stare mieszkanie.

Jasna cholera.

Wzięłam głęboki oddech i już miałam odejść korytarzem z Alekiem, lecz drzwi po drugiej stronie otworzyły się nagle i wyszedł Pan Zbok. Trzymał w ręku kopertę i bukiet kwiatów.

– Cześć, Keela – powiedział, nie patrząc na Aleca. – Kupiłem… kupiłem te kwiaty na pożegnanie, bo wiedziałem, że się wyprowadzasz.

Spojrzałam na kwiaty, a potem na Pana Zboka i wybuchnęłam płaczem.

– Dziękuję – powiedziałam, robiąc krok do przodu i zarzucając ręce na szyję człowiekowi, który przerażał mnie od lat.

Może myliłam się wobec niego, może był…

– Ej, nie wąchaj jej włosów. No stary, weź. Nie chcę skopać tyłka takiemu staruszkowi jak ty, ale zrobię to, jeśli będę musiał.

Cofam, co właśnie powiedziałam – Pan Zbok nadal był przerażający, ale to było miłe. W końcu kupił mi kwiaty. Odsunęłam się od niego, gdy mocno wciągnął powietrze. Wzdrygnęłam się, pochyliłam się i wzięłam moje kwiaty.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się.

Pan Zbok pokiwał głową i wręczył mi białą kopertę.

Uniosłam brwi.

– Gdy ostatnio dał mi pan kopertę, moje życie zupełnie się zmieniło.

– To tylko pożegnalna kartka – powiedział Pan Zbok i zamrugał zmieszany.

Zachichotałam zaskoczona.

– Dziękuję jeszcze raz. Kwiaty i kartka są świetne.

Pan Zbok ożywił się, a Alec warknął:

– Jest moja, odwal się.

Jezu.

Podejście Aleca w stylu: „Ja Tarzan, ty Jane” wróciło.

Zignorowałam go i uśmiechnęłam się do Pana Zboka.

– Było… miło być pana sąsiadką.

– Cudownie było być twoim sąsiadem – odpowiedział.

Fuj.

– Pa – uśmiechnęłam się.

– Dbaj o siebie.

Odwróciłam się i odeszłam. Potrząsnęłam głową, gdy Alec zaczął iść za mną, zamiast obok mnie.

– Nie kręć głową. Jeśli ten gość chce gapić się na twój tyłek, najpierw musi przejść przez mój.

Zaśmiałam się, gdy doszliśmy do schodów.

– Jesteś szurnięty – powiedziałam.

Opuściliśmy budynek i dołączyliśmy do reszty stojących przy ciężarówce.

– Gdzie, do diabła, *to* dostałaś? – zapytała Bronagh, sprawiając, że wszyscy na mnie spojrzeli.

– Pan Zbok – uśmiechnęłam się szeroko i uniosłam kwiaty.

Chłopcy spojrzeli na Aleca i roześmiali się.

– Jak bardzo chciałeś mu przywalić? – zapytał Nico.

– Nadal rozważam powrót tam i skopanie mu tyłka – warknął Alec.

Potrząsnęłam głową.

– Daj spokój, był po prostu miły.

– Miły jak ja pierdolę – powiedzieli wszyscy czterej, co rozbawiło dziewczyny.

– Wszyscy są tak samo ograniczeni – mruknęła Aideen.

Wpadłam na Aleca i roześmiałam się.

– Ha. Ha. Ha. Zamknij się – Kane rzucił jej kamienne spojrzenie, czym jeszcze bardziej mnie rozbawił.

Gdy śmiech dobiegł końca, odezwała się Aideen.

– Dobra, Keela, ja i ty jedziemy twoim samochodem. Dziewczyny jadą z Ryderem i Nico, Alec jedzie ciężarówką, a Kane bierze SUV-a. – Przejęła dowodzenie. – Pasuje?

– Tak – pokiwałam głową.

– Świetnie. Więc tak zróbmy, ty małpo – ogłosiła.

Wszyscy parsknęliśmy.

– Będziemy zaraz za tobą – powiedział Alec, całując mnie w głowę.

Pokiwałam i podeszłam do samochodu. Otworzyłam go, więc Aideen mogła już wsiąść, gdy ja otworzyłam tylne drzwi i położyłam na siedzeniu moje kwiaty, torbę i etui z laptopem, a potem wsiadłam na miejsce kierowcy.

– Jak sobie radzisz? – zapytała Aideen, gdy odpaliłam wóz.

– Nie chcę kłamać, więc nie powiem nic optymistycznego. – Wzruszyłam ramionami, ruszając samochodem.

Aideen westchnęła, gdy odjechałam z mojego miejsca parkingowego.

– Wydaje mi się, że za dużo o tym myślisz. Możesz mieszkać w nowszym, większym i o wiele lepszym domu z Alekiem i dalej być zaręczona. Nie musicie planować wesela, nie musicie robić nic poza cieszeniem się sobą.

Przetrawiłam tę myśl.

Spojrzałam na Aideen, prowadząc samochód.

– Nigdy tak o tym nie myślałam.

– Jasne, że nie myślałaś – mruknęła. – Byłaś za bardzo zajęta zamartwianiem się przeprowadzką. To *nic* wielkiego. Możesz mieć, co zechcesz, po prostu dziesięć minut drogi stąd.

Pomyślałam o tym i stwierdziłam, że Aideen miała rację. Przeprowadzka mnie stresowała, ale gdy dobiegnie końca, będę mogła w spokoju cieszyć się życiem z Alekiem.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mi pomogłaś – odetchnęłam.

– Cieszę się, bo nienawidzę, gdy jesteś smutna. – Wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po ramieniu.

– Wiem, ale dzięki tobie zniknął przytłaczający mnie ciężar – przyznałam i uśmiechnęłam się delikatnie.

Aideen milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

– Teraz pozostało nam tylko poradzić sobie z twoimi koszmarami.

Zacisnęłam ręce na kierownicy.

– Możemy o tym *nie* rozmawiać?

– W porządku – zgodziła się niechętnie Aideen. – Ale teraz, gdy już wiemy, że jedziecie z Bronagh na tym samym wózku, *musisz* z nią pogadać.

– Zrobię to – powiedziałam twardo.

Zadowolona Aideen pokiwała głową i odwróciła się, by spojrzeć przez okno.

Naprawdę zdecydowałam się pogadać z Bronagh o moich koszmarach. Gdy przyznała, że też cierpi na koszmary, poczułam… przypływ ulgi. *Tak* mi ulżyło, że nie byłam w tym sama i że to, co działo się w mojej głowie, nie było oznaką mojego szaleństwa, ale trudnej przeszłości.

– Nie chcę się wtrącać, ale kiedy zamierzasz powiedzieć Alecowi, że nie chcesz wychodzić za mąż przez najbliższe kilka lat? – zapytała Aideen.

Mój żołądek zwinął się na tę myśl.

– Gdy będzie dobra okazja – wypuściłam powietrze.

Musiałam poczekać na idealny moment, by powiedzieć to Alecowi – miał bardzo skomplikowaną osobowość i jeśli nie ułożyłabym słów w odpowiedni sposób, mógłby źle odebrać moje uczucia i sprawy między nami drastycznie by się popsuły.

– Potrzebuję trochę czasu. Muszę najpierw poukładać to sobie w głowie – wymamrotałam.

Aideen położyła rękę na moim ramieniu.

– Jestem z tobą.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się.

Mając takich przyjaciół jak ona, mogłam przejść przez najtrudniejsze chwile, choć miałam nadzieję, że przede mną i Alekiem były już tylko te dobre. Potrzebowaliśmy więcej dobrego w życiu. Mieliśmy za sobą przeszłość pełną okropności.

ROZDZIAŁ 9

Ogarniasz tę przestrzeń? – krzyknęła Aideen z kuchni naszego nowego domu.

Jej głos poniósł się echem.

Zachichotałam i powiesiłam nasze zdjęcie, moje i jej, na ścianie w salonie. Świetnie radziłam sobie na mojej małej drabince, ale Alec bał się, że spadnę i zrobię sobie krzywdę, więc stał za mną, trzymając ręce na moich biodrach. Od czasu do czasu jego ręce nieco się zsuwały.

– To mój tyłek, playboyu – powiedziałam, wieszając ramkę na ścianie.

– W dodatku jest to idealny tyłek – powiedział, ściskając go.

– Daj spokój – westchnęłam.

Ścisnął go ponownie, a potem wrócił dłońmi na moje biodra.

– Wisi prosto? – zapytałam go.

Zrobił krok do tyłu, a potem w lewo i spojrzał na obrazek.

– Tak.

– Świetnie, jeden już wisi, został jeszcze milion.

Alec uśmiechnął się szeroko.

Odkąd tu przyjechaliśmy, nie przestawał się szczerzyć, a przebywaliśmy tu już od trzech godzin. Było jakoś po siedemnastej i większość pudeł została już rozpakowana. Gdy mieliśmy tylu ludzi do pomocy, wszystko szło dziesięć razy szybciej.

Bronagh i Branna rozpakowały pudła i umieściły wszystko w łazience przylegającej do naszej sypialni. Będziemy musieli kupić więcej rzeczy, bo każda z sypialni miała własną łazienkę, a ponadto na parterze znajdowała się łazienka dla gości.

Było tu tyle miejsca, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Jednak nie czułam się osamotniona. Storm poczuł się zagubiony, gdy Alec wprowadził go do środka. Najpierw próbował oznaczyć teren, ale Alec krzyknął i kazał mu zachować swój mocz dla siebie. Potem ocierał się o każdy kawałek podłogi i ściany w każdym pokoju – w salonie, na korytarzu, w kuchni i w łazience na dole. Teraz spał na swoim posłaniu w kuchni wykończony wygłupami.

– Wypakowaliśmy wszystko, co mieliśmy, a tu nadal jest pusto.

Alec klepnął mnie w tyłek.

– Więc idź na zakupy.

Zeszłam z drabiny i odwróciłam się do niego.

– Nie mów tak. Wiesz, że jestem spłukana.

– Nie zaczynaj znowu. Moje pieniądze to twoje pieniądze – warknął Alec.

– Ale to nieprawda. To są *twoje* pieniądze – spierałam się.

Alec chwycił palcami grzbiet nosa.

– Jesteśmy zaręczeni, więc od teraz rzeczy są wspólne.

– Mam to gdzieś, czy będziemy małżeństwem z pięćdziesiątką dzieci. *Nie przekonasz mnie*, że twój majątek jest mój. Źle się z tym czuję. Po prostu poczekaj, aż zacznę zarabiać i poczuję, że też w tym uczestniczę, dobra?

Alec patrzył na mnie w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Pięćdziesiątka dzieci? Za kogo ty mnie masz?

Wybuchnęłam śmiechem i szturchnęłam Aleca, który uśmiechał się do mnie.

– Dobra, wiem, co masz na myśli. Chcesz być częścią tego i nie musieć zupełnie na mnie we wszystkim polegać.

– Tak, dokładnie tak – zgodziłam się i przytuliłam go.

Dzięki Bogu, że załapał. W końcu.

Wróciliśmy do układania rzeczy w domu. Gdy godzinę później wpychałam poduszkę w poszewkę, zadzwonił mój telefon. Potrzebowałam przerwy, bo bolały mnie ręce od zaskakująco trudnego zadania.

– Słucham? – zapytałam, odbierając telefon.

– Czyżby to była moja przyszła bratowa?

– Damien! – powiedziałam i uśmiech zagościł na mojej twarzy.

Głośny śmiech Damiena rozległ się w słuchawce i ogrzał moje serce.

– Jak się masz, Kay? – zapytał.

Siedziałam po turecku na podłodze w moim na wpół pustym salonie.

– Zadomawiam się. Dziś się przeprowadzamy, jestem w nowym domu.

Po stronie Damiena rozległ się hałas, a po chwili odkaszlnął.

– Wybacz, pieprzony hałas uliczny. Co mówiłaś?

– Mówiłam, że jestem w nowym domu, dziś się przeprowadzamy – powtórzyłam i uśmiechnęłam się.

– Czy mój brat jeszcze żyje? – zachichotał Damien.

– No pewnie, czemu miałby nie żyć? – sapnęłam.

– Bo on mało co bierze na poważnie. Domyślam się, że nieco utrudnił ci przeprowadzkę.

Nawet nie miał pojęcia…

– W sumie nie był najgorszy. Wygrał zakład, więc jest dość szczęśliwy i sam się sobą zajmuje – parsknęłam.

– Zakład? – zapytał Damien, a w jego głosie zabrzmiało rozbawienie. – Jakie były warunki?

– Chłopcy kontra dziewczyny, grupa, która pierwsza zapakuje swoją część ciężarówki, wygrywa. Przegrałyśmy… Ale walczyłyśmy dzielnie – podsumowałam i uśmiechnęłam się ironicznie.

Wyobraziłam sobie, jak Damien potrząsa głową, śmiejąc się.

– Jaką taktykę zastosowałyście, by uniemożliwić moim braciom wygraną? – zapytał.

– Dlaczego sądzisz, że coś zrobiłyśmy?…

– Keela – przerwał mi wszechwiedzącym tonem.

Zachichotałam.

– Wykorzystałyśmy nasze ciała, by… *rozproszyć* chłopców, gdy wykonywali swoje zadania przed nami. Byłyśmy *bardzo* skuteczne.

Śmiech Damiena wywołał mój uśmiech, ale przeraziło mnie sapnięcie za mną.

– Ty mała, kłamliwa mendo! *Wiedziałem!*

Ups.

Spojrzałam przez ramię i przygryzłam policzek, gdy do pokoju wszedł mój wkurzony narzeczony.

– Cześć, kochanie – powiedziałam i uśmiechnęłam się niewinnie.

– Nie słodź mi tutaj. Oszukiwałaś, Keela… i jeszcze się tego wypierałaś! – sapnął Alec, gdy stanął przede mną.

Musiałam się przesunąć, by móc patrzeć na niego bez bólu w szyi.

– To nie było do końca oszukiwanie. Fizycznie nie zrobiłyśmy nic, by utrudnić wam pakowanie, a poza naszym seksem my po prostu…

– Podniecałyście nas, byśmy nie mogli skupić się na pakowaniu tych cholernych pudeł.

Brzmiało to całkiem trafnie.

– Wydaje się wkurzony – wyszeptał mi do ucha Damien.

– Bo *jest* wkurzony – zachichotałam.

Alec pochylił się i zabrał mi telefon z ręki.

– Ej, to niegrzeczne! – warknęłam i wyciągnęłam ręce, by mu go odebrać, ale bezskutecznie.

Alec zignorował mnie i to, że stawałam na palcach, by dosięgnąć komórki. Przyłożył telefon do ucha i zapytał:

– Kto mówi, do cholery?

Cisza.

Patrzyłam, jak na twarzy Aleca pojawia się uśmiech.

– Braciszku! Minęły wieki od twojego ostatniego telefonu, wpędziłeś Dominica w chorobę!

Cisza.

Uniosłam ręce i położyłam je za głową, przyglądając się Alecowi.

Zmarszczył brwi, słuchając Damiena.

– Mamy się o co martwić? – zapytał.

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego, oczekując wyjaśnień, ale mnie zignorował.

Alec odetchnął.

– Skoro się tam nudzisz, to wracaj do domu.

Przechyliłam głowę na bok, gdy Alec zaczął krążyć przede mną.

– Jak szybko? – zapytał Alec, a gdy Damien odpowiedział, opuścił głowę. – To może potrwać latami, Dame.

Wstałam i zrobiłam krok do przodu, obejmując Aleca w pasie i opierając głowę na jego piersi. Pogładził mnie po plecach wolną ręką.

– Tak, wiem, masz w głowie mętlik i musisz wszystko rozpracować.

Przytuliłam go mocniej, a on westchnął i jego ciało zadrżało.

Współczułam mu.

Tęsknił za Damienem, jak wszyscy bracia.

– Jasne, stary, dasz radę – powiedział Alec i zachichotał. – Chcesz z nią jeszcze pogadać?

Alec szturchnął mnie i podał mi telefon.

– Witam znowu – powiedziałam, ponownie przysuwając telefon do ucha.

– Doprowadzasz go do szaleństwa, wiesz o tym, prawda? – spytał i zachichotał Damien.

– Jestem tego świadoma – parsknęłam.

Alec zatrząsł się od śmiechu, gdy to usłyszał.

– Jak ci idzie pisanie? – zapytał Damien.

– W porządku – przyznałam i zarumieniłam się.

– Z nim gadasz o swoim pisaniu, a ze mną nie? – zapytał Alec zirytowanym tonem.

Przewróciłam oczami.

– Przeczytałeś dziesięć pierwszych rozdziałów i gdy dotarłeś do sceny łóżkowej, zacząłeś się *śmiać*!

– Bo żaden facet nie jęczy tyle w trakcie seksu! – zaśmiał się Alec.

– *Ty* tak! – Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

– O, wydało się! – krzyknął Damien.

Alec spojrzał na telefon, a potem na mnie.

– Trzymaj się z daleka, gdy rozmawiam z twoim bratem – powiedziałam i podeszłam do naszej nowej kanapy.

Usiadłam, a Alec wyszedł z pokoju, klnąc pod nosem.

– Tęsknię za wami – westchnął Damien, gdy ucichł jego śmiech.

Zmarszczyłam brwi.

– My też za tobą tęsknimy. Chciałabym cię już przytulić. To okropne, że jeszcze nie spotkaliśmy się osobiście… Pokochałbyś mnie.

– Już cię kocham, torpedo – zaśmiał się Damien.

– Ja ciebie też – zachichotałam. – Aideen cię nie kocha, ale fantazjuje o tobie. Powiedziała, że mógłbyś być jej zabaweczką.

– Jest gorąca. Biorę w ciemno! – parsknął Damien.

– Powiem Kane’owi! – krzyknęłam.

Damien wybuchnął śmiechem.

– Muszę iść, mała. Mam dziś ranną zmianę.

Usłyszałam smutek w jego głosie i pękło mi serce – zawsze był taki smutny.

– Dobrze, kochanie. Dbaj o siebie i zadzwoń niedługo.

– Zadzwonię – powiedział. – Przekaż wszystkim uściski ode mnie.

– Załatwione. Pa.

Damien zakończył połączenie, a ja zmarszczyłam brwi. Chciałam mu pomóc, ale nie miałam pojęcia o jego problemach i o tym, co tak go przygnębiało. Alec rzucił trochę światła na przeszłość brata, ale jestem pewna, że nie powiedział mi wszystkiego.

– Keela? – Dobiegł mnie głos Aleca dochodzący z jakiegoś miejsca w domu. – Zostawiłem telefon w ciężarówce, pojedziesz ze mną go odebrać?

To oznaczało, że mogę odłożyć temat poduszek.

Super.

– Jasne, chodźmy!

ROZDZIAŁ 10

Wyszliśmy właśnie z budynku firmy, od której Alec wynajął ciężarówkę. Zapewnili go, że w samochodzie, który oddał, nie było żadnego telefonu.

– Nie wierzę, że zgubiłeś swój pieprzony telefon – mruknęłam, gdy wsiadałam do SUVa Aleca.

Alec usiadł na miejscu kierowcy i zatrzasnął drzwi.

– Nie zgubiłem go. Ci dranie na pewno go mają, co znaczy, że mnie okradli.

Potrząsnęłam głową, zapinając pasy.

– Nie wiem, czemu tak mnie traktujesz. Gdyby to był *twój* telefon, odbijałoby ci – stwierdził Alec, odpalając silnik.

Przycisnęłam palce do skroni.

Nie zrobię tego. Nie będę się z nim kłócić o zakichany telefon.

– Przestań gadać.

– Nie – rzucił Alec. – Zrobiłabyś piekło, gdyby to był…

– Zamknij. Się.

– …twój durny telefon – kontynuował Alec, jakby mnie nie słysząc.

– Alec. Przestań.

– *Dopiero co* go kupiłem… – warknął.

O mój Boże.

On nie potrafił się zamknąć.

Nie potrafił się zamknąć i grał mi tym na nerwach.

Drażnił się ze mną.

– Możesz po prostu przestać? – zapytałam Aleca, rozcierając pulsującą głowę. – Padam z nóg, jesteśmy w ruchu od wpół do jedenastej… Chcę po prostu iść do łóżka i spać przez tydzień. Razem z dziewczynami rozpakowałyśmy *wszystko*, gdy ty pojechałeś oddać ciężarówkę. Jestem skonana, więc zamknij się, do cholery. *Proszę*.

Alec zamrugał powiekami oszołomiony.

– Jesteś niemiła.

Niemiła?

Myślał, że *tak* się zachowuję, gdy jestem „niemiła”?

Chyba wcale mnie nie znał.

– Kochanie, to właśnie była milsza wersja mnie. – Naburmuszyłam się i westchnęłam. – Jestem zmęczona, Alec, nie rozumiesz? Chcę wrócić do domu w ciszy, a ty nie potrafisz się zamknąć.

Nie odpowiedział. Zrobił to, o co poprosiłam, i nie odzywał się już, ale wyglądał na obrażonego. Zerkałam na niego kątem oka i zauważyłam, że trochę za mocno ściska kierownicę. Siedział zbyt wyprostowany, a minę miał taką, jakby przeklinał mnie w myślach.

Wszystko to podziałało na moje zszargane już nerwy.

– Dlaczego wyglądasz, jakbyś chciał kogoś zabić? – zapytałam.

– Powiedziałaś mi, żebym się zamknął, i to właśnie robię – warknął.

Uniosłam brwi.

– Nieważne.

– Nieważne – przedrzeźnił mnie Alec.

Zły ruch.

– Serio? Chcesz zaczynać, gdy jestem tak zmęczona? Spróbuj i patrz, jak się to dla ciebie skończy – zagroziłam.

Alec zaśmiał się.

– I co mi zrobisz? Nie dasz mi? O nie, i co ja teraz zrobię?

Debil.

– Pieprz się. Tyle możesz zrobić – warknęłam i odsunęłam się od niego.

– Zobaczymy – parsknął Alec.

Że co proszę?

– Co to niby miało znaczyć? – zapytałam twardo.

– Zobaczymy, jak długo wytrzymasz. Daję ci czas do północy. – Alec wzruszył ramionami.

Mówił poważnie?

– Nie jestem jakaś niewyżyta, przeżyję bez bzykania się z tobą – stwierdziłam.

– Tak, jasne – zaśmiał się Alec.

Czułam, jak moje wkurzenie rośnie.

– Mówię poważnie, Alec. Nie potrzebuję seksu z tobą, nie muszę nawet spać w tym samym łóżku – powiedziałam surowo.

– Tak sobie mów. – Alec prychnął głośno.

Otworzyłam usta, ale po chwili je zamknęłam, bo nie chciałam powiedzieć czegoś, czego mogłabym później żałować. Miałam ochotę powiedzieć, że w ogóle go nie potrzebuję, ale to byłoby kłamstwo. Potrzebowałam go, ale nie z powodów, o których myślał.

– W ogóle mnie nie szanujesz. Chcesz, bym była twoją żoną, a traktujesz mnie jak psa, który nie może wytrzymać dnia bez bzykania twojej nogi.

Odwróciłam się i wyjrzałam przez okno SUV-a.

– Wiesz, że nie to miałem na myśli. – W jego tonie zabrzmiało rozdrażnienie.

Nie odpowiedziałam.

Byłam zmęczona i chciałam wrócić do nowego domu, by usiąść w samotności i odpocząć.

– Keela? – spytał Alec po kilku minutach ciszy.

Znowu brak odpowiedzi.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem, byś tak odebrała moje słowa. Jesteś dla mnie cudem. Kocham cię.

Cholera.

– Powiedz coś.

Westchnęłam.

– Słyszałam, chcę po prostu wrócić do domu i pobyć sama. Jestem… jestem najzwyczajniej w świecie zmęczona.

– Zmęczona czym? – zapytał Alec. – Mną? Przeprowadzką? Ogólnie?

– Jestem zmęczona wszystkim – odpowiedziałam szczerze i wróciłam do patrzenia za okno.

Resztę dziesięciominutowej drogi przejechaliśmy w ciszy. Gdy wysiedliśmy na podjeździe, nieopodal stał czarny, sportowy wóz. Nie miałam pojęcia, do kogo należał.

– Czyje to? – zapytałam.

– Nie wiem – odpowiedział Alec, ale nawet na mnie nie spojrzał.

Wysiadł z samochodu, a ja ruszyłam za nim.

Poczekał, aż go minę i ruszył za mną. Podeszłam do drzwi i nacisnęłam klamkę, ale było zamknięte.

– Masz klucz? – zapytałam Aleca.

Sięgnął i włożył klucz do zamka.

– To nasz dom – powiedział i przekręcił. – Jasne, że mam klucz, twój leży w kuchni.

Zrobiłam krok i popchnęłam drzwi. Weszliśmy do środka. Ruszyłam korytarzem do salonu i weszłam do pomieszczenia. Wtedy wybuchły okrzyki i zewsząd wyskoczyli na mnie ludzie. Cofnęłam się i krzyknęłam jak poparzona.

– Niespodzianka! – rozległy się głosy.

Niespodzianka?

Co to miało, do cholery, znaczyć?

– Wszystko w porządku – zaśmiał się za mną Alec.

– Co to ma być? – zapytałam go, opierając się o niego plecami, jakbym starała odsunąć się od uśmiechniętych twarzy.

Było tam tylko około piętnastu osób – bracia, siostry Murphy i Aideen stanowili sześcioro z nich. Pozostałych znałam z pracy Branny oraz siłowni Dominica.

– To nasza parapetówka – mruknął mi do ucha Alec.

Parapetówka?

– Mówisz poważnie? – zapytałam i odwróciłam się do niego.

– Nie pomyślałem, że będziesz tak zmęczona – powiedział, drapiąc się po szyi. – Myślałem, że się ucieszysz.

Przez chwilę patrzyłam na niego bez mrugnięcia okiem, a potem potrząsnęłam głową.

– Nawet się do końca nie wprowadziliśmy. Wszędzie są pudła.

– Zajęliśmy się nimi – wtrąciła się Bronagh.

Odwróciłam się do niej.

– Miejsce nie jest gotowe na gości…

– Dzięki nam już jest – przerwała mi Aideen i uśmiechnęła się. – Musisz się napić. Nie kłóćmy się.

Chciałam się kłócić, chciałam wyrzucić ich wszystkich za drzwi i legnąć na łóżku, ale nie chciałam być *taką* dziewczyną, więc tylko się uśmiechnęłam.

– Dziękuję – powiedziałam.

Podskoczyłam, gdy rozległa się muzyka i wypełniła cały dom.

– Dominic przyniósł swoje głośniki z domu, są dość głośne – powiedział Alec, nachylając się do mojego ucha.

Powiedziałabym raczej, że to okropieństwo mogło obudzić umarłego.

Alec minął mnie i zaczął witać gości, więc ruszyłam jego śladem i zrobiłam to samo. Kiedy skończyłam, przeprosiłam i udałam się do kuchni po szklankę wody. O mało jej nie upuściłam, gdy Alec stanął nagle za mną i odezwał się:

– Jak bardzo jesteś zła?

– Mogłabym cię teraz zabić – przyznałam, obnażając zęby.

– Uwierz mi, gdybym wiedział, że tak zareagujesz, nie zaplanowałbym tego dla ciebie.

Odwróciłam się do Aleca.

– Zrobiłeś to dla *mnie*? Nie ściemniaj. Zrobiłeś to dla siebie. Ta cała cholerna przeprowadzka była dla *ciebie*. Ten dom? Ty. SUV? Ty. Meble? Ty. Wszystko inne? *Ty*, do cholery!

Ruszyłam do przodu i szturchnęłam go, ale złapał mnie za przedramię i zmusił, bym stanęła przed nim.

– Auć! – krzyknęłam. – To boli! Puszczaj!

Nadal mnie trzymał, ale nieco łagodniej.

– Co się z tobą dzieje? Dlaczego taka jesteś?

Próbowałam wyrwać się z jego uścisku, ale za mocno mnie trzymał.

– Nie jestem… puść mnie!

– Nie! – warknął Alec. – Porozmawiaj ze mną.

Była to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę.

– Dominic! – krzyknęłam, używając pełnego imienia, by pokazać, że go potrzebuję.

– Po cholerę go wołasz? – Alec patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

Dominic wyszedł z salonu razem z Kane'em, ale gdy ten drugi zobaczył, że byłam w kuchni z Alekiem, zamknął podwójne drzwi do salonu i zatrzymał naszych gości w hałasie muzyki.

– Co jest? – zapytał Nico, podchodząc do nas.

– Powiedz mu, by mnie puścił, bo robi mi *krzywdę*. – Próbowałam wyszarpnąć ramię z jego uścisku.

– Stary… – Nico otworzył szeroko oczy i spojrzał najpierw na uścisk brata, a potem na jego twarz.

– Przestań, Dominic – warknął Alec. – Po prostu… *nie*.

Puścił mnie, a ja szybko się od niego odsunęłam. Ruszyłam korytarzem prosto na niekończące się schody i wskoczyłam na górę po dwa naraz. Gdy dotarłam na piętro, zajęło mi chwilę, by przypomnieć sobie, które drzwi prowadzą do sypialni.

Nienawidziłam tego, że byłam w zupełnie obcym miejscu i nienawidziłam parapetówki, którą urządził Alec.

Głowa mi pękała, a dudniąca na dole muzyka mi nie pomagała. Weszłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Podeszłam do naszego nowego łóżka i odetchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam, że była na nim

pościel. Wiedziałam, że dziewczyny zrobiły to dla nas i wiedziałam, że myślały, że Alec dziś zaliczy, sądząc po skąpej bieliźnie położonej na łóżku.

Odepchnęłam ubrania na podłogę i padłam na łóżko. Popatrzyłam w biały sufit. Słyszałam muzykę dobiegającą z dołu i podrażniało to moje skołatane nerwy. Uniosłam rękę nad twarz i zakryłam oczy, dając im odpocząć. Miałam nadzieję, że to uśmierzy ból w mojej głowie.

Odprężyłam się odrobinę, ale chwilę później przez muzykę przebił się dźwięk głośnego *wystrzału*, po którym nastąpiły dwa kolejne. Obraz z mojego koszmaru wypełnił moje myśli i krzyknęłam.

Nie zasługujesz na niego.

Krzyknęłam znowu, powtarzając te okropne słowa. Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam w kąt pokoju. Osunęłam się plecami pod ścianę i usiadłam na podłodze. Przycisnęłam kolana do piersi i położyłam na nich czoło, zakrywając głowę rękami.

– Przestań – płakałam. – Proszę. Przestań.

Koszmar ciągle rozgrywał się w mojej głowie i doprowadzał mnie do mdłości ze strachu. Usłyszałam kolejny huk i ponownie krzyknęłam, ale tym razem to było coś innego. Brzmiało, jakby ktoś w coś uderzył.

– Keela? – krzyk Aleca dobił się do moich myśli.

– Nie! – krzyknęłam, wiedząc, co zaraz nastąpi.

Miałam zobaczyć jak umiera.

Krzyknęłam, gdy poczułam dotyk cudzych dłoni.

– Przestań. *Proszę*. Zostaw mnie samą. Wynoś się z mojej głowy!

Czyjeś dłonie objęły mnie mocno.

– Kotek, jestem tu.

– Alec, po prostu ją trzymaj. – Znajomy głos Bronagh dobiegł do moich uszu. – To koszmar. Przeżywa go na jawie.

– Koszmar? – powtórzył Alec. – Jaki koszmar?

Usłyszałam jęk.

– Ma go od roku… Wszystko, przez co przeszła… Męczy ją to.

Aideen.

– Nic mi nie jest – wyszeptałam.

Nie chciałam nikogo niepokoić, ale gdy słuchałam, jak o mnie mówili, mimowolnie się na tym skupiałam. Myślałam, że to się dzieje, ale tak naprawdę nie miało to miejsca. Nie było prawdziwe. Istniało tylko w mojej głowie.

Marzyłam o tym, by zniknęło.

– Ma koszmary? Nie wiedziałem – powiedział Alec, a głos mu się załamał.

– Żadna z nas nie wiedziała, dopiero dziś nam powiedziała. – Głos Bronagh przepełniał smutek.

Wypuściłam powietrze.

– Nic mi nie jest – powiedziałam, tym razem głośniej.

Podniosłam głowę i otworzyłam oczy. Zauważyłam, że cała moja rodzina gromadziła się wokół mnie.

– Usłyszałam strzał i mój mózg… Spanikowałam, ale już nic mi nie jest.

Alec pomógł mi wstać, a ja płonęłam z zażenowania.

– Proszę, nie mówcie, że wszyscy mnie słyszeli? – zapytałam.

– Nie wiem, Alec ich wykopał – powiedziała Bronagh i rzuciła mu spojrzenie.

– Musimy pogadać – rzekł mój chłopak, ignorując ją.

Boże.

Pokiwałam głową.

Alec spojrzał na resztę. Wszyscy załapali sugestię i jeden po drugim zaczęli opuszczać pokój.

– Kocham cię – powiedziała do mnie Aideen.

– Ja ciebie też – uśmiechnęłam się słabo.

Zamknęła za sobą drzwi, zostawiając nas samych w pokoju.

– Koszmary? Serio, Keela? – zaczął Alec. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie chciałam cię martwić. Myślałam, że sobie z nimi poradzę. Myślałam, że znikną.

– Ale nie zniknęły?

Potrząsnęłam głową.

– Mam je co tydzień. Czasem dwa razy w tygodniu. Są o… Darkness.

Alec uniósł ręce do twarzy i potarł nimi.

– O tym, co widziałaś?

Pokiwałam głową.

– Tak, ale… Jest coś jeszcze.

Alec patrzył na mnie, czekając na wyjaśnienia.

Podeszłam do łóżka i usiadłam na nim, jednak on wciąż stał przede mną.

– Na początku koszmaru budzę się na korytarzu. Na ścianach widzę krew, jest głośno, dostrzegam liczne drzwi. Znam ten korytarz, ale we śnie nie mogę sobie przypomnieć skąd. Gdy się budzę, dociera do mnie, że tak wyglądały korytarze w Darkness. Szłam nimi raz, gdy zostałam wepchnięta do pokoju, w którym trzymali nas z Bronagh… Pamiętasz?

– Tak.

Pokiwałam głową.

– Cóż, więc jestem tam i słyszę, jak ktoś mnie woła, błaga o pomoc. Znam ten głos, ale nie mogę go skojarzyć z żadną osobą. – Opuściłam wzrok. – Głos należy do ciebie i dociera do mnie, że jakaś cienista postać robi ci krzywdę, więc próbuję ci pomóc, ale nie potrafię. Próbuję… Próbuję biec, jak szybko się da, ale nigdy nie jestem wystarczająco szybka. Za każdym razem umierasz. Cienista postać strzela ci w głowę.

Alec uklęknął przede mną i ujął moje drżące dłonie.

– Potem pojawiają się twoi bracia i obwiniają mnie o twoją śmierć. Oskarżają, że pozwoliłam ci umrzeć, bo cię nie kochałam. Oni… atakują mnie, a potem sen się zmienia i jestem w samym środku Darkness, stojąc przed Marco. Jego ręce są pokryte krwią i myślę, że to on ubrudził nią ściany korytarzy. Twoi bracia przytrzymują mnie i mówią mu, by mnie zabił za to, że ci nie pomogłam. Patrzę w górę, ale nie ma już Marco, wróciła cienista postać, tylko że tą cienistą postacią jestem ja. Zagrożenie to ja, strzelam sobie w głowę i potem się budzę.

Pochyliłam się i oparłam czoło o czoło Aleca.

– Jestem tu i nigdzie się nie wybieram. Rozumiesz? – zapytał.

Pokiwałam głową.

– Powiedz, że rozumiesz – powiedział twardo.

– Rozumiem – wyszeptałam.

Puścił moje dłonie i położył mi je na twarzy.

– Pomożemy ci. Nie zamieciemy tego pod dywan. Z tym można sobie poradzić.

Pokiwałam głową.

– Dobrze – wyszeptałam.

Alec westchnął i pocałował mnie w głowę.

– Szkoda, że nie wiedziałem o twoich koszmarach. Nie ciągnąłbym cię tutaj tak szybko.

Zamrugałam.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytałam.

Alec zmarszczył brwi.

– Że nie poganiałbym cię?

Pokiwałam głową.

– No jasne, że bym tego nie robił.

Odważyłam się i powiedziałam:

– Nie poganiałbyś mnie… i w kwestii innych rzeczy również byś mnie nie poganiał?

– Nie robiłbym tego – powiedział zmieszany.

– Dobrze – odpowiedziałam. Poczułam, że łatwiej mi się teraz oddycha.

Alec skupił na mnie spojrzenie.

– Co się z tobą dzieje? Dlaczego zadajesz takie pytania?

To był ten moment.

To była ta okazja, by opowiedzieć Alecowi, co czułam.

Nie zawahałam się. Spojrzałam mu w oczy i powiedziałam:

– Nie chcę wychodzić za mąż.

Wszystko się zatrzymało, gdy czekałam na jego odpowiedź.

Mój oddech.

Bicie mojego serca.

Czas.

– Co masz na myśli? – zapytał Alec z twarzą o kilka odcieni bledszą niż zwykle.

Potrząsnęłam głową.

– Chodzi mi tylko o to, że nie chcę teraz wychodzić za mąż. Chcę, byśmy zwolnili.

– Chcesz, żebyśmy zwolnili? – powtórzył i zamrugał oszołomiony.

Pokiwałam głową.

Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– W porządku.

Otworzyłam już usta, by go przeprosić, ale zamarłam, gdy dotarło do mnie, co powiedział.

– W porządku? – powtórzyłam.

Alec pokiwał głową.

– Tak, w porządku. Jeśli chcesz, byśmy przystopowali, to nie ma problemu, mamy resztę życia na ślub, dzieci i masę innych rzeczy.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Myślałam, że będziesz na mnie zły – przyznałam.

Alec roześmiał się.

– To, że ja już jestem gotowy na złożenie przysięgi i opiekę nad małą wersją mnie, nie znaczy, że ty też musisz być gotowa. To normalne.

Naprawdę?

– Więc mnie nie nienawidzisz? – zapytałam, a moje oczy wypełniły się łzami.

– Pewnie, że nie. Kocham cię, głuptasie – powiedział ze śmiechem.

Zawtórowałam mu i poczułam, że robi mi się ciepło na sercu.

– Ja ciebie też, mocniej niż cokolwiek na świecie. Nie chcę, byś czuł się…

– Kotek – przerwał mi. – Wiem, że mnie kochasz, nie musisz pytać, czy to wiem. *Wiem*.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

Nie spodziewałam się, że ta rozmowa tak przebiegnie.

– Po prostu nie wierzę, że nie jesteś na mnie zły.

Alec pochylił się i potarł nosem o mój.

– Mam ciebie. Mam twoje serce. Będę miał z tobą wszystko inne w swoim czasie. Nie ma pośpiechu. Wcale.

Przycisnęłam swoje czoło do jego.

– Uwielbiam twoją miłość do mnie, uwielbiam ją. Uwielbiam ciebie.

– Wiem, kotek. – Alec uśmiechnął się.

Zamknęłam oczy i poczułam, jak otacza mnie nasza miłość.

– Jak długo się z tym męczysz? – zapytał Alec po chwili.

– Od wieków – powiedziałam, gdy otworzyłam oczy.

Alec pokręcił głową.

– Musisz przestać tyle nad wszystkim myśleć. To chyba jakaś babska cecha.

Zaśmiałam się.

Alec wstał i usiadł na naszym łóżku, obejmując mnie ramieniem.

– Możemy wrócić do mieszkania, jeśli chcesz. Właśnie do mnie dotarło, że przytłaczało cię wszystko, co robiłem, i chcę to naprawić.

Boże, był doskonały.

Nachyliłam się do niego i powiedziałam:

– Gdybyś zaproponował mi to dziś rano, od razu bym skorzystała. Ale teraz? Nie bardzo. Ulżyło mi po naszej rozmowie i bycie tu z tobą już mnie nie przeraża… A wręcz mnie cieszy.

Alec uścisnął mnie.

– Jesteś pewna?

Pokiwałam głową.

– Jestem tak pewna, że bardziej się nie da – odparłam.

Roześmiał się i pocałował mnie w głowę.

Pozostałam przy nim jeszcze przez chwilę, aż nagle rozległo się walenie do drzwi.

– Wchodźcie – zawołałam.

Drzwi się otworzyły i ujrzałam głowę Nica.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Pokiwaliśmy z Alekiem głowami.

– Świetnie. – Uśmiechnął się i wszedł. – Alec, musisz przyjść i pomóc nam z czymś.

Zaczęłam się zastanawiać o jakie „coś” chodziło. Alec również.

– Nie możesz po prostu…

– Alec – przerwał Nico i rzucił mu ostre spojrzenie.

To spojrzenie coś oznaczało.

– Jasne. Już idę – powiedział Alec, a potem odwrócił się w moją stronę. – Wszystko w porządku, tak?

Pokiwałam głową.

Po pozbyciu się tego ciężaru z piersi i oczyszczeniu atmosfery wszystko było *bardzo* w porządku.

Alec wyszedł z pokoju z Nikiem, a ja poszłam szukać dziewczyn. Zawołałam je i odnalazłam siedzące w naszym salonie z kieliszkami. Bronagh była w trakcie otwierania butelki wina.

– Nie pijcie, dopóki nie wrócimy! – krzyknął Nico, zanim zatrzasnęły się za nimi drzwi.

Bronagh zignorowała go i rozlała wino do podsuniętych jej kieliszków.

– Dokąd poszli? – zapytałam.

Wszystkie wzruszyły ramionami.

– Nie mam pojęcia – powiedziała Branna. – Wszystko dobrze?

Pokiwałam głową.

– O wiele lepiej.

– Usadź tyłek i bierz kieliszek, zrobimy parapetówkę, nawet jeśli miałybyśmy być we cztery – rozkazała Bronagh.

– Raczej w *pięć* – odezwał się głos za nami.

Podskoczyłam i obróciłam się.

– Alannah – odetchnęłam. – Przeraziłaś mnie.

Alannah Ryan, najlepsza przyjaciółka Bronagh oraz moja dobra koleżanka, uśmiechnęła się szeroko.

– Nico mnie wpuścił, gdy wychodzili.

Bronagh krzyknęła uradowana i podała Alannah kieliszek wina.

Spojrzałam na nie i pokręciłam głową.

To się nie skończy dobrze.

ROZDZIAŁ 11

Dziewczyny się przede mną chowały.

Nigdzie nie mogłam znaleźć tych małp.

Zaglądałam do każdego pokoju w domu, by je znaleźć. Właśnie miałam wejść do naszej sypialni, gdy usłyszałam chichot. Otworzyłam drzwi i podążyłam za dźwiękiem aż do łazienki.

– Co wy tu robicie? – zapytałam, wchodząc do ogromnej łazienki przylegającej do naszej sypialni.

Cztery głowy szybko odwróciły się w moim kierunku, trzy z nich miały spojrzenia zamroczone od alkoholu, a oczy czwartej były czyste i zaczepne. Alannah uniosła ręce przed siebie i zachichotała:

– Nie patrz na mnie, to *ich* pomysł.

Ups.

Fantazja Branny, Aideen i Bronagh na trzeźwo kończyła się katastrofą. Po pijaku było znacznie gorzej.

– *Co* to za pomysł? – zapytałam, opierając ręce na biodrach.

Patrzyłam na te trzy idiotki, mając nadzieję, że wyglądam choć trochę groźnie, ale zaczęły chichotać i to mnie upewniło, że moje przerażające spojrzenie było dla nich tylko wodą na młyn.

Zrezygnowana skupiłam się na Alannah.

– Co zrobiły?

– Coś głupiego – zachichotała i pokręciła głową.

– Ty też wzięłaś, więc się zamknij – szturchnęła ją Bronagh.

Alannah uchyliła się.

– Zmusiłyście mnie. Dosłownie ściągnęłyście mi spodnie razem z majtkami!

To stwierdzenie doprowadziło te trzy muszkieterki do kolejnego ataku śmiechu.

– Słyszałaś kiedykolwiek o woskowaniu? – zapytała Aideen, zanim wpadła do wanny, pokładając się ze śmiechu. Bronagh i Branna trzęsły się ze śmiechu.

Chciało mi się śmiać na sam ich widok, ale musiałam zachować pokerową minę, jeśli miałam dowiedzieć się, co wymyśliły. Alannah ze złością założyła ręce na piersi i warknęła do Aideen:

– Jest *zima*. Kto depiluje się o tej porze roku? Dajcie mi już spokój!

Spojrzałam na tę czwórkę przede mną i poczułam nadchodzący ból głowy.

– Co tu się, do cholery, wydarzyło? – zapytałam. – Zmusiłyście Alannah do rozebrania się przed wami? Ale po co? Żeby ją przelecieć?

Bronagh uniosła rękę do góry jak uczennica podstawówki, która chciała się zgłosić, a ja miałam być nauczycielką udzielającą jej głosu.

Nie mogłam się powstrzymać, więc uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Tak, Bee, o co chodzi?

– Mogłabyś powiedzieć Dominicowi, co według ciebie się stało? Będzie na mnie tak napalony, gdy dowie się, że rozbierałam Lanę! Przymknie oko na to, że zaczęłam pić wcześniej.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie wykorzystuj mnie, by udobruchać swojego chłoptasia. Powiedzieli wam, żebyście nie otwierały wina, dopóki nie wrócą. Same

musicie sobie poradzić, jeśli dojdzie między wami do kłótni z tego powodu.

Jako następna uniosła rękę Aideen, co bardzo mnie rozbawiło, bo to właśnie ona była w tym towarzystwie nauczycielką.

– O co chodzi, Ado? – zapytałam.

– Nie jestem w związku z żadnym z braci, więc nie mogą mieć do mnie pretensji – powiedziała dumnie ze swojego miejsca w wannie.

Branna przewróciła oczami.

– Proszę cię, ty i Kane kłócicie się najwięcej z nas wszystkich. Jesteście praktycznie w związku, tylko bez całowania, seksu i bliskości… To związek wrogów.

Aideen kipiała w milczeniu ze złości, a reszta z nas zachichotała, słysząc tę trafną uwagę Branny.

Alannah warknęła do mnie:

– Czy możemy wrócić do opierdalania ich za zmuszenie mnie do…

– Nie zmuszałyśmy cię, sama chciałaś zrobić to dla frajdy. Widziałam to na twojej piegowatej gębie! – przerwała Alannah Bronagh i zaśmiała się razem z siostrą.

Uniosłam dłonie do skroni i rozmasowałam je.

– Co, do cholery, zrobiłyście?

Zapadła niesamowita cisza, którą przerwała Aideen swoim wybuchem śmiechu.

– Zrobiłyśmy testy ciążowe.

Zamrugałam i spojrzałam na nią.

– Zrobiłyście testy ciążowe? – powtórzyłam.

– Tak – zachichotała Bronagh. – Dla zabawy.

Nie przestawałam się na nie gapić, po cichu krytykując je w duchu.

Były takimi kretynkami…

– Dobra, zrobiłyście testy ciążowe… Teraz wywalcie je do kosza i wytrzyjcie blat. Jeśli znajdę gdzieś wasze siki, wytrę je waszymi nosami – ostrzegłam.

– Tak się robi psom! – sapnęła Bronagh.

– Dokładnie. – Uśmiechnęłam się szeroko. – I właśnie to wam zrobię.

Bronagh otworzyła szeroko oczy, a Branna zaśmiała się na ten widok.

– Możesz się odprężyć, posprzątałyśmy i jeszcze raz przetrzemy blat, gdy skończymy z testami.

To przykuło moją uwagę.

– Czyli jeszcze ich nie skończyłyście? – zapytałam.

Branna pokręciła głową.

– Czekamy na…

Nagle zadzwonił czyjś telefon, przerywając Brannie i wywołując u wszystkich szerokie uśmiechy.

– Czekamy na *ten* dźwięk – dokończyła.

Wywróciłam oczami.

– No, dawajcie. Spójrzmy, a potem wywalmy to do śmieci.

Żadna z nich nawet nie drgnęła.

– O cholera. Nie mogę – powiedziała Bronagh i nagle pobladła.

– Ja też nie – mruknęły pozostałe kretynki jednocześnie.

Uniosłam ręce w powietrze.

– Po co je robiłyście, skoro teraz boicie się wyników?

Bronagh otarła czoło wierzchem ręki.

– Bo dotarło do mnie, że mogę być w ciąży. Staramy się z Dominikiem od miesięcy.

– Więc dlaczego nie chcesz sprawdzić? – patrzyłam na nią.

– Bo to przerażające! – odpowiedziała.

– Och, na miłość boską – mruknęłam i odepchnęłam je z drogi. – Ja to zrobię.

Ruszyłam do przodu, ale ponieważ Alannah się nie odsunęła, potknęłam się i wpadłam na blat. Przytrzymałam się go, nie robiąc sobie krzywdy, ale ręką strąciłam testy do zlewu.

– Cholera – powiedziałam, zbierając je szybko.

Nie martwiłam się o wynik, bo wszystkie miały zasłonięte miejsce, gdzie umieszczało się mocz. Nie miałam po prostu pojęcia, który patyczek do kogo należał, bo wszystkie były tej samej firmy.

– Teraz nie dowiemy się, który jest czyj! – warknęła Aideen, wychodząc z wanny.

Alannah parsknęła.

– Jeden na pewno będzie negatywny, nie pamiętam, kiedy ostatni raz uprawiałam seks.

Bronagh uśmiechnęła się szeroko.

– Ja pamiętam, pół roku temu i powiedziałaś, że ten jednorazowy numerek był *o wiele* lepszy niż… Jak go nazywałaś? Śnieżek?

– Bronagh! – sapnęła Alannah. – Miałyśmy *o nim* nie rozmawiać!

O nim?

– Kim on jest? Co to za Śnieżek? – zapytałam.

Alannah spojrzała na Bronagh.

– Nawet nie próbuj – ostrzegła.

Bronagh zignorowała Alannah i spojrzała na mnie, mówiąc:

– Damien.

Milczałam przez chwilę i w końcu zdecydowałam się zapytać:

– Damien Slater?

Bronagh pokiwała głową, a potem syknęła, gdy Alannah szturchnęła ją w ramię.

Branna i Aideen chichotały, gdy Bronagh rozcierała rękę.

– Łączyło cię *coś* z Damienem? – zapytałam Alannah.

Warknęła.

– To była jedna noc *wieki* temu, *nic* wielkiego. Serio. Byliśmy dzieciakami.

Bronagh spojrzała na Alannah znacząco.

– Kłamiesz i dobrze o tym wiesz.

Alannah westchnęła, ale się nie odezwała.

Byłam w szoku.

– *Bzyknęłaś* Damiena? – zapytałam.

Zapadła cisza, ale po chwili wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem, Alannah także.

– Ej, nieźle. Damien jest fajny! – powiedziała Aideen, przybijając piątkę z Alannah, która pokręciła głową.

– Ej! – Bronagh zmarszczyła brwi.

Aideen wywróciła oczami.

– Powiedziałam Damien, nie Dominic.

Bronagh miała kamienny wyraz twarzy.

– Są bliźniakami jednojajowymi.

– Niemożliwe, mają inny kolor włosów – powiedziała Aideen, machając na Bronagh ręką.

Bronagh potrząsnęła głową.

– Też tak powiedziałam, ale obaj poinformowali mnie, że to nic nie znaczy. Nawet z różnym kolorem włosów mają DNA jednojajowych

bliźniaków. To bardzo rzadkie, ale zdarza się. Sprzeczaj się o to, ile zechcesz, ale takie są fakty.

Aideen milczała przez chwilę.

– Dobra… ale nadal uważam, że Damien jest seksowniejszy. I wcale nie jest mi głupio.

– Nigdy go nie spotkałaś. Żadna z nas nie miała jeszcze okazji – oznajmiłam i zaśmiałam się. – Jak możesz uważać, że jest seksowniejszy od Dominica? On jest taki umięśniony.

– Dziewczyny, mówicie o moim facecie…

– Jestem z Dominikiem tak blisko, że traktuję go jak brata. Jest przecież w wieku Gavina.

Złapałam się za grzbiet nosa.

– Damien jest w tym samym wieku… Dopiero co mówiłyśmy, że to *bliźnięta jednojajowe*, co oznacza, że dzieli ich raptem parę minut.

Aideen parsknęła.

– Tak, ale Damien mógłby być zabaweczką, którą bym…

– *Błagam*, nie kończ tego zdania! – przerwała Branna.

Zaśmiałam się i spojrzałam na Aideen.

– Powiem Kane’owi, że chcesz zaliczyć jego brata.

– Chyba by zwymiotował – wymamrotała Bronagh.

Aideen uśmiechnęła się szeroko.

– Upewnij się, że będę przy tym obecna.

– Jesteś pokręcona – stwierdziłam, parskając.

– Święta prawda – odpowiedziała Aideen niewzruszona moją obelgą.

Alannah uniosła ręce do góry.

– Możemy *zostawić* temat Damiena?

– Masz na myśli temat Śnieżka?

Bronagh wybuchnęła śmiechem.

– *Uwielbiam* tę ksywę. Jest o wiele fajniejsza niż „kutas”.

Zachichotałam i spojrzałam na Alannah.

Nie wyglądała na złą.

Wyglądała na smutną.

Natychmiast zastanowiłam się, jaki jest tego powód.

– Jasne, możemy zmienić temat – wymamrotałam, patrząc na swoje dłonie.

Spojrzałam na testy.

– Negatywny, negatywny, nega… Chwila, co?

– Co? – krzyknęły jednocześnie wszystkie cztery.

Patrzyłam szeroko otwartymi oczami na test w mojej prawej ręce.

– Ten jest pozytywny.

Wszystkie jęknęły.

– Nie chrzań! – warknęła Aideen.

– Ściemniasz! – oskarżyła mnie Bronagh.

– Rozpłaczę się, jeśli z nami pogrywasz – wyszeptała Branna.

– To nie mój – stwierdziła Alannah.

Spojrzałam na pozytywny test, a potem podsunęłam im go, tak że każda mogła zobaczyć widoczny, różowy plus.

– Jestem śmiertelnie poważna. Jest pozytywny.

– O Boże! – jęknęły dziewczyny.

Trzęsłam się.

Jedna z dziewczyn była w ciąży… ale która?

– Dlaczego nie zaznaczyłyście testów, żeby było wiadomo, który należy do kogo? – warknęłam.

– Bo nie spodziewałyśmy się, że kobieta-goryl wpadnie na blat i wrzuci je do zlewu! – warknęła Aideen.

Czułam się, jakbym miała zwymiotować.

– Więc jedna z was jest w ciąży, ale nie wiemy która? – zapytałam.

Bronagh miała łzy w oczach.

– Dominic i ja się staramy, Ryder i Branna nie używają gumek, a ona miesiąc temu odstawiła tabletki, więc to może być któraś z nas. Alannah nie uprawiała seksu od pół roku, więc to nie ona… Aideen, a jak z tobą?

Aideen zbladła.

– Możliwe. Kilka tygodni temu uprawiałam przygodny seks bez zabezpieczenia.

Na litość boską.

– Niech cię szlag, Aideen – warknęłam.

– Wiem – sapnęła. – Wiem, że to było głupie, nie musisz mi tego tłumaczyć.

Potarłam moją pulsującą głowę.

– Zróbcie więcej testów, by dowiedzieć się, o którą z was chodzi.

Bronagh pokiwała głową i szybko podeszła do mojej apteczki. Odsunęła parę rzeczy i sapnęła.

– Nic nie zostało.

Cholera.

– Musimy dostać więcej – powiedziałam i położyłam ręce na biodrach.

– Jeśli się ruszę, zwymiotuję gdzieś – poinformowała mnie Bronagh.

– Ja też – wymamrotała Branna.

Spojrzałam na Aideen, która wyglądała, jakby miała zemdleć i warknęłam.

– Zajmij się nimi – powiedziałam do Alannah. – Załatwię te testy.

Alannah pokiwała głową, a ja wyszłam z łazienki i ruszyłam w stronę schodów.

Jeszcze tego mi brakowało.

Miałam dość na głowie i bez martwienia się o dziewczyny.

Byłam tak skupiona na własnych myślach, że gdy schodziłam ze schodów, zapomniałam o całym świecie i wpadłam na czyjąś klatkę piersiową. Cofnęłam się, ale ktoś otoczył mnie ramionami i przytrzymał.

– Wow, ostrożnie, złotko.

Stanęłam bez ruchu i spojrzałam na niespodziewanego gościa.

– Co *ty* tu robisz? – zapytałam, a mój głos był jak pomruk.

– No już. Nie mówi się tak do wujka.

ROZDZIAŁ 12

Skończ z tym, wujku Brandonie – powiedziałam i odsunęłam się od niego. – Co tu robisz? Jak się tu dostałeś, do cholery?

Wujek cofnął ręce i zmarszczył brwi.

– Przyszedłem na twoją parapetówkę.

Głupia, chrzaniona parapetówka.

Jak on się o tym w ogóle dowiedział?

Zabiję Aleca.

– To nie najlepszy czas. Mam coś do załatwienia i…

– Keela – przerwał mi wujek. – Uspokój się i weź głęboki oddech.

Zrobiłam, jak mi kazał i wzięłam oddech.

– Dobrze. – Wujek pokiwał głową.

Ból w mojej głowie pogarszał się z minuty na minutę, a widok wujka wcale nie polepszał sprawy.

– Po co przyszedłeś? Myślałam, że ustaliśmy, że będziemy spotykać się na obiad raz w miesiącu. *Raz*.

Miał szczęście, że zgodziłam się z nim spotykać raz na miesiąc, bo bycie w jego otoczeniu było dla mnie teraz trudne. Zwłaszcza że miałam te koszmary. Bałam się, co jeszcze mogę w nich ujrzeć.

Wujek parsknął.

– Chciałem cię zobaczyć, nie obwiniaj mnie za to.

– Nie mogę teraz się tym zająć – warknęłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał wujek.

Westchnęłam.

– Tak, wszystko w porządku, ale impreza dobiegła już końca, więc będziesz musiał…

– Co to ma znaczyć, że impreza dobiegła końca? Przyjechaliśmy tu na *nic*?

Rozpoznałam ten głos i spojrzałam na wuja.

– Nie zrobiłeś tego.

– Nie rozmawiałyście z *kuzynką* od roku – mruknął wujek Brandon.

– Zostawiła mnie na weselu! – Do moich uszu dobiegł ostry krzyk Micah.

Chryste… Czemu mi to robisz?

Chciało mi się płakać.

– *Musiałam* wyjechać, Micah… Nie rozmawiałyśmy, bo nie znalazłaś dla mnie wolnej chwili.

Micah zadrwiła i wychyliła się zza ojca.

– Dlaczego wyjechałaś?

Spojrzałam na wujka, a on delikatnie pokręcił głową, dając mi do zrozumienia, że nie powiedział jej prawdy.

Spojrzałam znów na Micah i powiedziałam:

– Storm został potrącony przez ciężarówkę i prawie zginął. Musiałam wrócić, by podpisać dokumenty u weterynarza, bo inaczej nie mogli zrobić mu operacji, której potrzebował.

Wujek uniósł brwi zaskoczony.

Nie mogłam go za to winić – sama byłam w szoku, że tak łatwo rzuciłam to półkłamstewko.

Storm prawie zginął, ale wydarzyło się to z innych powodów, wiele dni po tym jak wyjechałam ze ślubu Micah na Bahamach i wróciłam do Irlandii. Powodem mojego powrotu byli Alec i wujek, i dwa inne potwory, o których nie chciałam myśleć.

– Ale to był mój *ślub*, Keela. – Micah zmarszczyła brwi.

Z trudem powstrzymałam się, by nie przewrócić oczami.

– A Storm to mój pies, nie mogłam pozwolić mu umrzeć. Byłam tam przez większość czasu, czy to nie wystarczy? Mimo wszystko przyjechałam.

Micah zastanawiała się nad tym przez chwilę, aż w końcu przyznała:

– Chyba wystarczy.

Ja pierdolę.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale w tym momencie do domu wszedł Alec razem ze swoimi braćmi.

Warknął, widząc mojego wujka.

– Zabiję Gavina – powiedział.

Gavina Collinsa?

– Dlaczego? – zapytałam.

– Powiedział im o imprezie, gdy Aideen zadzwoniła, by powiedzieć jemu. Chcieliśmy się ich pozbyć, zanim ty z dziewczynami zejdziecie na dół. Dlatego Dominic przyszedł do Aleca. Potrzebna nam było jego pomoc – odpowiedział Kane, patrząc na wuja.

Naprawdę go nie lubił.

Chwila, jak Gavin mógł powiedzieć wujowi o imprezie?

– Keela, podejdziesz tu? – powiedział Alec, przerywając moje pędzące myśli.

Podeszłam do Aleca w momencie, gdy w salonie znów zagrała muzyka. Wszyscy weszli do środka, zostawiając nas na korytarzu. Minęła chwila i usłyszałam śmiech.

Marzyłam, by to cholerne przyjęcie wreszcie się skończyło!

– Pójdę i pozbędę się ich.

– Daj spokój – westchnęłam i odwróciłam się do Aleca. – Wszystko w porządku. Skoczysz do naszej łazienki, by powiedzieć dziewczynom, by zeszły na dół?

Alec pokiwał głową i pobiegł schodami.

Poszłam do kuchni po szklankę wody i stanęłam jak wryta, gdy spotkałam tam Gavina palącego papierosa w drzwiach prowadzących na ogród.

– Cześć – przywitałam się.

– Cześć, fajny dom – odparł i wydmuchnął dym w inną stronę.

– Dzięki – parsknęłam.

Gavin zamknął drzwi i odwrócił się do mnie.

Wyglądał jakoś… inaczej.

Czarne jeansy, buty, elegancka, błękitna koszula i czapka z daszkiem na jego głowie.

Wyglądał… seksownie.

– Kiedy przyszedłeś? – zapytałam. – I jak wszedłeś?

– Frontowe drzwi były otwarte, wszedłem z… – Uśmiechnął się szeroko.

– Z *kim*? – zapytałam.

– Z twoim wujem – Gavin unikał patrzenia mi w oczy.

Z moim wujem?

– Dlaczego wszedłeś z moim… Czekaj, dlaczego w ogóle kręcisz się wokół mojego wuja?

Gavin podrapał się po łokciu.

– Cóż… jest moim szefem.

Słucham?

– To nie jest zabawne – powiedziałam.

– Nie żartuję – odparł Gavin i wzruszył ramionami.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie możesz mówić poważnie… Nie możesz być powiązany z… biznesem wuja.

Prychnął pod nosem.

– Mówię poważnie! – warknęłam. – *Nie* mieszaj się w interes wuja.

Gavin przygryzł dolną wargę.

– Za późno, Keela.

Co to miało, do cholery, znaczyć?

– Co to znaczy, że już za późno? – zapytałam.

– Nie bardzo mogę o tym mówić… – mruknął Gavin.

– Brandon! – krzyknęłam, przerywając Gavinowi, i wybiegłam z kuchni.

Wujek wyszedł z salonu z uniesionymi rękami.

– Cokolwiek się stało, mogę to naprawić.

Zatrzymałam się.

– *Wkręciłeś… młodszego brata* mojej najlepszej przyjaciółki? Serio?

Brandon westchnął.

– Dzieciak nie będzie robił niczego niebezpiecznego, tylko parę spraw tu i tam, aż nie poczuje się pewnie w moim kręgu.

Jego „krąg” był grupą małych bandytów, którzy dopiero co stawiali pierwsze kroki w jego świecie.

Nie!

– Nie chcę, by poczuł się pewnie. Jak śmiałeś to zrobić! – krzyknęłam.

Wujek złapał się za grzbiet nosa.

– To on przyszedł do mnie, nie odwrotnie. Jeśli chcesz się wkurzać, wkurzaj się na dzieciaka.

Odwróciłam się w miejscu i zmrużyłam oczy, patrząc na Gavina wyglądającego na nas z kuchni.

– Mam dwadzieścia dwa lata, Keela. Tyle samo, co Dominic, Damien i Bronagh. Nie jestem już dzieckiem.

Było mi niedobrze – nie miał pojęcia, co to znaczyło wchodzić w interesy z moim wujem.

– Powiem twoim braciom – ostrzegłam.

Gavin parsknął.

– I co?

Nie bał się?

Jego starsi bracia byli ogromni i przerażający, gdy się wkurzyli.

– Dobra, powiem Aideen – warknęłam.

– Nawet się nie waż. – Gavin się wyprostował.

Ha! Teraz go miałam.

– A właśnie że tak! Powiem jej! – Odwróciłam się i odeszłam od mojego chichoczącego wuja.

Już miałam wołać Aideen, gdy ona nagle pojawiła się na schodach razem z Bronagh, Branną i Alannah.

Idealne wyczucie czasu.

– Musimy pogadać – powiedziałam do Aideen.

– Kiedy pójdziesz do sklepu? – wyszeptała Bronagh.

– Niedługo. Obiecuję.

Pokiwała głową, gdy złapałam Aideen za ramię i pociągnęłam korytarzem.

– O co chodzi? – zapytała.

Stanął przed nią Gavin.

– O nic, Keela wtyka nos w nie swoje sprawy.

Co za bezczelny drań!

– Próbuję powstrzymać cię przed popełnieniem ogromnego błędu, gnojku!

Aideen patrzyła raz na mnie, raz na brata.

– Mów. Już.

Och.

Matka niedźwiedzica Aideen pojawiła się na horyzoncie.

Jej mama umarła, rodząc Gavina, więc jako jedyna siostra czterech braci i jedyna córka swojego ojca przejęła rolę matki w domu, mimo że była wtedy w drugiej klasie. To ona najwięcej opiekowała się Gavinem. Był oczkiem w głowie tej rodziny i Aideen go uwielbiała.

– No dawaj, Gav – powiedziałam. – Powiedz jej o swojej nowej… *pracy*.

– Jesteś pieprzoną jędzą – warknął Gavin.

– Ej! – krzyknęła Aideen i trzepnęła go w głowę. – Nie mów tak do niej.

Odwróciła się w moją stronę i powiedziała:

– Powiedz mi, co się dzieje.

– Gavin został znajomym mojego wujka. Teraz dla niego pracuje.

Aideen patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, a potem odwróciła się i zaczęła okładać dzieciaka.

– Cholera, Aideen! – krzyknął Gavin i próbował uciec z zasięgu jej rąk. – Przestań!

Aideen rzucała przekleństwami.

– Ty mały, durny idioto! Jak mogłeś? Wiesz w ogóle, w co się wpakowałeś? – zapytała wysokim głosem.

Gavin złapał ją za ręce i spojrzał na nią.

– Tak, wiem. Dam sobie radę.

– Brandon to *bandyta*! – krzyknęła, ale głos jej się obniżył.

Gavin westchnął.

– Wiem o tym, ale to uczciwy facet.

– Niby skąd to wiesz, do cholery? – parsknęłam.

Gavin utkwił we mnie oczy.

– Bo kumpluję się z Jasonem i mi o nim opowiedział.

Usłyszeliśmy czyjś pomruk niezadowolenia. Gavin spojrzał przez ramię i jęknął.

– Bronagh… pozwól mi wyjaśnić.

– Kumplujesz się z Jasonem? Z *Jasonem Bane'em*? – zapytała Bronagh z gniewem w oczach.

– Tak, jesteśmy teraz kumplami – przyznał Gavin i zwiesił głowę.

Bronagh wybuchła.

– Jak możesz kumplować się z Jasonem Bane'em? Był dla mnie okropny w szkole, dobrze o tym *wiesz*! – krzyknęła.

– Mnie też gnębił, też o *tym* wiesz! – warknęłam, przypominając Gavinowi, że Jason nie był ulubieńcem dziewczyn.

Był kupą gnoju.

– Zaczynam czuć, że nie jestem tu już mile widziany.

No. Bez. Jaj.

Wszyscy jak na zawołanie odwróciliśmy się w stronę drzwi salonu i zamarliśmy.

– Was też miło widzieć – parsknął ten dupek.

Nie wiedziałam skąd się tu wziął i dlaczego w ogóle tu był.

– Ty… Wynoś się. Już! – warknęłam.

Jason uniósł ręce na wysokość piersi.

– Dobra. Nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Wezmę płaszcz.

Odwrócił się i wszedł do salonu w tym samym czasie, gdy wyszedł z niego Brandon i Micah. Ryder, Nico i Kane opuścili kuchnię i dołączyli do nas na korytarzu.

– Podejrzewam, że impreza skończona – stwierdził wujek i uśmiechnął się.

Przewróciłam oczami.

– Po prostu wyjdź. Porozmawiamy później.

Wujek zachichotał, podszedł i pocałował mnie w czoło, zanim kiwnął wszystkim głową na pożegnanie i opuścił mój dom. Micah nie patrzyła na mnie, gdy wychodziła. Gavin ruszył za nimi, a Aideen pobiegła za bratem, żądając, by jej wysłuchał.

Westchnęłam.

– Idźcie i upewnijcie się, że go nie zabije.

Bronagh, Branna i Alannah były już w drzwiach, gdy bracia podążyli za nimi. Potrząsnęłam głową i weszłam do salonu, gdzie znalazłam Jasona siedzącego na sofie.

Zaczerwieniłam się.

– Wynoś. Się – warknęłam.

Wstał i westchnął.

– Nie możemy pogadać?

Pogadać?

– O czym, do cholery, chcesz rozmawiać? – zapytałam.

Jason wzruszył ramionami.

– Dobrze wyglądasz.

Zmrużyłam oczy.

– Nie waż się.

– Nie mogę powiedzieć, że ładnie wyglądasz? – zapytał Jason i uśmiechnął się.

– Nie wiem, w co pogrywasz, ale skończ to i wyjdź.

Byłam zaskoczona, gdy zmniejszył przestrzeń między nami i objął mnie w talii. Nie byłam dość szybka – w zasadzie moje odruchy były nic nie warte, bo zamarłam, gdy Jason mnie pocałował.

Pocałował. Mnie.

Ten drań zniszczył mnie trzy lata temu, teraz był mężem mojej kuzynki… i całował mnie?

Nie widziałam w tym żadnej logiki.

Żadnej.

Oderwałam głowę od Jasona i krzyknęłam.

Nie wiem, czy krzyknęłam coś konkretnego, czy tylko chciałam narobić hałasu.

Próbowałam go odepchnąć, ale trzymał mnie tak mocno, że się zachwiałam. Stanęłam pewnie na nogach i spojrzałam na Jasona, którego odrywał ode mnie wściekły Alec.

Cholera.

ROZDZIAŁ 13

Alec! – krzyknęłam i odskoczyłam, gdy rzucił Jasona na podłogę.

Złapałam go za ramię w nadziei, że odciągnę go od Jasona, ale za dużo się tam działo i nie miałam zamiaru ryzykować uderzenia, by ratować Jasona przed paroma ciosami, na które zasługiwał. Stanęłam z boku i krzyczałam w ich stronę, by przestali. Zawołałam Bronagh, gdy zobaczyłam ją w drzwiach wejściowych.

– Idź po Dominica! – krzyknęłam.

Dziewczyna pokiwała gorączkowo głową, odwróciła się i wybiegła z domu.

Wróciłam do Jasona i Aleca i zobaczyłam, że jakimś cudem Jason siedział na Alecu, okładając go pięściami. Nie byłam pewna, czy któryś z ciosów mógł przebić się przez obronę Aleca, ale nie zamierzałam ryzykować. Skoczyłam na Jasona, zarzucając mu ręce na szyję.

– Przestań! – krzyknęłam mu do ucha.

Jason popchnął mnie gwałtownie, tak że spadłam z niego i z hukiem wylądowałam na podłodze.

– Keela! – krzyknął Alec i skupił uwagę na Jasonie. – Ty skurwysynu!

Jęknęłam, siedząc na podłodze i trzymając się za obolałe ramię. Wzięłam kilka wdechów i wyprostowałam się. Niemal straciłam równowagę, gdy stanęłam na nogach i poruszyłam ramieniem, by upewnić się, że to nie było nic poważnego. Bolało, ale mogłam poruszać ręką, więc wiedziałam, że w najgorszym wypadku zostanie mi po tym siniak.

Ponownie spojrzałam na Jasona i Aleca. Alec znów był na górze i wydawało mi się, że zaraz porozrywają się na strzępy. Przygotowywałam się, by wskoczyć między nich, ale gdy w drzwiach salonu pojawił się Gavin, patrząc na Aleca i Jasona zwężonymi oczami, jęknęłam. Gavin wskoczył do pokoju i kopnął Aleca w bok z całej siły. Alec jęknął lekko, ale wystawił prawą rękę i uderzył Gavina w brzuch, powodując, że ten zwinął się z bólu.

– Oto, co dostaniesz! – krzyknęłam i ruszyłam na niego.

Szturchnęłam go w pierś i kopnęłam. Jęknął i złapał się za brzuch, oddychając ciężko.

– Nie waż się rzygać na nową podłogę, draniu! – krzyknęłam.

– Keela? – krzyk Nico zabrzmiał przed domem.

Popchnęłam Gavina z powrotem na podłogę, gdy próbował wstać.

– Salon! – krzyknęłam.

Odwróciłam się do Jasona i Aleca, gdy rozległ się odgłos tłuczonego szkła.

Jęknęłam.

Moja szklany wazon potłukł się na milion kawałków. To w nim umieściłam wcześniej kwiaty od Pana Zboka, które teraz leżały smętnie na odłamkach.

– Ty draniu! – krzyknęłam na Jasona, który próbował wstać. Alec też chciał to zrobić, ale woda z rozbitego wazonu sprawiła, że zaczął się ślizgać. Jason stanął na nogach i ruszył na Aleca. Sięgnął po zegar wiszący nad kominkiem i uniósł go nad głowę.

Zamierzał uderzyć nim Aleca.

Krzyknęłam przerażona.

Poczułam powiew powietrza i nagle między Alekiem a Jasonem znalazł się Nico. Zabrał Jasonowi zegar i uderzył go w szczękę, sprawiając, że Jason opadł na tyłek. Ulga, którą poczułam, gdy Jason został rozbrojony, spowodowała, że wybuchłam płaczem. Szybko podeszłam do Aleca i pomogłam mu wstać. Był mokry od wody z wazonu, ale jęczał też z bólu, co bardzo mnie zaniepokoiło.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy zauważył łzy płynące po moich policzkach.

Ze mną?

To on krwawił!

– Tak! – krzyknęłam. – A z tobą?

– Pozwól mi go zabić, a wszystko będzie dobrze – warknął Alec.

– Co się stało, do cholery? – krzyknął Nico, popychając Jasona na podłogę.

– Ten sukinsyn pocałował Keelę – sapnął Alec.

Nico warknął, odwrócił się i kopnął Jasona w brzuch.

– To za całowanie dziewczyny mojego brata, a to – kopnął go jeszcze raz – bo cię nienawidzę.

Spojrzałam na Gavina, gdy jęknął, i wpadłam w furię.

– Jak mogłeś! – krzyknęłam. – Jak mogłeś stanąć przeciw nam, po stronie Jasona? *Zaatakowałeś* Aleca, Gavin. Zaatakowałeś mojego narzeczonego! Skończyłam z tobą, rozumiesz? Skończyłam!

Gavin zachwiał się na nogach.

– Kay… On jest zięciem mojego szefa, jest moim kumplem. Musiałem mu pomóc.

To nie wystarczyło.

– Twój szef to *mój* wuj, jestem w hierarchii wyżej niż Jason kiedykolwiek będzie! – warknęłam.

Chciałam wyrzucić Gavina z domu, więc wyciągnęłam rękę, chwyciłam go za ucho i pociągnęłam.

– Wynoś się. Teraz!

Gavin szarpnął swoim ciałem, próbując się uwolnić, ale nie było to możliwe bez wyrwania sobie ucha. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale przerwało mu głośne warknięcie. Wszyscy spojrzeliśmy na drzwi do salonu, gdzie stał Storm. Przygotowywał się do ataku i obnażył zęby, dając do zrozumienia, co zamierza zrobić.

Odskoczyłam od Gavina, gdy pies ruszył w jego kierunku. Gavin przeklął i przeskoczył przez kanapę, a następnie wybiegł z pokoju. Storm poślizgnął się na drewnianej podłodze w korytarzu, ale dalej gonił Gavina. Wiedziałam, że Gavin wybiegł z domu, zanim Storm zdołał go dorwać, bo trzasnęły drzwi wejściowe.

Spojrzałam na Storma, gdy wrócił do salonu. Nie podchodziłam do niego, czekałam, aż sam to zrobi. Wiedziałam, że nie był niebezpieczny i nie zrobiłby mi krzywdy, ale nie chciałam robić niczego wbrew niemu, gdy był tak zdenerwowany.

Uklęknęłam na podłodze, podrapałam go i przytuliłam, gdy położył mi łeb na kolanach. Pocałowałam go i podrapałam za uchem.

– Dziękuję – szepnęłam do niego. – Broniłeś mnie.

– Zuch chłopak, Storm – odezwał się Alec. – Broniłeś mamusi.

Odwróciłam głowę, gdy Jason warknął:

– Nawet nie myśl o nasyłaniu na mnie tej bestii.

Spojrzałam na niego.

– Na nic więcej nie zasługujesz – oznajmiłam z jadem w głosie. – Coś ty sobie myślał, przychodząc tu i całując mnie? Postradałeś rozum?

Jason parsknął, a krew pociekła z jego nosa i ust.

– Nie, lubię poczuć trochę adrenaliny od czasu do czasu.

Nico schylił się i uderzył Jasona w twarz.

– Czy to wystarczająco adrenaliny jak dla ciebie? – zapytał go.

Potrząsnęłam głową i stanęłam na nogach. Zaprowadziłam Storma do kuchni i zamknęłam go tam. Gdy wróciłam do salonu, Nico wypychał Jasona na zewnątrz. Żaden z nich na mnie nie spojrzał.

Objęłam Aleca, który wyszedł z salonu, trzymając się za bok. Westchnęłam i przytuliłam się do niego.

– Zabiję Gavina za to, co zrobił.

Alec potrząsnął głową.

– Aideen świetnie sobie z tym poradzi.

Nie uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że tak będzie. Stłucze go na kwaśne jabłko. Stanęłam na palcach, by pocałować Aleca, ale zamarłam, gdy usłyszałam syreny. Policyjne syreny.

– Cholera! – warknął Alec.

Wyszliśmy i jęknęłam, gdy zobaczyłam dwóch policjantów wysiadających z samochodu i idących przez nasz ogród. Chciało mi się płakać, bo nie miałam pojęcia, co teraz zrobimy.

– Jak mogę panom pomóc? – rozległ się głos mojego wujka.

Spojrzałam w prawo i uniosłam brwi, widząc wujka podchodzącego do policjantów, zupełnie jakby nie czuł odrazy. Wiedziałam jednak lepiej. Nienawidził prawa i każdego, kto to prawo reprezentował.

– Dostaliśmy zgłoszenie o hałasie… I sądząc po krwi na niektórych z was, coś tu się wydarzyło – powiedział jeden z policjantów, gdy wujek i Jason ruszyli w stronę ich SUV-a.

Micah siedziała w środku zajęta swoim telefonem. Nie miała pojęcia, jakie bagno właśnie urządził jej durny mąż.

– Pieprzona jędza – warknęłam.

Ponownie skupiłam się na wuju i policjantach. Gdy skinęli na nas głową, podeszliśmy do nich z Alekiem.

– To dom mojej siostrzenicy i jej narzeczonego. Wszystko, co się działo… zostało już załatwione. Zapewniam was.

Obaj policjanci unieśli brwi.

– Jak pan się nazywa? – zapytał jeden z nich.

– Brandon Daley.

Patrzyłam, jak policjanci wymienili spojrzenia.

– Panie Daley… Czy zechciałby pan porozmawiać z nami w samochodzie?

– Oczywiście – odpowiedział wuj.

Potrząsnęłam głową z odrazą, gdy odeszli.

– Skończą na jego liście płac – mruknęłam. – Nienawidzę skorumpowanej policji.

Alec ścisnął mnie.

– Załatwię to z Brandym. Nie będę mu dłużny za to, że nam pomógł.

Parsknęłam.

– Nie odważy się nałożyć na ciebie długu. Urwę mu jaja, jeśli spróbuje.

Spojrzałam na Rydera i Kane’a, gdy wprowadzili Brannę, Alannah i zrozpaczoną Aideen z powrotem do mojego domu. Nico i Bronagh zostali z nami na zewnątrz. Mój wuj dołączył do nas, gdy jego pogawędka z policjantami dobiegła końca i odjechali z naszego podjazdu.

– Jesteś niemożliwy – powiedziałam do niego.

Wzruszył ramionami, a potem spojrzał na Aleca.

– Ty i twój brat właśnie pobiliście mojego zięcia.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale Alec mnie uprzedził.

– Twój zięć właśnie pocałował moją narzeczoną.

Wujek warknął i spojrzał na Jasona, który uniósł ręce w powietrze.

– Tylko udawałem!

Ściema.

– Później się z tobą rozprawię – obiecał wujek groźnym tonem, a potem spojrzał na mnie i jego wzrok złagodniał.

– Przepraszam za to wszystko.

Pokiwałam głową.

Wujek spojrzał ponownie na Nica.

– Synu… Mogę na słówko?

Zrobiłam krok do przodu.

– Czego od niego chcesz? – zapytałam.

Nico pojawił się obok mnie.

– W porządku, Kay. Poradzę sobie.

Wujek parsknął i poszedł z Nico na koniec ogrodu. Wymienili kilka słów, a potem Nico uścisnął wujowi rękę.

– Dominic! – krzyknęłyśmy jednocześnie z Bronagh.

Myślę, że Bronagh podobnie jak ja wiedziała, że zawarli jakąś umowę i nie było to nic dobrego. Nic a nic.

– Później porozmawiamy, kochanie – wujek mrugnął do mnie, a potem ruszył w stronę swojego samochodu.

Zignorowałam go i skupiłam się na Gavinie.

– Wróć tu, a cię zabiję, rozumiesz?

Sądząc po jego wyrazie twarzy, Gavin nie wiedział, co powiedzieć, więc odwrócił się i wsiadł do SUV-a wujka. Brandon zaśmiał się.

– Na pewno jesteś moją siostrzenicą.

– Farciara ze mnie – syknęłam z ironią.

Wujek wsiadł do samochodu, chichocząc, a Jason powarkując i pojękując z bólu, co wywołało mój uśmiech. Chrzanić tego drania. Straciłam zainteresowaniem SUV-em, gdy odjechał z naszego podjazdu i skupiłam się na Nicu, który szedł w naszą stronę ze wzrokiem wpatrzonym w Bronagh.

– Co to było, do diabła? – sapnęła.

Nico przełknął ślinę.

– Zaoferował mi robotę.

Alec wyskoczył do przodu i szturchnął Nica.

– Czekaj! – krzyknął Nico. – To dobre, chodzi o walki!

Alec przerwał bicie brata i spojrzał na niego.

– Płaci ci za to, żebyś się bił?

Nico pokiwał głową.

– Co tydzień w Darkness za ustaloną kwotę… Potrzebuję tego, Alec, bycie trenerem nie wystarcza, by opłacić wszystkie rachunki. Muszę zatroszczyć się o moją dziewczynę.

Alec puścił Nica i potrząsnął głową, widziałam już jednak, że zaakceptował nową pracę Nica, ale Bronagh… nie.

– Idę do domu, zostaw mnie w spokoju – powiedziała, a jej głos drżał z emocji.

Wyszła z naszego ogrodu i zostawiła nas. Patrzyliśmy, jak odchodzi.

– Nie pójdziesz za nią? – spytał Alec.

Nico potrząsnął głową.

– Jeśli to zrobię, tylko bardziej ją rozzłoszczę. Musi ochłonąć. Gdy się uspokoi, wyjaśnię jej, dlaczego nie ma w tym żadnej różnicy,

w porównaniu z innymi organizowanymi walkami, w których często biorę udział.

Zaśmiałam się pusto.

– Jesteś cholernie głupi. Nie widzisz tego, co ona.

Nico spojrzał na mnie.

– Czyli?

– Mój wujek w jej oczach to Marco. Wracasz do świata, którego ona nienawidzi… I wplątałeś w to Darkness… Masz w ogóle pojęcie, co to miejsce jej zrobiło? Co zrobiło mnie?

Nico nie odezwał się. Nic nie zrobił.

Odwróciłam się od niego i Aleca i weszłam do domu, nie oglądając się, gdy obaj mnie wołali.

ROZDZIAŁ 14

Zabiję Gavina – powiedziała Aideen po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

– Pomogę ci – westchnęłam.

Nie podziałał na nią mój żart.

– Nie mogę uwierzyć w to, co zrobił. Nie mogę uwierzyć, że dołączył do kręgu twojego wuja. Moi bracia go zabiją – przyrzekła.

Siedziałam w milczeniu, ale spojrzałam na Brannę, gdy wypowiedziała moje imię. Zajmowała miejsce po mojej prawej, na kanapie, razem z Alannah, Kane'em, Alekiem i Nikiem, którzy też się tam rozłożyli. Wszyscy patrzyli na mnie i Aideen.

– Tak? – odpowiedziałam.

– Miałaś iść do sklepu, pamiętasz? – przypomniała, rzucając mi twarde spojrzenie.

Już chciałam zapytać po co, ale otworzyłam szeroko oczy, gdy sobie przypomniałam.

Testy ciążowe.

– Cholera – mruknęłam. – Już idę.

Branna pokiwała głową, ale nie odwzajemniła spojrzenia patrzących na nią braci.

– Po co idziesz do sklepu? – zapytała Aideen.

– *Wiesz* po co – spojrzałam na nią.

Potrząsnęła głową.

Och, na litość boską.

– Łazienka – powiedziałam, patrząc na nią i próbując przekazać jej odpowiedź oczami.

Sapnęła, gdy to do niej dotarło.

– Testy ciążowe! – krzyknęła.

Ręce mi opadły.

– Testy ciążowe? – krzyknęli jednocześnie chłopcy.

– Świetna robota – warknęłam do Aideen, gdy zasłoniła sobie usta dłonią.

Spojrzałam na braci, gdy stanęli na nogach.

– Tak, testy ciążowe.

– Kto jest w ciąży? – zapytał Alec, patrząc na mnie.

– Nie ja – potrząsnęłam głową.

Wyraźnie się rozluźnił.

– Dzięki Bogu. Znaczy, chcę mieć z tobą dzieci, ale właśnie rozmawialiśmy, że…

– W porządku, wiem – parsknęłam i potrząsnęłam ponownie głową.

– Jeśli nie ty, to kto? – zapytał Ryder.

Spojrzałam na Brannę, a on o mało nie zemdlał.

– Bran? – zapytał.

– To mogę być ja. *Mogę* być, ale nie muszę.

Ryder wyglądał, jakby miał zwymiotować.

Kane podrapał się po głowie.

– Nie rozumiem, o co chodzi. Czyli Branna może być w ciąży?

Aideen pokiwała głową.

– Albo Bronagh.

– Co? – krzyknął Nico.

Podskoczyłam z przerażenia.

– Co się drzesz? Staraliście się o dziecko.

Nico opadł na kanapę.

– No tak… ale mimo wszystko. Cholera.

– Spokojnie, kochanie – powiedziała Branna. – To może nie być Bronagh.

– Kto jeszcze w takim razie? – zapytał Alec.

Razem z Branną spojrzałyśmy na Aideen.

– Dzięki wielkie – syknęła.

Wzruszyłam ramionami.

– Trzeba było trzymać język za zębami.

– Aideen? – warknął Kane. – Możesz być w ciąży? Z kim?

To było dobre pytanie.

Aideen uniosła rękę do twarzy.

– Nie będziemy tego robić. Nie będziemy się kłócić, gdy nie wiemy, kto jest w ciąży.

– Więc się dowiedzmy – warknął Kane.

Spojrzałam na niego.

Był wściekły.

– Pójdę do Tesco… – odezwałam się spokojnie.

– Pójdę z tobą – przerwał mi Kane i wybiegł z pokoju, a potem z domu.

– Cholera – syknęła Aideen.

Pobiegła schodami na górę, a Branna i Alannah ruszyły za nią. Westchnęłam i spojrzałam na pozostałych braci.

– Niedługo wrócę.

Ryder i Nico pokiwali głowami, ale obaj byli we własnym świecie.

Podeszłam do Aleca i pocałowałam go.

– Kocham cię – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się.

– Dlaczego szepczesz? – zapytałam.

– Bo oni dwaj mają przekichane ze swoimi kobietami, a ja z tobą nie. Nie chcę sypać soli na ich rany.

– Więc naucz się szeptać, palancie – warknął Nico.

Jeszcze raz pocałowałam Aleca.

– Kocham cię, kotek – powtórzył. – Naprawdę.

Rozkoszowałam się tymi słowami przez chwilę.

– Ja ciebie też, playboyu. Do Neptuna i z powrotem.

– Dobrze a teraz idź i przynieś te testy, zanim ja i moi bracia zupełnie tu zwariujemy. Chcę wiedzieć, czy to jedna z sióstr. Mam nadzieję, bo chcę być wujem – powiedział Alec, chichocząc.

Ryder i Nico rzucili się na Aleca, więc uciekłam z domu, chichocząc. Przestałam się śmiać, gdy wsiadłam do SUV-a Aleca i zobaczyłam Kane’a za kierownicą.

– Wszystko dobrze? – zapytałam.

– Tak – pokiwał głową.

Ruszył z podjazdu. Zrozumiałam, że chce jechać w milczeniu. Dotarliśmy do Tesco kilka minut później i wysiedliśmy z samochodu. Weszliśmy razem do sklepu, a Kane ciągnął mnie za rękę, aż znalazłam się w odpowiedniej alejce.

– Cholera – zagwizdał. – Jest masa różnych firm.

Pokiwałam głową.

– Tak, jest z czego wybierać.

Kane złapał się za głowę.

– Nie możemy wziąć jakiegokolwiek pudełeczka? Chcę już stąd wyjść.

Parsknęłam.

– Źle się czujesz w babskiej alejce? – droczyłam się.

Potrząsnął głową, a potem zachwiał się lekko.

– Po prostu… po prostu chcę iść – powiedział niskim tonem.

Nie było mi już do śmiechu i podeszłam do niego.

– Kane, wszystko w porządku? – zapytałam.

– Nie… nie wiem. Nie czuję się dobrze – powiedział.

Następne parę sekund minęło jak na zwolnionym filmie. Kane spojrzał na mnie, ale nogi się pod nim ugięły. Chwycił się powietrza, gdy upadał, szukając czegoś, czego jeszcze mógł się złapać, ale niczego nie znalazł. Usłyszałam swój krzyk, gdy upadł na ziemię, a jego oczy zamknęły się i już się nie otworzyły.

– KANE! – krzyknęłam i opadłam przy nim na kolana.

Położyłam mu dłonie na twarzy i potrząsnęłam nim.

– Obudź się! – krzyknęłam.

Nic. Oddychał, mogłam to stwierdzić po ruchach klatki piersiowej, ale był nieprzytomny i nie odpowiadał mi. Przeraziło mnie to. Potrząsnęłam nim kilkakrotnie i krzyknęłam jego imię w nadziei, że to pomoże, ale się nie ocknął. Nie poruszył się ani nie wzdrygnął.

Po prostu tam leżał. Chorował od czasu do czasu, ale nigdy nie zemdlał… Nawet nie wspominał wcześniej, że źle się czuje. Coś było *bardzo* nie w porządku.

Rozejrzałam się dookoła i z zaskoczeniem zauważyłam, że nie było nikogo. Usłyszałam jednak wiele kroków i ludzie krzyczeli do mnie różne rzeczy, by dowiedzieć się, w której alejce się znajdowałam. Położyłam ręce na piersi Kane’a i krzyknęłam.

– Niech mi ktoś pomoże!

PODZIĘKOWANIA

Nie mogę uwierzyć, że to już czwarta książka o braciach Slater! Jestem zachwycona. Uwielbiam tych facetów i ich seksowne dziewczyny. Uwielbiam o nich pisać i nie mogę się doczekać, kiedy dorwiecie się do kolejnych tomów.

Jak zwykle miałam wspaniałą ekipę, która pomogła mi przygotować dla was *Keelę*. Zginęłabym, gdyby nie oni.

Moja siostra Edel – pomagała mi przy tworzeniu historii. Dziękuję Ci za Twoje ciągłe wsparcie, za to, że kochasz braci tak mocno jak ja. Kocham Cię.

Moja mała wersjo mnie – dziękuję Ci za danie mi czasu na napisanie tej książki, jesteś najbardziej cierpliwą pięciolatką, jaką znam. Kocham Cię do Neptuna i z powrotem!

Moja rodzino – dziękuję Wam za ciągłe wsparcie, które mi okazaliście.

Jennifer Tovar z Gypsy Heart Editing – jesteś moją bohaterką, bez Ciebie wydanie książki byłoby niemożliwe. Jesteś wspaniała i sprawiasz, że pisanie nie przyprawia mnie już o bóle głowy. Dziękuję Ci za podtrzymywanie mnie na duchu! Kocham Cię, mała.

Julie z JT Formatting – dziękuję za zadbanie o to, by moją książkę dobrze się czytało, jesteś wspaniała!

Jill, superwoman, czyli najlepsza na świecie asystentko – dziękuję za to, że ciągle jesteś czujna i zawsze znajdujesz nowe sposoby, by wspomnieć słówko o mnie i o braciach. Jesteś wspaniałą przyjaciółką, kocham Cię!

LJ Anderson z Mayhem Cover Creations – jak zawsze, gdy o Tobie wspominam, muszę Cię pochwalić i Ci podziękować. Uwielbiam Twoje okładki. Dziękuję!

Nicola Rhead – najlepsza na świecie korektorka. Dzięki za ratowanie mi tyłka przy *Keeli.* Jesteś aniołem.

Yessi – moja ciężarna jędzo. Gdy *Keela* zostanie wydana, twój mały szatański pomiot będzie już na świecie, ale gdy to piszę, jesteś jeszcze w ciąży, więc nie będę tego zmieniać. Nie lubię mówić o tobie miłych rzeczy, ale chyba Cię kocham. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, chyba Cię lubię. Chyba. Nie parskaj! Boże!

Mary – moja kochana, cudowna Mary. Jesteś prawdopodobnie najsłodszą i najbardziej jędzowatą osobą, jaką znam, i to jest ekstra. Uwielbiam twoje przypadkowe napady jędzowatości i uwielbiam naszą przyjaźń. Jesteś skarbem!

Moje dziewczyny. Jesteście najlepszą, wymarzoną grupą wariatek. Dziękuję Wam za wsparcie i wszystko, co dla mnie robicie. Kocham Was wszystkie. Mocno.

I najważniejsze, moi czytelnicy. Dziękuję wam za wspieranie mnie i braci. Mam nadzieję, że podobało Wam się trochę nowości od Keeli i Aleca. Czekajcie na Kane’a, niedługo nadejdzie! Kocham Was.

O AUTORCE

L.A. Casey urodziła się i mieszka w Dublinie. Jest dwudziestotrzyletnią matką prawie dwuletniego owczarka niemieckiego imieniem Storm i oczywiście, pięcioletniego, pięknego diabełka/aniołka (w zależności od pory dnia).

Jest autorką serii książek Bracia Slater.

TYTUŁ ORY GINAŁU:

Keela

a Slater Brothers novella

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Weronika Król

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Cover Design by Mayhem Cover Creations

Copyright © 2015 by L.A. Casey

Published by L.A. Casey

www.lacaseyauthor.com

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2018

ISBN 978-83-65601-94-0

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek